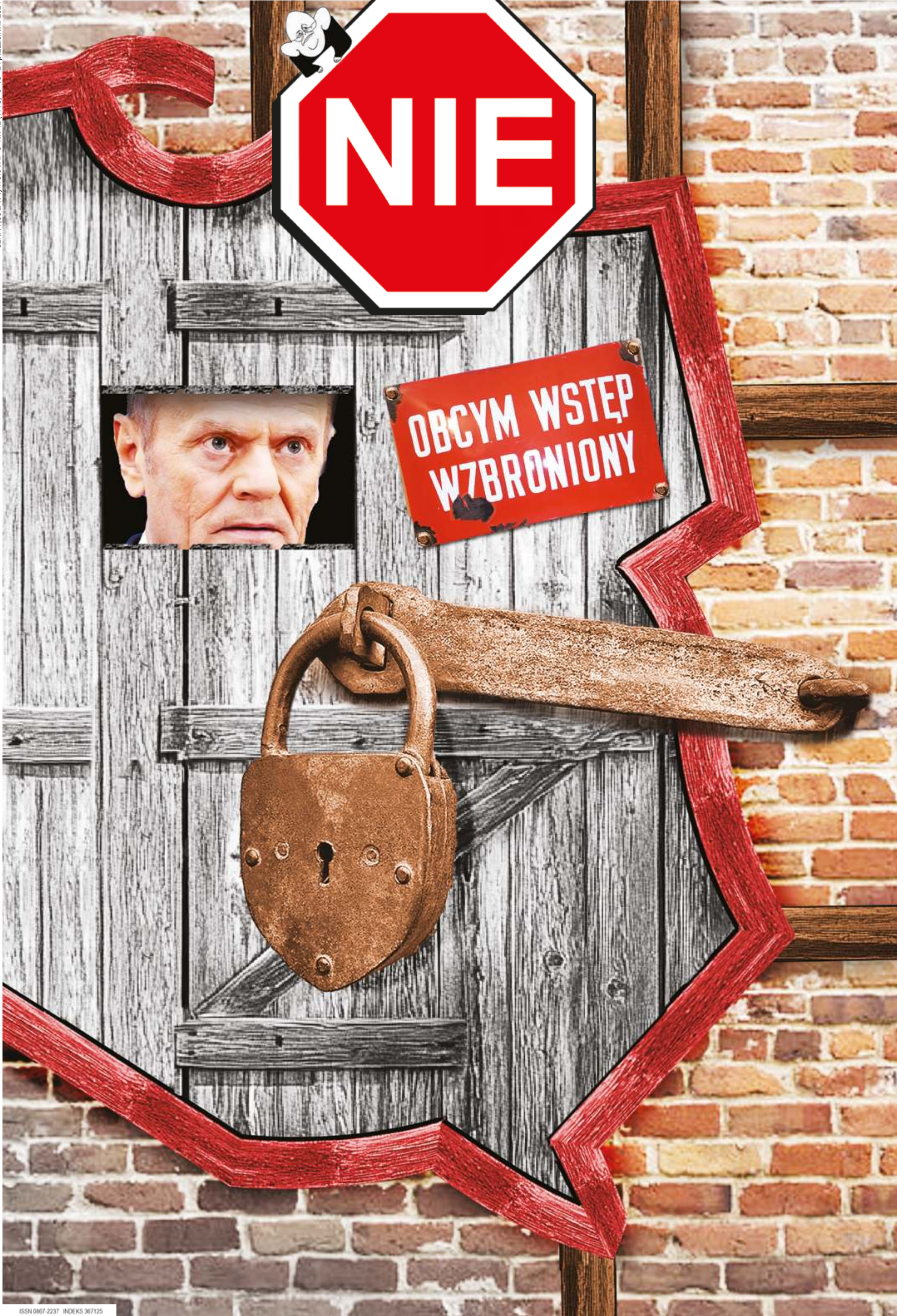


Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 7,90 zł w tym 8% VAT • NR 42 (1778) • 18-24 października 2024



nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK



nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE Tygodnik NIE

WOJNA DOMOWA

Obchodziliśmy pierwszą rocznicę zwycięstwa nad pisizmem. Zamiast tradycyjnej akademii ze śpiewem, deklamacją i strzelaniem z armat odbyło się posiedzenie rady ministrów, na którym premier Tusk tłumaczył, dlaczego trzy dni wcześniej zapowiedział *czasowe terytorialne zawieszenie prawa do azylu*. Otóż w ten sposób *odzyska stuprocentową kontrolę nad tym, kto do Polski przyjeżdża i wjeżdża* – co jest oczywiście w strefie Schengen totalną bzdurą, ale przecież nie o fakty tu chodzi, tylko o twardość. W ramach twardości Tusk odmówił lewicy, która domagała się wpisania do rządowej strategii migracyjnej zdania o tym, że musi ona być zgodna z konstytucją – co z kolei pozwoliło, żeby twardość zademonstrowała lewica, której czterej ministrowie złożyli zdanie odrębne. Doceniając wagę gestu, zastanawiamy się jednakowoż, czy lewica powinna być w rządzie, którego premier odmawia deklaracji, iż będzie przestrzegał konstytucji w zakresie praw człowieka.

Dzień po rocznicy w sejmie wystąpił prezydent z orędziem. Kategoriecznie wystąpił przeciwko Tuskowej koncepcji zawieszenia azylu. *Putin i Łukaszenka próbują zdestabilizować sytuację na naszej granicy, a państwa odpowiedzą na to jest pozbawienie bezpiecznego schronienia osób, które Putin i Łukaszenka wsadzają do więzień i prześladują? To chyba jakaś fatalna pomyłka* – przemawiał prezydent, ale zanim zdążyliśmy się wzruszyć tym głosem za prawami człowieka i przeciwko dyskryminacji, głowa państwa przeszła do kwestii dyplomacji, zarzucając rządowi, że planuje wysłać na placówki dyplomatyczne absolwentów MGIMO, czyli instytucji, która jest źródłem pozyskiwania kluczowej agentury na całym świecie. Prezydent niestety nie wskazał, kto konkretnie spośród członków polskiego korpusu dyplomatycznego jest ruskim agentem, ale zgadujemy, że ci wszyscy, którzy – w odróżnieniu od na przykład męża sędzi Przyłębskiej, byłego ambasadora RP w Niemczech – mają profesjonalne przygotowanie do służby w dyplomacji. Pan Przyłębski nie studiował na MGIMO i dlatego był agentem naszej, polskiej, bezpieki.



Prezydent miasta stołecznego Warszawy, z widokami na prezydenta Polski, odrzucił sześć wniosków stowarzyszenia Marsz Niepodległości w sprawie organizacji Marszu Niepodległości. *Ten rząd uśmiechniętej Polski coraz bardziej szczerzy swoje kły* – skomentował rzecznik Marszu, co nie jest tak do końca pozbawione podstaw; warto wszakże odnotować, że wnioski opiewały na sześć różnych terminów, ale żaden nie mówił po prostu o 11 listopada. Pierwszy planował imprezę od dziewiątej wieczorem 28 października do drugiej po południu 11 listopada. To byłby, jako żywo, Długi Marsz – acz obawiamy się, że młodym polskim patriotom nie jest znana historia przegrupowania Chińskiej Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej w poprzek Chin w latach 1934–1935, więc ironia może im umykać. Decyzję Trzaskowskiego potwierdził sąd, ale stowarzyszenie złożyło więc kolejnych wniosków, więc bój to był ich nieostatni.

Zbigniew Ziobro nie stawiał się przed komisją śledczą ds. Pegasusa, mimo iż biegly stwierdził, że może odpowiadać, byle miał ciepłą wodę i przerwę. Zamiast tego były minister powiesił na platformie X zdjęcia ran, a także filmik z operacji i napisał: *Gdy zachorowałem, wypuściłeś hejterów, by kłamali, że wymyśliłem chorobę, bo boję się komisji śledczej. Przez Ciebie Donaldzie Tusku musiałem publicznie ujawnić śmiertelną chorobę i o złośliwym raku dowiedziały się moje małe dzieci*. Dzieci Ziobry mają 9 i 13 lat, a to jest już ten wiek, w którym gnojki same sobie wyszukują w internecie, co je interesuje, niestety. Twierdzenie, że nie wiedziały, że tatuś jest chory, zanim Bodnar nie kazał zrobić im kipszu w domu, wydaje się nieco naciągane, ale nikt z nim nie dyskutował – wszak troska o dzieci obowiązuje każdego Polaka. Zamiast tego zapanowało oburzenie innego rodzaju, najlepiej ujęte przez Katarzynę Kolendę-Zaleską: opublikowanie zdjęć z operacji to *plunięcie w twarz wszystkim osobom, które chorują na raka, a także wszystkim tym, którzy stracili przez raka swoich najbliższych*. Przepraszam, ale tak mnie to ruszyło rano, że do tej pory nie jestem w stanie się o to uspokoić. Jacyś wrażliwi ci dziennikarze ostatnimi czasami.

À propos dzieci i Polaków: ministrzyca Nowacka w Dzień Edukacji Narodowej wystąpiła z przesłaniem do nauczycieli. *Ta trwająca całe wieki postawa nauczycieli, pracowników oświaty powoduje, że dzisiaj każdy z nas może z dumą powiedzieć to, czego nauczył się od nauczyciela przedszkolnego: Kto ty jesteś? Polak mały*. Kłopot polega na tym, że większość z nas to już Polacy duzi i dobrze by było, żebyśmy mieli do powiedzenia o polskości coś bardziej krytycznego niż to, o czego nauczyliśmy się w przedszkolu. Trudno oprzeć się wrażeniu, że na odcinku krzewienia patriotyzmu koncepcja edukacyjna p. Nowackiej niewiele odbiega od jej znakomitego poprzednika. Swoje wystąpienie szefowa MEN zakończyła słowami: *Wszystkimi zaangażowanym w oświatę należy się jedno słowo: dziękuję*. Nauczyciele dotychczas uważali, że należy im się, na przykład, podwyżka większa niż zapowiedziane na 2025 r. 5 proc. – ale jak pani minister osobiście im dziękuję, to inne wyrazy docenienia są już niepotrzebne.

Za to mamy, zaskakująco, coś dobrego do napisania o p. Leszczynie – polonistce, która przeszła z pozycji specjalistki od budżetu na etat ministrowej od zdrowia i nagle dostrzegła, że opieka zdrowotna potrzebuje pieniędzy. Trzecia Droga bardzo się awanturuje, żeby obniżyć składkę zdrowotną dla firm – tak, żeby koleś, który zarabia pół bańki, znów płacił na NFZ 314 zł miesięcznie, bo przedsiębiorcy potrzebują wsparcia. Dziennikarze pytali ją o rozmowy, jakie liderzy partii koalicyjnych prowadzą w tej sprawie z ministrem finansów. *Ja jako ministra zdrowia w tych rozmowach nie uczestniczę, ponieważ w dobrze pojętym interesie pacjentów leży nieobniżanie składki zdrowotnej. I to, co powiedziałam, było eufemizmem* – odparowała Leszczyna. Brawo.

AWŁ

Z URNY BLAGIERA URBANA

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Czerwiec 2012 r.

Świętego Rodolfa

W tygodniku „Uważam Rze”, mutacji „Gazety Polskiej” dla półinteligentów, w rozmowie z bliźniakami jednojałowymi Karnowskimi, poseł PiS, były szef bezpieki u Macierewicza Piotr Naimski proponuje rozszerzenie lustracji. Powiada, że tajnych agentów z czasów PRL mogą łatwo szantażować *służby obcych państw*, czyli Rosji. Trzeba więc ich wszystkich *usunąć z życia publicznego*. Sugeruje też ujawnienie i wyrugowanie potomków byłych tajnych współpracowników, *bo te uwikłania też mogą być dziedziczone. Syna można szantażować materiałami kompromitującymi ojca*.

Jak więc PiS dojdzie do władzy, będzie badać pochodzenie i lustrować do trzeciego pokolenia. Aby uchronić moich potomków przed eliminacją i sprawić, żeby nie było ich czym szantażować, dobrowolnie ujawniam, że działałem jako rzecznik rządu komunistycznego, ściśle, stale i gorliwie współpracując z bezpieką. Wcześniej byłem kapusiem donoszącym na kolegów. Jeszcze wcześniej popierałem walkę z bandami zbrojnymi. Jestem wrogiem Kościoła, Solidarności, kocham Rosję, lubię Niemcy, cieszę się, że straciłmy Łwów i Wilno. Pomagałem w co najmniej 10 skrobankach swoich płodów, finansując aborcje. Jestem za wolnym usuwaniem płodów i wolnymi narkotykami. Wyżej stawiam zawód kurwy niż pro-

fesora uniwersytetu, a Pileckiego nadal uważam za szpiega i podżegacza. Sądzę, że pary homoseksualne przede wszystkim powinny wychowywać dzieci. I że wolno pisać, że są smaczniejsze wypieki niż obrzydliwa katolicka hostia. W ogóle nie można obrażać żadnych uczuć, a tylko ludzi. Obrażanie uczuć religijnych lub antyreligijnych to absurd. Jak sobie coś jeszcze przypomnę, to dołożę. Aha, Naimski! Rzuciłem widelcem w oko dysydenta, ale będąc pijany, trafiłem obok.

Świętego Albana

W piątek w ogrodach p.p. Oleksych zebrał się tłum byłych marszałków, ministrów, posłów, generałów i wojewodów. Był też były prezydent, były członek Biura Politycznego KC PZPR i byli ambasadorzy. Obchodziliśmy sprężne 66. urodziny Józefa Oleksego, byłego premiera, byłego marszałka sejmu, byłego przewodniczącego SLD. Zjedzono byłego dzika. Były przemówienia na cześć Oleksego, nie tak podniosłe jednak, jak on sam wygłasza. Na cześć Wielkiego Polaka śpiewano byłe pieśni patriotyczne: „Wojenko, wojenko” i „Jak to na wojence ładnie” po polsku i po hebrajsku. Dlaczego po hebrajsku? Dla zaznaczenia, że nasz mąż stanu jest przyjacielem wszystkich narodów. Zresztą pochwała wojny ma dziś zastosowanie raczej bliskowschodnie.

Na podkreślenie zasługuje były tort bezowy.

Przy wyjściu stał pojemnik na pieniądze. Myślałem, że to napiwki dla służby, a służył zbieraniu na PCK. I tak zmarnowałem banknot. Dobrze, że złoty zlatuje.

Świętego Audreja

Przejechałem samochodem dziecko ze skutkiem śmiertelnym, gdyż wszystko, co miało wewnątrz, wyszło mu na zewnątrz. Przyjechała policja. Za zabicie dziecka z nadmierną prędkością dała mi mandat 500 zł. Musiałem zapłacić. Wtedy przejechane usiadło, zaczęło płakać. Policjant przeprosił, anulował mandat i dał drugi za 200 zł. Też piechotą nie chodzi, to nie dziecko. Z żalu po pieniądzach obudziłem się.

Świętego Prospera

Kiedys pożyczylem przyjacielowi pieniądze. Nie mam przyjaciela ani pieniędzy. Następnie więc nie pożyczylem, straciłem przyjaciela, ale nie pieniądze. Dziś kolega prosił mnie o pożyczkę. Powiedziałem, że jak będę miał, to dam, mam więc i kolegę, i pieniądze. I chyba tak już zostanie, bo facet ma raka. W każdym razie podał go jako powód swojej prośby.

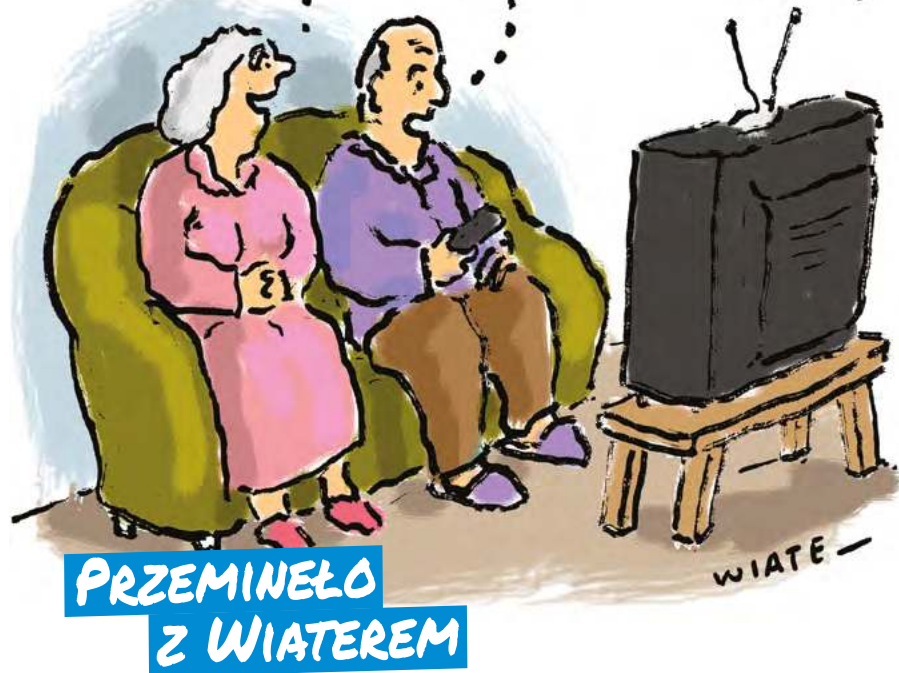
□

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Papież Franciszek** spotkał się prywatnie z osobami LGBT. Prywatnie Adolf też był równym gościem.
- **Tadeusz Rydzyk** powiedział, że nie wie, co popsło jego relacje z Romanem Giertychem. Mój przyjacielu, byłeś mi naprawdę bliski, mój przyjacielu, wiesz, że byłeś mi jak brat...
- **Radio Maryja** przypomina, że muchomor sromotnikowy odpowiada za 90 proc. śmiertelnych zatruc. Osoby, które zapisały mieszkanie na Kościół, wiedzą, co mają robić.
- **Mateusz Morawiecki** chce wywołać wiatr zmian. Sugerowanie, aby premier objadł się grochówki, uważamy za niewłaściwe.
- **Jarosław Kaczyński** powiedział, że aresztowanie ks. Olszewskiego w Wielki Czwartek miało na celu uderzenie w Kościół. Uderzeniem w Kościół byłoby aresztowanie go w Tłusty Czwartek.
- 13 października w kościołach odbyło się doroczne liczenie **katolików**. Tradycyjnie owce liczyli juhasi.
- **Bronisław Komorowski** ubolewa, że myśliwi z łowców stali się zwierzyną. Chodzi o myśliwych polujących na prezydenturę.

MARTA M.

TUSK SIĘ CIĄGLE UŚMIECHA!
TO TIK NERWOWY



Rys. TOMASZ WIATER

LISTONOSZ DONIOŚŁ

SzanRedNacz, dzień dobry

Na ostatniej stronie numeru 40 jedna Dama podejrzewa drugą o seksizm, który jest zły, a tymczasem obok rysunek Pani/Pana Widget, tytuł *Sztuczna inteligencja*. Na rysunku dziewczyna, która ma wszystko sztuczne, a więc inteligencję też. Bym wolała, żeby Widget pacnął obie płcie, rysując także portret Brajana, Alana czy innego Oliviera ze sztuczną muskulaturą, zębami i łańcuchem ze sztucznego złota. A tak to wyrażam żal w imieniu płci mojej.

Pozdrawiam
MAGDA MILUSZ

Inflacja Glapińskiego

Pan Prezes NBP, a także profesor, Adam Glapiński, obwieścił Polakom całą prawdę o perspektywach polskiego złotego, deklarując inflację na rok przyszyły na 20 proc.

Tak, tak! Podjęta przez Jego zarząd, od lat pracujący pod Jego batutą, decyzja podnosząca zarobki Pana Profesora Prezesa o 20 proc. w skali rok do roku to nie jest wcale prymitywny skok na kasę, tylko realne wyznaczenie trendu inflacji. Ogólnospołeczny charakter podkreśla fakt, że podwyżka obejmie nie tylko samego guru naszej waluty, ale cały koszyk zeszłorocznych spadów z pisowskiej polityki, zgarniętych łaskawą, prezesowską ręką do koszyka pod nazwą Narodowy Bank Polski!

Jak tę inflację Pan Prezes Profesor wyliczył? W sposób dość oczywisty – 5 proc. podwyżki uposażeń strefy budżetowej zdeklarował Tusk (wina Tuska!), za czym oczywiście pójdą inne, wolnorynkowe, żądania podwyżek, większe niż zalecana piątka. Kolejne 5 proc. to deklarowane przez wicepremiera Kosiniaka-Kamysza 4,7 proc. PKB na wojsko – tylko głupi uwierzy, że na 4,7 proc. się skończy. Wreszcie czare goryczy (i budżetu) przelała nam powódź, której koszt, jak nic, przekroczy 5 do 7 proc. Ostatnie brakujące 3 proc. to skromny bonus za sprawność przewidywania Prezesa-Profesora-Profety i koszt manipulacyjne, jakie przy okazji rozleją się na cały kraj.

Może już pora rozstać się więc ze stuletnim nieboszczykiem – złotym polskim – i z chwilą, gdy jego wartość osiągnie równe 5 zł za euro (to już wkrótce, wkrótce!), zmienić flagę na biurach NBP z krajowej na unijną? Reklamowane i emitowane przez tzw. Mennicę bezpłatne pamiątkowe złotówki każdy będzie mógł potraktować jako miłe wspomnienie epopei – od 1924 roku.

Europejski Bank Centralny będzie trzymał naszych banksterów (i całą kasę państwa) za mordę już od chwili, gdy zwiążemy złotego z euro na sztywno (jak Dania czy Szwecja swoje korony). Tylko myślicie, że będzie nam trochę smutno bez rozrywkowych popisów pana Profety-Profesora-Prezesa G? He, he! Zobaczymy, zobaczymy!

FR

Smutek 15 października

Nie jest dobrze

Pierwsza rocznica wyborów dla obu stron sceny politycznej stała się okazją do pryncypialnego zademonstrowania braku jakiegokolwiek refleksji nad sobą. Premier Tusk wyprzedzająco ogłosił zawieszenie prawa do azylu, co wzbudziło taką gównoburzę, że na analizę działań rządu i opozycji w zasadzie zabrakło miejsca w mediach.

Co – skądinąd – wydaje się celem ćwiczenia. Z rozbijającą szczerością wyznał to w TVN24 jeden z czołowych harcówników PO Marcin Bosacki. Zapytany, po co premier wyskoczył z tą szalenie kontrowersyjną enuncjacją – skoro to tylko jeden, wcale niekluczowy i wyraźnie relatywny element szerokiej strategii imigracyjnej, opracowanej przez wiceszefa MSW, prof. Duszczuka – Bosacki odpowiedział (cytuje): *To jest tak: ludzie w dzisiejszym świecie z różnych powodów – wojny, migracji, szybkich zmian technologicznych – boją się zmiany. A najbardziej boją się tych zmian związanych z imigracją. Jeśli my, czyli demokraci, nad tym nie zapamiętamy, to wtedy o tym będą decydowali panowie z PiS i Konfederacji.* Czytaj: świadomie uprawiamy ksenofobiczny populizm, żeby nie stracić wyborców na rzecz nacjonalistycznej prawicy.

Pytanie, które rodzi się w tym momencie, brzmi: czy Platformie to grozi?

Na to pytanie do pewnego stopnia odpowiada nowy raport „Krytyki Politycznej” zatytułowany niezbyt optymistycznie „Ukryty kryzys władzy”.

Wynika z niego – przede wszystkim – że tzw. strona demokratyczna nie wygrałaby dziś wyborów. Wprawdzie w zrobionym dla „KryPola” przez Ipsos sondażu różnica między PiS a PO mieści się w granicach błędu statystycznego –

PiS ma 30 proc., PO – 28 proc.

– ale stosunek sił między ugrupowaniami spoza czołówek peletonu zmienił się dramatycznie.

Konfederacja ma dziś pewne trzecie miejsce z 15 proc., czyli tyle samo co Lewica i Trzecia Droga do kupy (odpowiednio 8 i 7 proc.) Co gorsza – twierdzą autorzy raportu Przemysław Sadura i Sławomir Siemakowski – Konfa jest na drodze do 20 proc.

Drogę tę wyznacza z jednej strony niejakie rozczarowanie niefanatycznych wyborców PiS, do których trafia antypisowska propaganda obecnej władzy: opowieści o przepompowywaniu publicznej kasy do swoich czy setkach tysięcy wiz dla „obcych”. Część z dotychczasowych wyborców PiS, biorących udział w fokusach „KryPola”, mówiła też z irytacją o *zamachu smoleńskim*, a nawet *układaniu się z ojcem Rydzykiem, Kościołem*. Nie skłoniło ich to naturalnie do przejścia na jasną stronę mocy – tylko, żeby zachować tę retorykę, do wejścia w głębszy mrok.

Być może powinno to skłonić PO do refleksji nad strategią polowania na PiS – ale nie skłoni, bo okazuje się, że konfrontacyjna polityka i retoryka Tuska przyniosły Platformie wzrost odsetka twardego, a nawet fanatycznego elektoratu. Już ponad połowa głosujących na KO czuje się związana z partią *w bardzo dużym albo dość dużym stopniu* – to zasadnicza zmiana w stosunku do wcześniejszych badań, które mówiły raczej o głosowaniu na *mniej zło* czy przeciw PiS.

Dodatkowo Konfederacja ma potencjał przejmowania elektoratu także ze stron zupeł-



RYŚ: WIDEET

nie niespodziewanych. W jednym z fokusów pojawiają się wypowiedzi dwóch młodych facetów, którzy rok temu zagłosowali na lewicę z przyczyn światopoglądowych, ale teraz myślą o Konfederacji. Bo – mówi jeden, a drugi mu przytakuje – są osoby *w Lewicy, które karykaturalnie wpływają na tę partię, np. pani Anna Maria Żukowska, której osobiście słuchać nie mogę* (nie żebym ich nie rozumiała).

Co gorsza, lewica traci też – tym razem na rzecz PO – elektorat, którego absolutnie jej stracić nie wolno. Wśród 9 proc. zeszlórocznych wyborców lewicowej koalicji, którzy dziś zagłosowaliby na KO, dominują osoby po 60., a nawet 70. roku życia, a więc – piszą autorzy – *pełne resztki elektoratu postkomunistycznego*. Skłonna jestem zaryzykować twierdzenie, że nazywanie generała Jaruzelskiego *karierowiczem, który wprowadził stan wojenny niezgodnie z konstytucją*, może być jednym z powodów tego odpływu.

Bo skoro ludzie Polski Ludowej nie mogą liczyć na to, że politycy lewicy będą bronić ich honoru i ich zyciorysów, to lepiej głosować na PO, która skuteczniej pogoni kota Kaczyńskiemu.

Co wszak dla wielu z nich – zwłaszcza tych objętych ustawą dekomunizacyjną – jest kwestią kluczową.

Największym problemem lewicy jest wszakże fakt, iż emocje dominujące wśród jej wyborców sprzed roku to beznadzieja, smutek i rezygnacja. Podobnie marnie czują się wyborcy PSL i Polski 2050 – oni także mówią głównie o rozczarowaniu i zawiedzionych nadziejach. To stany, które skłaniają wyborców do zostania w domu.

Tymczasem zwolennicy PiS, a także Konfederacji – są wściekli. W badaniu pojawia się bardzo ciekawa informacja: *Odsetek chcących głosować jest wysoki (73 proc.) wśród osób, dla których Prawo i Sprawiedliwość jest partią pierwszego wyboru lub którym zdarza się pokłócić na tematy polityczne ze znajomymi czy członkami rodziny (71 proc.)*. Zwolennicy PO klóć się dużo rzadziej – bo wszyscy dookoła myślą tak samo.

Druga emocja dominująca wśród wyborców PiS i Konfederacji – to strach. On też ma silny potencjał mobilizujący.

Co jest zapewne powodem, dla którego Donald Tusk z takim zapałem straszy Polaków imigrantami. Fakt, iż jest to strategia zrozumiała, nie czyni jej jednak ani odrobinę mniej obrzydliwą.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

Brunatne kły uśmiechniętej Polski

Tusk idzie w ksenofobię

W chuja granie też zadanie – te pamiętne słowa, wyrzucane w tramwaju przez wyrostka do kumpli kiboli natrętnie przyszły mi na myśl, gdy Donald Tusk zapowiedział główne hasła strategii „Odzyskać kontrolę, zapewnić bezpieczeństwo”. Jej elementem ma być *czasowe, terytorialne zawieszenie prawa do azylu*, które obecnie jest *wykorzystywane wbrew istocie prawa do azylu*. Premier zapowiedział, że przekona UE do swej decyzji, a do paktu migracyjnego *nikt go nie zmusi*.

Obcy, precz!

Świętując w ten sposób rocznicę wygranych przez uśmiechniętą koalicję wyborów parlamentarnych, szef rządu pokazał, że różnica między nim a Morawieckim jest tak samo wyraźna i doniosła jak między Coca-colą a Pepsi-Colą. Ciekawe, że wielu tych, którzy za rządów PiS-u chodzili napuszeni w koszykach z napisem „Konstytucja” i wzywali do obrony praworządności, nie zająknęło się, że Tusk wzywa wprost do łamania art. 56. Ustawy zasadniczej, gwarantującej cudzoziemcom prawo do azylu. I że chce podeptać przy okazji podpisane przez Rzeczpospolitą umowy międzynarodowe, włącznie z konwencją genewską.

Swego czasu Waldemar Pawlak zastąpił błyskotliwą odpowiedzią na pytanie, kto wygra wybory: *nasz koalicjant*. Lada chwila okaże się, że zasadnie będą tak mówić konfiarze, z pariasów sceny politycznej stając się partią, która mówi językiem bliskim PiS i KO. Hasło „Odzyskać kontrolę, zapewnić bezpieczeństwo” jawi się jako preludium do kampanii prezydenckiej, której ton będzie nadawać podszyta strachem nienawiść do obcych. Równie dobrze mogłoby być sloganem Kaczyńskiego czy Bosaka.

Rację miał wybitny brytyjski historyk Eric Hobsbawm, który w latach 90. XX w. w książce „On History” zwracał uwagę, że w naszej części Europy panuje poczucie rozczarowania przeszłością

i teraźniejszością, obawy przed przyszłością. *To bardzo niebezpieczna sytuacja. Ludzie będą szukać kogoś, kogo mogą obwinąć o swoje porażki i niepewności* – pisał i przewidywał, że zapewne skorzystają z tego ruchy inspirowane przez ksenofobiczny nacjonalizm i nietolerancję: *Zawsze najłatwiej obwiniać obcych*.

Wspomnijmy, że media przerzucały się podaną przez NIK informacją, że w latach 2018–2023 Polska przyznała 366 551 wiz (niecałe 6 proc.) obywatelom państw muzułmańskich i afrykańskich. Nikt nie wnikał, czemu akurat to liczono, a nie to, ile wiz wydano blondynkom, okularnikom i weganom. Od kiedy to religia czy kolor skóry (choć w Afryce są też biali i Arabowie) jest jakimś istotnym wyznacznikiem w sprawie polityki wizowej? Bo co, Polska ma być biała i katolicka, nie dla ciapatych i kolorowych?

Strach się bać

Tusk mówi o „odzyskiwaniu” kontroli, co znaczy, że obecnie – wiadomo, że z winy PiS-u – jej nie mamy. Rodzi się pytanie, o jaką kontrolę chodzi? Nad czym i nad kim? Nad wypychanymi siłą przez białoruskich pograniczników biedakami z Syrii czy Iraku? Premier rozbawił mnie setnie, argumentując – pozornie logicznie – że jeśli granica będzie nieprzekraczalna, to ludzie nie będą ginąć na granicy. Cóż, jeśli miałby talent piłkarski Lewandowskiego, grałby w Barcelonie.

Nawet groteskowo brutalny, stalinowski reżim w Korei Północnej nie jest w stanie zapewnić, że jego granica będzie nieprzekraczalna, choć tam idzie raczej o to, by nikt od Kimów nie spierdolił. Jak Tusk chce osiągnąć szczelność granicy? Wprowadzić stan wyjątkowy lub stan wojenny na pograniczu z Białorusią? Nakazać strzelać do wszystkich, co chce się stamtąd przedostać do Polski, a jest większe od jeża?



RYŚ: TOMASZ ROGOWSKI

Za darmo służę premierowi podkładem muzyczno-tekstowym do spotów reklamujących jego antyimigrancką politykę. Polecam „Europejską pieśń o chwale” hitlerków z grupy Konkwista 88, gdyż daje szansę zażycia przeciwników z mańki słowami: *Dokąd w żyłach płynie krew, nie cofniemy się, bo dzisiaj starąką jest zwycięstwo, mej Europy biel*.

Tusk idzie na ostro. Na wątpliwości odpowiedział w sposób, którego nie powstydziliby się skrajna prawica: *Naszym prawem i naszym obowiązkiem jest ochrona polskiej i europejskiej granicy. Jej bezpieczeństwo nie będzie przedmiotem negocjacji. Z nikim. Jest zadaniem do wykonania. I mój rząd to zadanie wykona*. Dziwnie ten tok rozumowania przypomina mi pewną piosenkę krakowskiego zespołu Świetliki, w której poeta Marcin Świetlicki mówił: *Jak ci się nie podoba, to wypierdalaj!*

To mniej więcej tyle w temacie rządów prawa, obrony swobód obywatelskich i odpowiedzialności polityków przed społeczeństwem. Klótnia Tuska z Kaczyńskim to dalsza odsłona ciągłych się od 20 lat swarów w rodzinie PO–PiS-u. Premier od uśmiechniętego serduszka nie jest alternatywą, on otwartym tekstem przekonuje, że w sferze celów niewiele go od kaczystów różni. Zrobi wszystko, co oni chcieli, ale skuteczniej. I bezwzględniej.

Kronika zapowiedzianej katastrofy

Chciałabym zakończyć jeszcze jedną frazą niezapomnianego wyrostka z tramwaju: *w chuja cięcie też zajęcie*. Ale to niestety nie wygląda mi na nieprzemysłany wyskok Tuska, lecz prawdziwy początek kampanii prezydenckiej, w której hasła obrzydliwe będą konkurować z jawnie rasistowskimi, a politycy, zamiast ludziom tłumaczyć świat, zaferują im wyścig politycznych sępów, żerujących na lękach obywateli. I będą te lęki podsycać, aby jak najwięcej ugrać dla siebie. Polaków zamienia się tym samym w stado baranów, które czeka na pastersza z grubym kijem.

John Maynard Keynes miał rację, że w dłuższej perspektywie wszyscy będziemy martwi – lecz zanim to nastąpi,

Kaczyński i Tusk fundują nam przyszłe rządy Bosaka i narodowych chłopców. Obecnie Konfederacja jest jak chłop, który śpi, a mu rośnie. I wszyscy użyniają jego poletko nawozem w postaci brunatnego gówna.

Konfiarze mogą być jak ów chiński mędrzec, spokojnie siedzący na brzegu rzeki, z której nurtem płyną trupy jego przeciwników.

Pytanie o imigrację i azylantów koniec końców nie jest pytaniem o Ukraińców czy Gruzinów jeżdżących na uberze, garstkę nieszczęśników uciekających przed wojną i głodem z Afryki. To pytanie o polskie społeczeństwo. Czy będzie ono miejscem przyjaznym dla ludzi, otwartym i tolerancyjnym, czy raczej pójdzie w kierunku wrogości wobec obcych i brutalizacji życia społecznego. I nie pytajcie mnie, która opcja jest obecnie bardziej prawdopodobna...

Przed laty Paktofonika rapowała: *Jeśli kopiuję, to tylko w punktach ksero. Gdy ktoś porwiera kogoś, uważam go za zero*. Niewykluczono, iż najbliższe wybory prezydenckie wygra kandydat KO, ale dżin nacjonalizmu wyszedł z butelki, a trzy główne siły polityczne witają go z otwartymi rękami. Dokarmiają go i dopieszczają. Prędzej czy później wyborcy dojdą do wniosku, że zamiast mniej lub bardziej nieudolnej kopii sięgną po konfiarski oryginał. Mocnego człowieka, zbawcę narodu.

Albert Einstein stwierdził, że choć nie wie, jaka broń będzie użyta w trzeciej wojnie światowej, to wie, że w czwartej będą to kamienie. Nie wiem, kto wygra wybory prezydenckie w 2025 r., lecz w 2030 lub 2035 r. będzie to zapewne jakiś rodzinny führer...

ZUZANNA JURCZYŃSKA

NIE POTRAFIĘ NORMALNIE
FUNKCJONOWAĆ W TYM KRAJU,
NATOMIAST NIENORMALNE
FUNKCJONOWANIE WYCHODZI
MI ŚWIETNIE...

SŁOWO
CZERWONE

Dieta czy honor

Dylemat partii Razem

Po roku rządów jest tak źle, że niektórzy posłowie Razem rozważają zagłosowanie przeciw budżetowi, co równałoby się wyrzuceniu z klubu Lewicy. I tutaj mam déjà vu, bo w 1994 r. my, socjaliści z Polskiej Partii Socjalistycznej, podjęliśmy taką decyzję. Zagłosowaliśmy wraz z posłem związkowym Stanisławem Wiśniewskim przeciw ułożonemu według neoliberalnych reguł budżetowi i znaleźliśmy się poza klubem SLD.

To trudna decyzja, bo większość posłów, gdy już się dostanie do sejmu, ma jedno najważniejsze zadanie: nigdy nie przestać być posłem.

Gdy formowano rząd, Zandberg zażądał gwarancji, że koalicja rządząca będzie wydawać 1 proc. PKB na budownictwo komunalne. I odmowa spełnienia tego warunku sprawiła, że Razem nie weszło do rządu. W wielkim sporze, czy budować mieszkania na każdą kieszeń, czy dokładać do kredytów hipotecznych, stało się na niczym.

Kredyt 0 proc. na razie odłożono, ale nie dlatego, że napełnianie kieszeni deweloperom zamiast wspierania mniej zamożnych większości jest niemoralne, lecz pod pretekstem, że tę kasę da się na powodzian. Na budownictwo czynszowe są w budżecie jakieś grosze, choć Krzysztof Kukucki, zanim odszedł z Ministerstwa Rozwoju, zostawił ambitny program przeznaczenia na ten cel konkretnych funduszy (w planie wieloletnim 50 mld zł), w tym 10 proc. na budowę akademików. Jednak byli wiceprezydent Włocławka, którego zasługą jest doprowadzenie do budowy dużej liczby mieszkań komunalnych w tym mieście, zorientował się szybko, że nic z tego nie będzie, i wystartował z powodzeniem na prezydenta w swoim mieście. Gdyby Trzaskowski budował w tempie Włocławka, musiałby co kadencję oddawać 10 000 mieszkań komunalnych, a nie buduje nawet tysiąca. Gdyby Lewica miała więcej Kukuckich, młodzi posłowie Razem nie stali by przed dylematem: wyjść, czy zostać w czymś, co lewicy nawet już nie udaje.

Za sprawą Unii Europejskiej sejm debatował nad ustawą o sygnalistach. Jest to prawo mające chronić osoby, które zaszykalizują łamanie prawa. Jednak rząd zdecydował, że owszem, przyjmijmy ustawę, ale nie będzie ona chronić osób, które poskarżą się na łamanie prawa w miejscu pracy. Wtedy ministra pracy Agnieszka Dziemianowicz-Bąk stwierdziła, że rządowi, w którym zasiada, bliższy jest dobrostan słoń niż ludzi pracy.

Że jest to rząd antypracowniczy, okazało się ostatecznie przy okazji przedłożonego przez inspektorów pracy projektu nowelizacji, który miał wzmocnić Państwową Inspekcję Pracy – tak aby mogła ona podejmować decyzje w interesie pracowników, nie czekając na sąd. Od tych decyzji pracodawcy mogliby się odwoływać do sądu, ale pracownik nie musiałby latami czekać na rozstrzygnięcie. Izby pracy w sądach wciąż są likwidowane i na wyrok czeka się w nieskończoność, co czyni prawo pracy jakąś fikcją. Rząd zarekomendował odrzucenie nowelizacji – oburzał się w mediach społecznościowych Adrian Zandberg.

Jedną z konsekwencji będzie milcząca zgoda na to, aby pracodawcy obcho-

dzili prawo pracy, zawierając fikcyjne umowy cywilno-prawne czy wypłacając niższe, niż ustawa przewiduje, stawki godzinowe.

Ten rząd nie zauważa ani rosnącego rozwarstwienia polskiego społeczeństwa, ani wzrostu liczby osób doświadczających skrajnego ubóstwa. Konsekwencją jest utrzymywanie się skandalicznie niskich kryteriów dochodowych do pomocy społecznej. Oznacza to, że w miarę jak rośnie liczba ludzi potrzebujących wsparcia państwa, coraz mniej z nich ma do niego prawo, bo według kryteriów są za bogaci.

Dziś 10 proc. najbogatszych posiada 60 proc. całego bogactwa kraju. Górny 1 proc. zagarnia 15 proc. wszystkich dochodów, podczas gdy biedniejsza połowa społeczeństwa – zaledwie 20 proc. Są to proporcje godne Trzeciego Świata, choć sam dochód rośnie i jest pokąźny.

Jednocześnie rząd Donalda Tuska chęłpi się zwiększeniem i tak już absurdalnie wysokich wydatków na zbrojenia, choć mamy historyczną zapaść w opiece zdrowotnej. W koalicji rządzącej wciąż toczy się wielka dyskusja, jak ulżyć przedsiębiorcom, zmniejszając ich składkę zdrowotną. Obrabowanie NFZ, żeby wywianować najbogatszych – bo według wszelkich badań to biznesmeni są najzamożniejsi – oznacza kolejne wyroki śmierci na pacjentów czekających na wizytę u lekarza specjalisty czy nieszczęślików wysiadających nieskończone godziny na SOR-ach.

Donald Tusk, nie gorzej niż wcześniej Kaczyński, straszy uchodźcami. Zapowiada zawieszenie prawa do azylu. Ludzie uciekający przed prześladowaniami, więzieniem, śmiercią, torturami, nikomu już o tym nie opowiedzą – nawet jeśli przedrą się przez zaskieki, drut kolczasty i mur, nikt ich nie wysłucha, tylko będą wypychani z powrotem. W tym wyścigu, kto jest większym ksenofobem, Tusk stara się wyjść przed PiS i coraz lepiej mu idzie.

Wspieranie takiego rządu – a tym jest głosowanie za budżetem – to dla socjalisty, a nawet łagodnego socjaldemokraty, straszny obciach. Nie jestem sumieniem brata mego i to do Razem należy decyzja.

Czy zacisnąć zęby i dalej łykać ten syf – czy skoczyć na główkę do basenu, w którym może nie być wody, i próbować budować lewicę wartości, a nie osobistych korzyści. Lewicę, która będzie reprezentować choćby tych wszystkich młodych ludzi, którzy chcieliby kiedyś wyprowadzić się od rodziców i założyć rodzinę, ale nie mogą, bo ich nie stać na mieszkanie. Czy stanąć murem po stronie tych, którzy pożyczają u lichwiarzy, żeby żyć – czy też wraz z setkami innych tłustych kotów podnieść ręce i być jak zwykle „za”.

PIOTR IKONOWICZ

Nikt nie łamie praw człowieka z takim wdziękiem jak Donald Tusk

Populizm wart azylu

Na konwentyklu Koalicji Obywatelskiej Tusk miał opowiedzieć o pomyśle na wieloletnią strategię migracyjną Polski. I opowiedział: *będzie czasowe, terytorialne zawieszenie prawa do azylu i będę w Europie domagał się prawa do uznania tej decyzji*. Dodał, że *jeśli do Polski chce ktoś przyjechać, musi akceptować polskie standardy, obyczajowość. Musi chcieć się integrować*. Nie wpadł na to, że jak ktoś zostanie zgarnięty na granicy, to choćby nauczył się na pamięć inwokacji do „Pana Tadeusza”, obiecał przejście na rzymski katolicyzm i był pod wpływem alkoholu etylowego, to i tak nie zdąży tego przekazać wykopu-jącemu go strażnikowi granicznemu? Oczywiście, że wpadł. Tak samo jak na to, że za chwilę zostanie zjedzony przez jajogłowych obrońców konwencji międzynarodowych i innych praw człowieka. To jednak Tuska nie rusza, bo populistyczne rozwiązania prawne zawsze mu wychodziły. I teraz też mu się niestety uda.

Obrońca narodzonych

Tusk był wszak premierem w 2008 r., kiedy to media rozpisywały się o panu spod Siemiatycz, który zapładniał córkę. A ponieważ córka miała mniej niż 15 lat, pan oprócz kazirodztwa dopuszczał się pedofilii. Nie bez znaczenia było też to, że pan nakazał córce pozostawienie dzieci, czy właściwie wnuków, w szpitalu.

Prezes Rady Ministrów uznał, że w tej sytuacji stosowne będzie uderzyć pięścią w stół i zarobić trochę poparcia. W tamtym sezonie akurat modny był temat *kastracji pedofilów*. Tusk kupił ją bez namysłu i we wrześniu 2008 r. oświadczył przed kamera-

mi, że wprowadzi taką formę karania miłośników małolatów.

Wypichcono nowelizację Kodeksu karnego i od czerwca 2010 r. *wobec sprawcy, który dopuści się zgwałcenia osoby małoletniej poniżej 15. roku życia lub osoby bliskiej, sąd może orzec skierowanie na leczenie ambulatoryjne*. Kastracji farmakologicznej mogą być poddani również sprawcy innych przestępstw na tle seksualnym.

Chemikastracja polega na podawaniu środków obniżających popęd seksualny, połączonym z psychoterapią. Jej skuteczność zależy od formy podawania. Zastrzyki robi się raz na kwartał, natomiast tabletki podaje zgodnie z zaleceniami lekarza. Terapia jest bezterminowa, choćby z tego powodu, że przepisy przewidują stosowanie chemicznej kastracji do momentu *zmniejszenia ryzyka powrotu skazanego na ścieżkę przestępczą*. Co to znaczy? Nic. Seksuolodzy są w przypadku pedofilii niemal jednomyślni. Jest z nią tak jak z orientacją seksualną. Zmiana praktycznie nie wchodzi w rachubę.

Utworzono zamknięte placówki chemikastracyjne. Wszystkie drzwi na oddziałach mają kody zabezpieczające, jest monitoring kamerowy, bariery

aktywne na podczerwień, a wokół budynków wysoki mur.

W Starogardzie Gdańskim i w Choroszczy pedofilami zajmowały się szpitale psychiatryczne. Lata temu rozpisywano się o oddziale w Starogardzie Gdańskim, gdzie trafiały skierowane przez sąd na obserwację i leczenie osoby w wieku od 13 do 18 lat z zaburzeniami psychicznymi lub emocjonalnymi. Wyszło na jaw, że personel zjadał ich szpitalne posiłki i wałówkę przyniesioną przez rodzinę. Pacjentowi uzależnionemu od narkotyków pielęgniarze usypywali tzw. ścieżki z cukru pudru i detergentów z komentarzem: *wciągnij sobie*. Na polecenie ordynatora oddziału zmuszano pacjentów do chodzenia na zebrań społeczność i zajęcia szkolne w slipkach na głowie. O wyprowadzaniu boso na mróz i śnieg przed budynek szpitala nie wspominając.

Choroszcz z kolei zasłynęła tym, że wraz z wyznaczeniem jej do chemikastracji weszła w obszar zainteresowania Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Skończyło się tym, że tuż po oficjalnym otwarciu oddziału dla pedofilów CBA skierowało zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia

Suwerenny biznes

Kozłem ofiarnym więziennych postępów Jakiego i Ziobry zostanie Michał Woś?

Niedawno pojawił się oficjalny komunikat, że *polska Służba Więzienna ujawniła liczne nieprawidłowości w działalności przywiezionych zakładów pracy*. Po serii kontroli i audytów, które zostały przeprowadzone w Warszawie, Wronkach, Strzelcach Opolskich oraz Sieradzu, na światło dzienne wyszły przypadki *wyprowadzania środków publicznych o znacznej wartości*. W tej sprawie trwają kontrole SW, NIK i postępowania prokuratorskie. Dziwne, że dopiero teraz, bo udzielne księstwo więziennych biznesów ludzi Ziobry powinno zostać prześwietlone wraz z Funduszem Sprawiedliwości.

Dla nas sprawa ani nie jest świeża, ani dziwna. Pisaliśmy o tym co chwila od kilku lat, wiedząc, że biznesowe relacje namiestników Jakiego i Wójcika w terenie powinny zainteresować służby w pierwszej nadarzącej się chwili.

Praca czyni wypłacalnym

Wszak tuż po przejęciu Ministerstwa Sprawiedliwości przez Ziobrę zaczęto szykować miejsca za kratami dla tysięcy nowych osadzonych. Mimo że obłożenie przyznie przekraczało 90 proc., bo siedziało tylko nieco ponad 71 tys. osób. Jednak już w kwietniu 2016 r. wiceminister sprawiedliwości Patryk Jaki ogłosił, że na początek w funkcjonujących placówkach penitencjarnych wygospodaruje się tysiąc nowych miejsc. Rozbudowano zatem więzienia w Rzeszowie, Grudziądzu, Gębarzewie oraz Hajnówce i po kilku-nastu miesiącach można było ogłosić sukces. Z górką wynoszącą 19 prycz.

Jaki był ambitny i umyślił sobie, żeby jak najwięcej więźniów praco-

wało. Głupie to nie było, bo kasa za to płynęła nade wszystko na konta więziennictwa. W związku z tym każdy więzień, który mógł, został zobligowany do roboty. Poza murami również. Efekt był taki, że o ile w 2016 r. na nocleg do celi nie wróciło 161 odsiadkowiczów, to rok później było ich już 255.

Wiceminister Jaki doszedł więc do wniosku, że fajnie byłoby, żeby to nie więźniowie jeździli do zakładów, ale to zakłady wchodziły w obręb więziennych murów. Urodziła się koncepcja tworzenia w pudłach hal produkcyjnych. Miało ich powstać 40. I tam, gdzie się dało, zaczęto je budować.

Dzięki temu Zakład Karny w Rzeszowie podpisał umowę z poznańską firmą WoodCraft, która na terenie więzienia uruchomiła produkcję mebli tapicerowanych, a 600 skazanych mogło pracować na wikt, opierunek i alimenty. Tak samo w Łowiczu, gdzie napoje marki Łowicz wychodziły zza murów i drutów kolczastych. A więźniowie wychodzić już nie mogli.

Hale produkcyjne nie mogły jednak stanąć wszędzie. Trzeba było zatem wybudować nowe więzienia. Takie, gdzie hal byłoby tyle, że każdy osadzony mógłby mieć robotę.

Morawieckiemu – wówczas wicepremierowi – pomyśl się spodobał. Ale w okrojonym zakresie, do wydania ledwie 1 mld zł. Ziobro i Jaki zaczęli negocjować i stało się na tym, że budżet wyskrobie na nowe więzienia półtorej dużej bańki.

W 2017 r. Jaki ogłosił zatem, że w Polsce powstaną co najmniej cztery superpierrle. Jeden w Brzegu, drugi w Kaliszu, a właściwie w Dę-



MÓZDZEK TYGODNIA

Wśród nadgorliwców podlizujących się premierowi Tuskiowi z tego powodu, że tak wspaniale zapowiedział zawieszenie prawa do azylu, wyróżnił się europoseł Platformy Obywatelskiej Bartłomiej Sienkiewicz. Do słodzenia byłemu szefowi podszedł od strony populizmu: *Dla mnie przykładem [populizmu] są słowa szefowej Amnesty International Amy Blaszczyk-Banasia, że poszukiwanie lepszego życia w UE nie jest przestępstwem, które powinno być karane śmiercią w polskim lesie*. I dodał karcąco: *To retoryka po bandzie. Poważna organizacja nie powinna zabierać głosu w ten sposób*.

Z przykładu Sienkiewicz zgrabnie jak hipopotam przeskokczył na uogólnienie: *Srodowiska ochrony praw człowieka to ludzie odklejeni od rzeczywistości, ich poziom manipulacji i fałszu jest niebywały*.

I powrót do przykładu: *To, co mówi Anna Blaszczyk, to fałszywy ton moralnego oburzenia*.

W roku 2013, czyli tak dawno, że już nikt tego nie pamięta, ówczesny minister spraw wewnętrznych i administracji Sienkiewicz powiedział: *Jedno mogę powiedzieć, jeśli chodzi o środowiska skinheadowskie: idziemy po was*. Teraz postanowił pójść do lasu po środowiska migranckie.

przestępstwa przez zastępcę dyrektora szpitala ds. inwestycji i remontów. Antykorupcyjniści uznali bowiem, że na remontach i inwestycjach – głównie na oddziale szykowanym dla pedofilów – szpital stracił co najmniej 384 tys. zł.

Otwierając oddział chemikastracji pedofilów w Choroszczy, Tusk powiedział: *Tęgo typu terapia, jaką będziemy stosować w tych ośrodkach, powoduje – według specjalistów – szansę redukcji recydywy o 70 proc. Nie muszę chyba nikomu tłumaczyć, ile dzieci dzięki temu może być bezpiecznych.* Nie do końca tak było. W Starogardzie Gdańskim przez niemal cztery lata nie odnotowano żadnego przysłanego przez sąd pedofila. W Choroszczy w tym czasie zameldowało się trzech.

Oczywiście pomysł przymusowej kastracji chemicznej został przez obrońców praw człowieka oprotostowany do cna. Według konstytucjonalistów był niezgodny nie tylko z prawem międzynarodowym, ale nawet z Konstytucją RP. Co z tego? Po wprowadzenia kastracji farmakologicznej przez Tuska to samo zrobiły władze kolejnych kilkunastu krajów. Łamiący prawa człowieka pomysł ruszył w świat. I dziś przymusowa kastracja chemiczna jest legalna w 38 krajach i dziesięciu stanach USA.

U nas zaś dzięki tym przepisom ma co robić rzecznik praw obywatelskich. Niedawno rozpatrywał sprawę obywatelki oskarżonej o znieważenie dwóch funkcjonariuszy policji słowami powszechnie uznanymi za obelżliwe oraz o późniejsze zniszczenie protokołu przesłuchania jej jako osoby podejrzanej. Wskutek tego gwałtu na policji sąd orzekł wobec pani środek zabezpieczający w postaci terapii farmakologicznej. *Jedynym celem takiej terapii jest osłabienie popędu seksualnego, nie zaś korygowanie zachowań sprawcy, które, jak w tym przypadku, z tym popędem nie mają żadnego związku* – odnotował rzecznik.

Cwana bestia

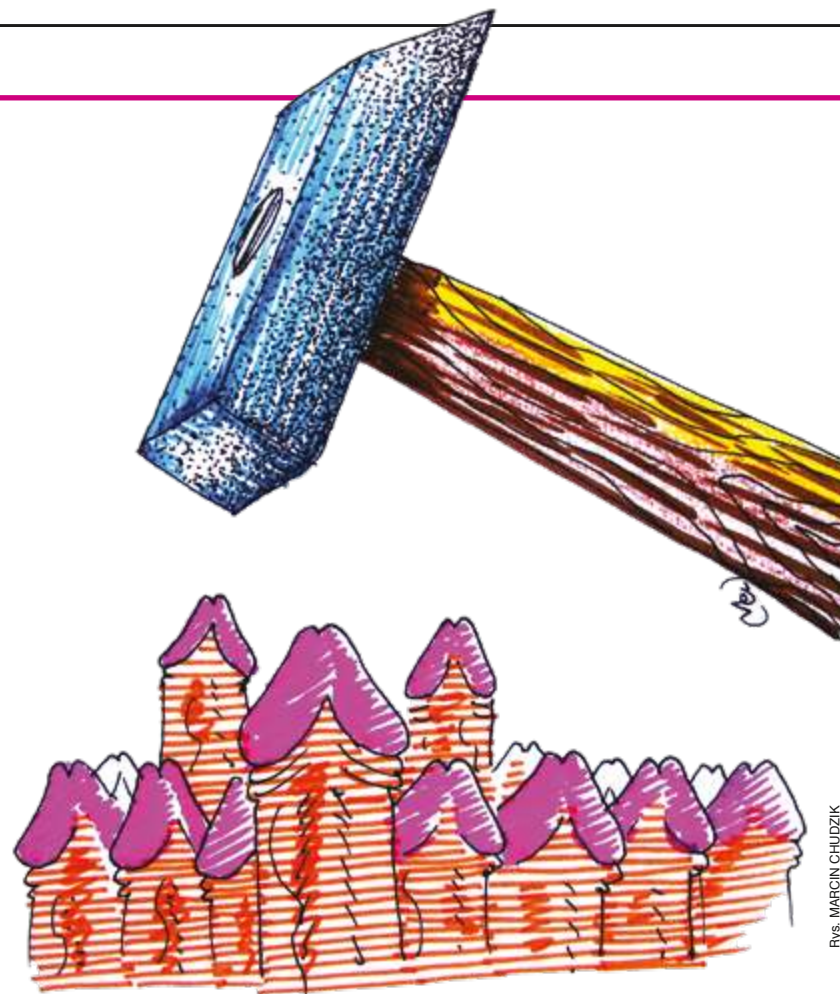
W 2013 r. media przypomniały sobie, że 11 lutego 2014 r. kończy się odsiadka seryjnego zabójcy chłopców Mariusza Trynkiewicza. Według reguł prawnych cywilizowanych krajów ktoś, kto odbębnił wyrok, spłacił dług wobec społeczeństwa i jest wolny.

Nie z Tuskiem jednak takie numery. Napisano zatem ustawę o *postępowaniu wobec osób z zaburzeniami psychicznymi stwarzających zagrożenie życia, zdrowia lub wolności seksualnej innych osób*. 22 listopada 2013 r. sejm ją przyjął. Ochrzczono ją mianem *ustawy o bestiach*, bo dotyczyła ludzi, którym kończy się kara więzienia, ale nie powinni być wolni, bo społeczeństwo się ich boi. Stąd nowe prawo wprowadzało dwa nowe bezterminowe środki: nadzór prewencyjny, a nade wszystko zamknięcie w Krajowym Ośrodku Zapobiegania Zachowaniom Dysocjalnym w Gostyninie.

I jak Trynkiewicz wyszedł z pudła, to po trzech tygodniach siedział już w Gostyninie.

Nakarmiony tanim populizmem Tuska naród czuł się bezpiecznie. Tymczasem na ustawie o bestiach suchej nitki nie zostawili prawnicy, obrońcy praw człowieka, naukowcy, psychologowie i psychiatrzy.

Czepiano się zasady, ale i szczegółów takich jak podporządkowanie



Rys. MARCIN CHUDZIK

ośrodka w Gostyninie nie Ministerstwu Sprawiedliwości, czyli więziennictwu, lecz Ministerstwu Zdrowia.

Trybunał Konstytucyjny, kierowany jeszcze przez Andrzeja Rzeplińskiego, niemal równo trzy lata po uchwaleniu ustawy o bestiach uznał, że jej przepisy są zgodne tak z konstytucją, jak i z Konwencją o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności oraz z Międzynarodowym Paktem Praw Obywatelskich i Politycznych również. Orzeczenie zapadło przy jednym głosie odrębnym. Trybunał uznał zatem, że dalsze więzienie ludzi, którzy już odsiedzieli swoją karę, jest zgodne z polskim prawem.

I teraz KOZZD jest w gestii ministru Leszczyzny niczym sanatorium

– jego działalność jest finansowana z budżetu Ministerstwa Zdrowia. Gdy ośrodek w Gostyninie tworzone, przymiarki mówiły, że będzie tam najwyżej 30–40 osób. Na wszelki wypadek jednak przygotowano się na osób 60. Nikt nie przewidział tego, że sądy i służby penitencjarne dostały ustawą o bestiach wiatru w żagle. Okazało się, że bardzo złych ludzi w więzieniach jest dużo. A co gorsza, mają niskie wyroki. Do Gostynina kierowano więc masowo. Na tyle, że już po pięciu latach siedziało tam ponad 90 osób. Przy takim rozbewstwień pisowska władza musiała podjąć decyzję, by Gostyninowi zrobić bractwo.

W Czersku w województwie pomorskim niszczał budynek nieczyn-

nego więzienia. Wystarczyła jedna decyzja i z więziennych kazamatów Czersk przestoczył się w ośrodek Ministerstwa Zdrowia na – jak pierwotnie informowano – 40 kuracjuszy. Na początku 2022 r., kiedy ośrodek otworzył podwoje, szefostwo placówki mówiło, że ma miejsce na maksymalnie 20 osób. Jednak już w maju 2022 r., kiedy do Czerska zawitał, miejsc było 40. 11 „pacjentów” zakwaterowano w pokojach dwu- i czteroosobowych.

Najmieszniejsze w kontekście praworządności, praw człowieka i takich tam jest to, że w Gostyninie, gdzie powinno być 60 osób, upchano ich ponad setkę, a w Czersku na 40 łóżkach rozwała się ich niecałe 30. I oczywiście fakt przebywania takiej rzeszy ludzi za kratami bez wyroku nie wywołał najmniejszej reakcji TSUE czy ETPCz.

Azyl zwisa Europy

Dlatego nie ma co wierzyć piękno- duchom oburzonemu na najnowszy pomysł Tuska, by nie udzielać azylu. Można odpuścić sobie ich argumenty, że *byłoby to sprzeczne z Konwencją Genewską i wieloma innymi przepisami międzynarodowymi, których Polska jest sygnatariuszem, że składanie takich deklaracji przez premiera polskiego rządu jest politycznie nieodpowiedzialne i że ich realizacja jest niemożliwa.*

Tusk azyl zawiesi, i to przy akompaniamencie całej Europy. Jego populistyczna zagrywka jest bowiem odpowiedzią na prawicowe, antyimigracyjne ruchy w całej Unii. A gdy do tego wszystkiego dojdzie argument, że do Schengen chcą wjechać uciekający przed wojną ludzie z Białorusi, gdzie wojny nie ma, to zamiast miana łamacza praw człowieka Tusk dorobi się tytułu obrońcy Europy.

TADEUSZ JASIŃSKI

z kratami w tle

bem pod Kaliszem, trzeci w Działdowie, czwarty zaś w Sanoku. Media ochrzciły je mianem *Wieżenie Plus*.

A premier na to: niemożliwe!

Kompleks w Działdowie był przewidziany na 1000 skazańców. Sam zakład karny zająć miał ok. 2 hektarów, a na pozostałych 14 hektarach miały powstać baraki produkcyjne. Koszt inwestycji szacowano na 250 mln zł. Według zapowiedzi pierwszy pensjonariusze powinni zacząć sprowadzać się tam już w 2019 r. Nie wyszło, bo gdy Morawiecki został premierem, jego głównym oponentem stał się Ziobro. Nie mógł mu ruszyć Funduszu Sprawiedliwości, więc obciął możliwości zarabiania w więziennictwie. Dopiero więc przy ministrze Bodnarze 30 sierpnia 2024 r. w Działdowie nastą-

piło oficjalne oddanie w trwały zarząd działki pod budowę nowego zakładu karnego.

Pudła zapowiadane w podkaliszkiej lokalizacji, czyli w Dębem, też nie ma. Mimo że urzędnicy Ziobry i Jakiego dogadali się z gminą Żelazków i miała tam stanąć wypasiona turlima za ćwierć bańki i oczywiście dla 1000 osadzonych. Ba, Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa przekazał nawet Okręgowemu Inspektoratowi Służby Więziennej w Poznaniu grunty o powierzchni 16,7 hektara, a gmina dociągnęła tam wodociąg, kanalizację i nawet drogę techniczną.

Jaki jest z Opola i dlatego wymyślił, że najbardziej odjechane więzienie postawi w Brzegu. Takie dla 1500 skazańców. Za pół miliarda złotych. Z halami, gdzie na jednej zmianie mogło pracować 400 osadzonych.

Przekonał samorządowców, co zaowocowało uchwałą przekazującą teren pod więzienie. Nie przekonał mieszkańców, którzy stwierdzili, że więzienie w Brzegu spowoduje, że potanieją wszystkie nieruchomości, a na dodatek sklepy

będą musiały wydawać o wiele więcej kasy na wzmocnioną ochronę.

W wyborach samorządowych odstrzelono zwolenników więzienia i na posiedzeniu rady miejskiej wycofano się z przekazania gruntów pod budowę nowego zakładu karnego. W lutym 2019 r. Ministerstwo Sprawiedliwości i Służba Więzienna potwierdziły, że wycofały się z planów budowy.

W Sanoku miasto dało działkę pod więzienie. Resort – wart 250 mln zł zakład z halami, pracę dla lokalsów i podatek do gminy. Ogłoszono nawet przetarg na przygotowanie dokumentacji projektowej. A potem kolejny przetarg. Tyle że miejscowi w internetowej ankiecie w 78 proc. opowiedzieli się przeciwko. Niechętny Ziobrze Morawiecki stanął po stronie ludu. Sprawa zdechła, ale nie do końca, bo jeszcze przez szesnaście miesięcy wyborami ówczesna władza obiecywała, że powstanie tam więzienie, z tym że nie na 1000 miejsc, lecz na 400 i nie za 250, ale za 60 mln zł.

Korporacja z widokiem na wieżyczkę

Więzienne księstwo budował dla Ziobry i siebie Patryk Jaki. Gdy Jaki w 2019 r. wyemigrował za chlebem do Brukseli, księstwem zawiadywał Michał Wójcik. Od 2020 r. – Michał Woś.

Księstwo nazywało się Instytucje Gospodarki Budżetowej. Wbrew liczbie mnogiej było jedno, bo w 2019 r. doszło do połączenia sześciu przywiezionych firm w jedną. Z oddziałami oczywiście.

Już w lutym 2016 r. Patryk Jaki jako wiceminister sprawiedliwości zrobił czystki w podlegających mu Instytucjach Gospodarki Budżetowej w całej Polsce. Na dyrektorów powołał ludzi zaprzyjaźnionych z Solidarną Polską. IGB były z reguły w terenie. I jeśli w 2016 r. wicedyrektor

zarabiał w nich 12,5 tys. zł, to było to jak na prowincję dużo bardzo. Dyrektorzy mieli więcej, ale wicedyrektorów było co najmniej trzech. Plus kilkanaście osób kadry menadżerskiej na zakład obracający rocznie dziesiątkami milionów złotych.

IGB podległe Ministerstwu Sprawiedliwości działały w najróżniejszych branżach.

Mogły niemal błyskawicznie zmieniać profil produkcji. Pracownicy nie mieli nic do gadania. Siła robocza składała się wszak z osadzonych. Nie wolno im było zatem ani strajkować, ani nawet założyć związku zawodowego.

Ziobrowe IGB produkowały to, co potrzebne w pudłach – od proszku do prania dla więźniów po buty dla strażników. Poza tym remontowały więzienia, ale także sądy i budynki należące do Ministerstwa Sprawiedliwości. A nawet – jak tylko dyrekcja miała halę, do której prywatna firma wstawić mogła maszyny z linią produkcyjną – robiły spożywkę.

IGB były też głównymi wykonawcami budów przywiezionych hal produkcyjnych. W 2019 r. Najwyższa Izba Kontroli obcała, że inwestycje realizowano z ominięciem prawa zamówień publicznych. Nielegalnie zostało wydane więc 115 mln zł. Kto je zarobił? Tę tajemnicę miała wyjaśnić prokuratura, do której NIK skierowała 16 zawiadomień o przekrętach. Ponieważ prokuratura, podobnie jak IGB, podlegała panu Zbyszowski, to tą sprawą Ziobro się przejmować nie musiał.

Nowa miotła w strachu

IGB oznaczały nie tylko możliwość zatrudniania działaczy SP, ale przede wszystkim możliwość dawania intratnych zleceń zaprzyjaźnionym z ziobrytami firmom. Nawet tym najmniej-

szym. Dzięki temu kanapa polityczna pana Zbyszka była w stanie zaskarbić sobie za państwowe pieniądze wdzięczność setek – jeśli nie tysięcy – ludzi.

Gospodarstwa budżetowe miały też i tę przewagę nad wielkimi spółkami skarbu państwa, że nie były – właśnie – spółkami. W związku z czym mogły działać w sposób nader nietransparentny.

Czy dziwi więc, że najnowszy komunikat Służby Więziennej głosi, że *w ostatnich latach dochodziło w tych przywiezionych przedsiębiorstwach do licznych nieprawidłowości, w tym wyprzedzania za ich pośrednictwem środków publicznych o znacznej wartości.*

Wewnętrzny audytom szczególnie podpadła Polska Grupa SW w Warszawie. Zatrudnia 740 osób i korzysta z tysięcy osadzonych, pisząc w internecie: *Naszą misją jest lepsza przyszłość. Poza mottem w sieci PGWS się chwali: Prowadzimy produkcję na terenie całego kraju. W naszych zakładach zatrudniamy m.in. osoby osadzone. Wspieramy tym samym nowoczesne więziennictwo w Polsce, pozytywnie oddziałując na budżet Państwa.* A teraz uwaga: *posiadamy ośrodki konferencyjno-wypoczynkowe oraz restauracje w najpiękniejszych regionach Polski.* Czy obsługa hotelowa są tam gwałcicielem, czy tylko złodziejką?

Równie ciekawą lekturą jest komunikat szefostwa SW o nieprawidłowościach: *W związku z tą sytuacją dyrektor generalny SW płk dr Andrzej Pecka w lutym br. odwołał dyrektorów wszystkich przywiezionych zakładów pracy i wywolił w drodze konkursu ich następców...*

Czytaj: nowa miotła wywaliła ludzi Ziobry i wstawiła swoich. Ci zaś, gdy zobaczyli, co mają w szufladach, zaczęli się bać, że pójda siedzieć za sprawki poprzedników, i wszczęli raban. Jak donoszą ci, co już widzieli te papiery, przeważały w więziennictwie niewiele ustępują tym, które wykryto do tej pory w Funduszu Sprawiedliwości. Dlatego europoseł Jaki cieszy się, że uciekł do Brukseli ponad pięć lat temu. Wójcik jest kontent, że szefował SW krótko. Bo wszystko, co złe, obaj zrzucą na Michała Wosia, który był oberklawiszem od 2020 r.

TOMASZ BOROWIECKI



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

„**Đây không phải là đất nước dành cho người Việt***”

Wietnamczyk w ziemi obiecanej

To niezbyt duże akta – ledwie sześć segregatorów, w tym jeden dość cienki. W nich zawarta jest krótka historia pobytu w Polsce pana Longa. To imię. Nazwisko nie jest w tej historii istotne, zresztą nasi rodacy w znakomitej większości wietnamskich imion od nazwisk nie odróżniają, bo jak można nie mieć końcówki -ski, albo choćby nie nosić nazwiska Brzeczyszczykiewicz.

Lektura akt nie jest wcale zajmująca, jak uwielbiają pisać pracownicy mediów. Jest nudna do szpiku kości – dzień po dniu, godzina po godzinie odtwarzane są wydarzenia z dnia 7 grudnia 2022 r. Zdjęcia, zeznania, ustalanie stanu faktycznego (raczej nieudane), zeznania świadków... Nudy, panie, nudy.

Ciekawie się robi dopiero, gdy przechodzimy do następstw opisywanych wydarzeń. To też jest w aktach, czyli na papierze. Całe szczęście, bo zawsze można do tego wrócić.

Niebezpieczne skutki chrześcijaństwa

Pan Long, Wietnamczyk z krwi i kości, jest jednym z tych, którzy uwierzyli, że w Polsce czeka na niego przyjazne i racjonalne państwo, mili i tolerancyjni obywatele, a przy pewnej dozie wysiłku można dojść do dużych pieniędzy. Nikt mu, biedakowi, nie powiedział, że to wszystko taki reklamowy chwyt, żeby potem miał się na co wkurwiać, gdy wszystko się ryplinie.

Wziął zatem spakował manatki i przyjechał do Ba Lan. Polski, znaczy się. Tu zaczął jak znakomita większość jego rodaków: mieszkał w mieszkanku, w którym mieszkało też mnóstwo jego rodaków.

Wśród nich pani Thuy. Walcząc z mękami samotności na obczyźnie, jako sojusznika tych walk wzięła sobie miłego mężczyznę, by walczył wraz z nią. I on walczył. Dzień i noc walczył, z naciskiem na noc, a odgłosy tych walk nieco rażyły uszy pana Longa, czemu dał wyraz jako gorliwy chrześcijanin, którym jest.

Wyraz mianowicie taki, że oznajmił pani Thuy, że nie życzy sobie, by gziła się z kochankiem w tym mieszkaniu. No, awantura była pod samo niebo, po czym Long wymówił mieszkanie pani Thuy. Jakoś tak w okolicach tej awantury w sieci pojawił się filmik z igraszek, którymi zajmowała się podobno wspomniana pani z panem, walcząc z samotnością. Piszę „podobno”, gdyż filmik podjęł dość jakości nie pozwalając na jednoznaczne ustalenie, czy aby na pewno pojawiali się na nim rzeczeni państwo. Potem okazało się wprawdzie, że filmik ów znalazł się w internecie dawno, na długo przed przyjazdem Longa do Polski, ale to zostało uznane za nieważne, przynajmniej przez panią Thuy. Miała ona bowiem przekonanie graniczące z pewnością, iż filmik ten nagrał i wypuścił w przestrzeń publiczną pan Long. Stąd nagle zapalała do niego raptowną niechęcią.

A skąd to wiemy? Wiemy z portali społecznościowych, na których pani Thuy informowała pana Longa, że robi mu kuku przy pomocy nasłanych na niego ludzi. To, że my to wiemy, to drobniaczek. Ważniejsze jest to, że wie o tym znaczna część społeczności wietnamskiej, która była na bieżąco, jeśli chodzi o kształtowanie się trudnych relacji między Thuy a Longiem. Wróćmy do tego.

Węgorz, maczeta, nóż

8 grudnia 2022 r. do centrum Marywilska weszło trzech mężczyzn. Pierwszy z nich to Dao T., obywatel Wietnamu o pseudonimie „Węgorz”. Drugi to Robert P., a trzeci, najmłodszy, to Van Kinh N. „Węgorz” o tyle wart jest wspomnienia, że jest dość znanym klientem polskiego wymiaru sprawiedliwości. Ogółem 16 lat przesiedział w polskich zakładach karnych za nie najłżejsze przestępstwa: handel ludźmi, przemyt narkotyków i papierosów. Ludzie mający skłonności do uproszczonego opisu świata nazwaliby go gangsterem. Polak był znany przede wszystkim z przynależności do grup przestępczych, w tym do gangu mokotowskiego. Obecnie siedzi. Trzeci to również obywatel Wietnamu, ledwie terminujący u „Węgorza” w przestępczym fachu. Ważniejsze jednak jest to, że jest bratem pani Thuy.

Tych trzech dzentelmenów przechadzało się niespiesznie między stoiskami, pytając o Longa i sprawiając wrażenie, że kogoś szukają. Wrażenie to rychło stało się ciałem, gdyż panowie wywlekli

z jakiegoś stoiska Wietnamczyka i nie przejmując się otaczającymi ich ludźmi, lali go rękoma oraz nogami i czynili to na tyle metodycznie, że można przyjąć, że chcieli uczynić mu co najmniej poważny uszczerbek na zdrowiu, choć i pozbawienie życia nie jest wykluczone.

W tym czasie pan Long – który, gdy zobaczył trzech pytających o niego gości, przeczornie oddalił się ze swojego boksu – starał się pozostać niezauważony. Jego ostrożność była podyktowana faktem, że poprzedniego dnia „Węgorz” zadzwonił do niego z precyzyjnym opisem tego, co mu robi, jak go złapie. Long zatem z odległości obserwował katowanie swojego



RYŚ: MIROSŁAW HAJNOS

rodaka i nie chciał się w to mieszać, dopóki nie zauważył w ręku wietnamskiego oprawcy maczety.

Słabującym na umyśle wyjaśnimy, że maczeta w naszym klimacie nie służy do prac rolnych, lecz do zadawania ciężkich ran zagrażających życiu. Ofiara wspomnianej maczetę napastnikowi wykopnęła, ale bicie trwało w najlepsze. W tym momencie Long nie wytrzymał i rzucił się do obrony katowanego rodaka. W ręku miał niewielki nóż, którym obierał owoce. Podczas szamotaniny z gangusem, gdy „Węgorz” chciał uderzyć Longa, ten parując ciosem, wetknął mu nóż w oko. Oko, potraktowane jakimkolwiek wąskim narzędziem, jest dość wrażliwe na penetrację. Co dopiero mówić o nożu, niechby z niewielkim ostrzem. Dość powiedzieć, że „Węgorz”, raniony w oko, zmarł następnego dnia w szpitalu.

Napastnicy uciekli. Long również. Następnego dnia w wietnamskich grupach w sieciach społecznościowych ukazało się zdjęcie Longa z opisem sytuacji. Nazywano go tam mordercą i dość wyraźnie namawiano czytelników do wymierzenia mu sprawiedliwości bez kłopotania polskiego wymiaru sprawiedliwości. W tej sytuacji Long sam zgłosił się na policję. Stamtąd trafił do aresztu, stamtąd do sądu. Sprawa toczy się niespiesznie, ale zmierza do końca. Long jest oskarżony o zabójstwo. Nie ma mowy o obronie koniecznej, o obronie życia potencjalnej ofiary przemocy. Pan prokurator – Artur Orłowski – twardy jest i nic a nic nie odpuszcza. Słusznie. Mordercy muszą znać mores. Chociaż, jeśli o nas chodzi, mamy nieco wątpliwości, którymi się gratis podzielimy.

Bezkarci w Berlinie

Udowodniono, że filmik powstał PRZED przyjazdem Longa do Polski. Świadkowie zeznają obficie, że Long był straszony przez panią Thuy i przez „Węgorza”. Mało tego, towarzyszył „Węgorza”, Robert P., zeznał, że ofiarę w oko dźgał blondyn. Long ma włosy czarne jak sadza na pogorzelsku przy Marywilskiej. Nie miał wcześniej konfliktów z prawem.

Świadkowie zeznawali też, że pani Thuy obiecywała, że naśle na Longa jakichś ludzi. Dość szczegółowe są zeznania, w których opisano

groźby pani Thuy wobec Longa. Są też w aktach sprawy screeny ekranów, gdzie pani Thuy zapowiada zabicie Longa.

Myślimy sobie, że mając wiedzę o tych sprawach, nie od rzeczy byłoby przesłuchanie przez organy ścigania wspomnianej pani Thuy i jej brata. Ale jakoś nikomu to nie przyszło do głowy, co oczywiste, bo kto by tam szukał jakiegoś Wietnamca, skoro oni wszyscy są do siebie podobni jak krople wody, więc strasznie dużo roboty z nimi, a legitymowanie takiego gagatka to już męka straszna. Przecież w ich dokumentach wszystko jest napisane jakimś dzikim alfabetem! Obcym, jak by powiedział Tusk.

Proste, że gdy pani Thuy i jej brat wyjechali z Polski, to nie byli niepokojeni przez nikogo, bo nikt nie wpadł na pomysł, by zakazać im opuszczania kraju. I teraz kamień w wodę.

No, niezupełnie. Okazuje się, że (co wynika z sieci społecznościowych) bawią w Berlinie, stolicy kraju będącego razem z nami w Unii Europejskiej,

co oznacza, że nie jest rzeczą niemożliwą poprosić niemiecką policję, by ich zatrzymała i przekazała stronie polskiej – tym bardziej że nie chodzi o kradzież czapki gruszek, tylko jednak o pozbawienie życia człowieka. To jednak trudne musi być bardzo, bo nikt na to nie wpadł.

Jednocześnie obrona Longa zgłosiła do prokuratury sprawę zlecenia pobicia lub zabójstwa, co wydawało się dostatecznie wiarygodnie uzasadnione, skoro można to znaleźć w aktach sądowych jego sprawy. W tym zawiadomieniu Long był poszkodowanym, co wydaje się logiczne.

Artur versus Artur

Sprawę wziął w swe spracowane ręce prokurator Artur Orłowski. Tak, ten sam, który oskarża Longa w sądzie. Gdyby wziął się do roboty i doszedł do wniosku, że istotnie, było zlecenie zabójstwa lub pobicia, to sam sobie strzeliłby w kolano lub wyżej, bo cały jego misterny plan oskarżania Longa ległby w gruzach. Ciężka sprawa.

Ale nie ma dużej biedy: pan Orłowski po roku i przesłuchaniu przez policję jednego tylko świadka umorzył postępowanie. I szlus, można odpalać fajerwerki. Niezupełnie, bo

sąd uznał decyzję prokuratury za nieprawidłową i nakazał wznowienie sprawy. Czym się skończy konflikt Artura Orłowskiego z Arturem Orłowskim, nie wiemy, ale coś nam mówi, że to niezbyt poprawne, gdy ten sam prokurator musi walczyć sam ze sobą.

Obronca Longa, widząc coraz trudniejszą dla swojego klienta sprawę i mając poczucie, że naruszana jest elementarna sprawiedliwość, kiedy zleceniodawca aktu przemocy chodzi wolno, a ofiara siedzi w więzieniu, napisał pismo do ministra sprawiedliwości Adama Bodnara. Ten przekazał sprawę prokuratorowi generalnemu – Adamowi Bodnarowi. Taka samoobsługa to chyba znak rozpoznawczy polskiego wymiaru sprawiedliwości.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że w tej sprawie roi się od zaniechań i zaniedbań. Rzecz, jako się rzekło, idzie nie o kradzież czapki gruszek, ale o pozbawienie życia jednego człowieka i o możliwość złamania życia drugiemu. Jest oczywiste, że gdyby to byli polscy obywatele, niechby nawet ze społecznych nizin, to wymiar sprawiedliwości byłby nieco bardziej aktywny. A tutaj... no cóż, Wietnamczyk. Gada w niezrozumiałym języku, różni się od nas zauważalnie, jeden w drugiego tacy sami. Nieznana materia ludzka. A skoro nieznana, to i pewnie inaczej odbiera bodźce. Nic się nie stało, Wietnamczycy, nic się nie stało.

MACIEJ WIŚNIEWSKI

* To nie jest kraj dla Wietnamczyków.

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ Cudzoziemka z Ukrainy podróżowała samochodem marki Toyota RAV4 na ukraińskich numerach rejestracyjnych. Strażnicy graniczni na przejściu w Medyce stwierdzili, że auto zostało skradzione w Niemczech. Wewnątrz pojazdu znaleziono rower, który również okazał się skradziony w Niemczech. Auto, rower oraz Ukrainka zostali aresztowani w Polsce.

■ W połowie września BMW, którym podróżował komendant główny policji Marek Boroń, dachowało na autostradzie A1 w kierunku Gliwic, mimo zachowania przez kierowcę szczególnych środków ostrożności i dopasowania prędkości do obiektywnych warunków na drodze. Takie są teraz te niemieckie samochody. Ani komendantowi, ani kierowcy nic się nie stało, ale wózek za 350 tys. zł nadaje się na złom. Rzecznik prasowa komendanta insp. Katarzyna Nowak potwierdziła, że samochód nie miał polisy autocasco, a to dlatego, że jest ona droga. Natomiast ryzyko rozbicia pojazdu służbowego przez komendanta głównego policji baaardzo małe. Koszty nowego auta dla oberkomendanta pokryją zatem podatnicy.

■ Podczas koszenia trawy w parku Kajki w Elblągu dekapitowano również zamieszkującą tereny zielone

populację jeży. *Niestety, dochodzi czasami do takich zdarzeń. Zapewniamy jednak, że dokładamy wszelkich starań, aby je minimalizować i chronić wszystkie żywe stworzenia w czasie wykonywania zadań związanych z utrzymaniem i pielęgnacją terenów zielonych* – wyjaśnił jeżom Zarząd Zieleni Miejskiej w Elblągu.

■ Po raz kolejny zatrzymano Tomasza U., który w 2020 r. spowodował wypadek na moście Grota-Roweckiego w Warszawie. Pan Tomasz, prowadząc autobus linii 186 pod wpływem substancji halucynogennych, przebił bariery energochłonne i spadł z wiaduktu wraz z autobusem. Zginęła jedna pasażerka, ranne zostały 22 osoby. Tym razem panu Tomaszowi udało się trafić samochodem typu SUV koloru ciemnego 47-latką, który przechodził przez ulicę na zielonym świetle w okolicach Ronda Tybetu na warszawskiej Woli. Poszkodowany został przepchnięty 80 m od miejsca zderzenia. Przebywał w szpitalu w stanie poważnym. Za ten autobus to sąd okręgowy skazał pana Tomasza na siedem lat pierdła oraz dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów. Sprawa jest jednak w apelacji, więc to więzienie i dożywocie nie mają mocy prawnej.

■ Urząd Miasta Krakowa zapłacił 7,5 tys. zł. za wykonanie dwóch odznaczeń i wypisanie dyplomów wyróżnienia „Kreator Krakowskiej Turystyki” w formacie A3. *Dyplomy wykonano na kartonie artystycznym, pisane są odręcznie atramentem w kolorze starego złota, metodą kaligrafii. Odznaczenia to również rękodzieło w technice iluminacji z użyciem prawdziwego złota stanowiącego kompozycję liter nowoczesnej adaptacji szesnastowiecznej italiki* – wyjaśniła Patrycja P. z Urzędu Miasta.

W poniedziałkowy poranek 16 września policjanci z Mińska Mazowieckiego znaleźli w śmietniku zwłoki dziecka. Miejsce spoczynku bombelka wskazała matka, 18-letnia Ukrainka, która zaledwie dwa miesiące wcześniej przybyła do kraju nad Wisłą. Kobieta urodziła między pokojem a łazienką hostelu pracowniczego, w którym zamieszkiwała. Za płodem nie wypadło łóżysko, więc dostała krwotoku. Po drodze do szpitala owinęła dziecko reklamówką i zostawiła w śmietniku. Śledczy dobroduszenie przymknęli oko na zmieszanie odpadów bio z plastikiem, ale z zarzutu dzieciobójstwa świeżo upieczona matka się już nie wymiga. Co prawda wyjaśniła, że o ciąży nie wiedziała, a dziecko i tak urodziło się martwe, lecz organy ścigania były nieublagane. O tym, co dalej będzie grane w sprawie ukraińskiego płodzątku, zadecyduje sąd na podstawie opinii biegłego psychiatry.

Mordowanie promowane wśród Polek

Poruszeni po cebulki włosów łonowych historią działacza Fundacji Pro-Prawo do Życia postanowili znaleźć winnego tragedii na własną rękę. Chcieli zebrać myśli, a że żadna im do głowy nie przyszła, uznali iż występuk ukraińskiej nastolatki to postępowanie wyjęte wprost z aborcyjnego instruktażu, który od wielu lat intensywnie jest promowany wśród Polek (!) w mediach społecznościowych. Naturalnie towarzyszy mu zachęta do kupowania pigułek poronnych i mordowania dzieci za ich pomocą.

Na potwierdzenie swych słów skopiowali pieczętowanie fragment poradnika do domowej aborcji: *Może zdarzyć się tak, że płodu nie da się spuścić w toalecie. Każda osoba, w zależności od wysokości własnej ciąży, może starać się ocenić, czy to się da zrobić czy nie (...)* Wyrzucenie szczątków do śmietnika także jest możliwe. Warto jednak zadbać o to, aby były szczelnie opakowane tak, aby przy wyrzowie śmieci nic nie wzbudziło podejrzeń osób je wywożących. Wprawdzie Aborcyjni Dream Team dalej napisał w instruktażu, że *wywołanie poronienia po 22. tygodniu ciąży może wiązać się z odpowiedzialnością karną za dzieciobójstwo (zabicie dziecka w okresie porodu)*. Szef Fundacji Mariusz Dzierżawski zgrabnie powiązał oba tematy: *Aby omanić Polaków i oswoić nasze społeczeństwo z aborcją, celowo nie łączy się tych faktów – dzieciobójstwa noworodków i aborcji wykonywanej na dzieciach nawet w 9 miesiącu ciąży. Zamordowanie noworodka w 1 dzień po porodzie – zbrodnia. Aborcja dziecka w łonie matki na 1 dzień przed porodem w 9 miesiącu ciąży – prawo kobiety, zabieg – grzmiał,*

A obrońcy życia nadal swoje...

Aborcja metoda śmietnikowa

JADĘ SIĘ WYSKROBAĆ DO POLSKI



rys. TOMASZ WATKIN

gdzie mógł, a za dowód podał historię z Kanady.

Kanadyjczycy rozumieją i współczują

W 2005 roku 19-letnia Katrina Effert, która ukrywała ciążę, urodziła syna w piwnicy domu rodziców. Noworodka udusiła majtkami, a jego ciało, owinięte w ręcznik, wrzuciła na podwórko sąsiada. Początkowo dziewczynie nie postawiono zarzut morderstwa, za co groziło jej dożywocie. Ostatecznie po ponad sześciu latach i dwóch procesach z ławą przysięgłych sąd apelacyjny skazał ją na trzy lata w zawiasach za

niewłaściwe obejście się z ciałem.

Uczucia obrońców życia poczętego najbardziej uszczęśliwiło uzasadnienie wyroku: *Kanada jest jednym z niewielu krajów na świecie, w którym przez ostatnie prawie 25 lat nie było żadnych regulacji dotyczących aborcji, nawet w odniesieniu do trzeciego trymestru – powiedziała sędzia Joanne Veit. Moim zdaniem odzwierciedla to również fakt, że podczas gdy wielu Kanadyjczyków niewątpliwie postrzega aborcję jako rozwiązanie dalekie od ideału w przypadku seksu bez zabezpieczeń, niechcianej ciąży, to Kanadyjczycy generalnie rozumieją, akceptują i współczują uciążliwym wymaganiom, jakie ciąży i poród stawiają matkom,*

zwłaszcza matkom bez wsparcia – dodała sędzia. Antyskrobankowe lobby prędko podchwyciło cytaty i przemielilo go na własną modłę. *Aborcja w czwartym trymestrze* – darli się pravicowi populiści, kolportując bałamutną mielonkę. Tymczasem sprawa Effert miała mniej więcej tyle wspólnego z aborcją, co zapłodnienie z Duchem Świętym.

W 2009 r., dziewczyna otrzymała automatyczny wyrok dożywocia, kiedy ława przysięgłych uznała ją winną morderstwa drugiego stopnia. Wyrok został uchylony przez Sąd Apelacyjny i zastąpiony łagodniejszym zarzutem o przestępstwo dzieciobójstwa przez wzgląd na irracjonalne zachowanie będące wynikiem zaburzeń psychicznych Effert. Porównanie do aborcji, poczynione w dyskusji na temat potępienia za popełniony czyn, nie zostało przedstawione jako wymówka, ale jako komentarz wagi zasady prawnej. Surowa nagana i ostracyzm, które miały pierwszeństwo w ferowaniu pierwszego wyroku, w przypadku Effert nie były zasadne. Nie szkodzi, antyaborcyjne oszołomstwo uczyniło z uzasadnienia ponadczasowe paliwo dla dewaluacji aborcji późnych ciąży.

Ministra wywiera presję

W cywilizowanym świecie aborcję w drugim i trzecim trymestrze wykonuje się metodą chirurgiczną. Zabiegi te – wbrew propagandzie obrońców życia – nie dotyczą ciężarnych, którym odwiedziało się macierzyństwo, tylko pacjentek będących w ciążach embriopatologicznych, czyli tych, w których

wyczekane i chciane dziecko okazuje się dotknięte poważnym uszkodzeniem. W takiej sytuacji pacjentka powinna móc zdecydować o przerwaniu ciąży najmniej traumatyczną dla niej metodą.

W Polsce ciąży embriopatologiczne przerywa się wywołaniem porodu albo cesarką, co jest niezgodne ze standardami ginekologicznymi WHO czy FIGO (Międzynarodowej Federacji Ginekologii i Położnictwa) i świadczy o tym, że polscy lekarze, wyszkoleni po 1993 r., nie znają żadnych nowoczesnych metod aborcji, o skupianiu się na potrzebach pacjentek nie wspominając.

O tym, że lekarzom znad Wisły jest bliżej do poglądów Dzierżawskiego niż aktualnej wiedzy medycznej i obowiązujących przepisów, może świadczyć historia Mariny Jaworskiej, kobiety, przed którą lekarz zataił fakt, iż jej płód nie ma głowy. Sprawa wyszła na jaw dopiero w 30. tygodniu ciąży.

Kiedy w 31. tygodniu Marina zgłosiła się do warszawskiego szpitala z zaświadczeniem od psychiatry, który stwierdził, że kontynuowanie ciąży może zagrażać jej zdrowiu i życiu, lekarze odmówili aborcji. Decyzję zmienili dopiero po powrocie z urlopu dyrektora placówki.

Stanowisko Naczelnej Izby Lekarskiej, która uznała niedawno odświeżone wytyczne Ministerstwa Zdrowia w sprawie aborcji za niewystarczające i określiła je jako *wywieranie presji na środowisko lekarskie*, również pokazuje, że zabieg motywowany względami medycznymi wciąż jest owiany aurą dzieciobójstwa.

Tymczasem w myśl art. 149 K.k. dzieciobójstwa (również określanego jako *zabójstwo noworodka*) dopuszcza się matka, która zabija dziecko w okresie porodu lub pod wpływem jego przebiegu. Za taki czyn ustawodawca przewidział karę pozbawienia wolności w wymiarze od trzech miesięcy do pięciu lat. Koło aborcji że wskazań medycznych, podobnie jak narracja proliferów i obawy lekarzy, przepis ten nawet nie leżał.

IDALIA DUBICKA

■ Krakowska policja poszukuje natomiast rowerzysty, który wprawdzie nikogo nie zabił, ale mógł, ponieważ gnał rowerem elektrycznym ponad 60 km/h po ścieżce rowerowej wzdłuż ul. Nowohuckiej. *Było mokro, ślisko, wyprzedzał nawet samochody – zeznają świadkowie. Rowerem, bez względu na to, czy jedziemy jezdnią, czy drogą dla rowerów, można jechać w granicach ogólnego limitu obowiązującego na danym odcinku drogi –*

podkreśla podinsp. Piotr Szpiech. A limit był 50 km/h, czyli chodzi o głupie 10 km/h. Z tym zabijaniem to znowu jakaś przesada.

■ Jak wyjaśnił dr Marek Florek z sandomierskiej delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Kielcach, podczas ratowniczych badań archeologicznych prowadzonych w związku z budową zespołu

domów jednorodzinnych w Sandomierzu Mokoszynie odkryto długi dom z okresu wczesnego neolitu, który był 7 tys. lat temu. Budynek ma szerokość 6 m i długość przekraczającą 20 m. Jest to informacja dobra i zła zarazem. Dobra, bo oznacza, że nasi przodkowie w bardzo zamierzczłych czasach już mieszkali w domach. Zła, ponieważ zgodnie z polskim prawem chroniącym zabytki, budowane tu osiedle nie powstanie przez następne 7 tys. lat. To oczywiście doprowadziło do rozpaczliwych lokatorów zadłużonych już hipotecznie na resztę swojego życia.

■ Łukasz Wawrzyniak, rzecznik poznańskiej Prokuratury Okręgowej, poinformował o wszczęciu postępowania w sprawie (co znaczy, że nie przeciwko) urzędnika tamtejszego Samorządowego Kolegium Odwoławczego, który przez 14 lat doprowadził do przedawnienia 118 spraw dotyczących opłat lokalnych. Skutkiem przedawnienia poznański Urząd Miasta nie zarobił kilku milionów złotych. Były urzędnik SKO jest obecnie szefem Pierwszego Urzędu Skarbowego w Poznaniu.

■ Trzej warszawscy mecenasi i dwaj notariusze w latach 2014–2021 truli swoich klientów alkoholem skażonym izopropanolem, aby przejąć ich majątności, głównie nieruchomości i konta bankowe. Prokuratura doliczyła się 18 trupów. Sprawa zawisła już przed Sądem Okręgowym w Warszawie. I weź teraz idź w stolicy do notariatu lub adwokatury.

■ Dwie kobiety oskarżone są o to, że w Warszawie na Bulwarze gen. George'a Smitha Pattona, działając wspólnie i w porozumieniu, 8 marca 2024 r. (w Dzień Kobiet) oblały trudną zmywalną pomarańczową farbą pomnik słynnej Syreny Warszawskiej. Postawiona tu

w roku 1938 Syrena wzorowana była na kibici i twarzy Krystyny Krahelskiej, której też postawiono pomnik, za to, że pozowała do tego pomnika. Pomnik plutonowej AK Krahelskiej stoi we Włodawie, gdzie pracowała w miejscowym szpitalu. Straty od tej farby oszacowano na 360 tys. zł. Farbując pomnik aktywistki Ostatniego Pokolenia utrzymują, że walczą ze zmianami klimatu. Wiemy, że ta informacja przynajmniej w trzech kwestiach nie ma sensu, ale to nie jest do końca nasza wina.

■ Lasy Państwowe wyjaśniają, że nie prowadzą rezerwacji na grzyby. Kartki, które pojawiają się obok grzybni w lasach Puszczy Białej w woj. mazowieckim, informujące, że wyrastające tam okazy są zarezerwowane (*Nie zbierać zarezerwowane*), nie mają umocowania w polskim prawie. Nadal obowiązuje zasada: kto pierwszy, ten lepszy – zapewniają Lasy Państwowe.

■ Wójt gminy Suwałki Zbigniew M. radził sobie z finansami gminy doskonale. W toku śledztwa ujawniono niespójność sięgającą kwoty 500 tys. zł między zarejestrowanymi dochodami pana Zbigniewa a jego stanem posiadania. Wójt jednak uczciwie dzielił się nadzwyczajnymi dochodami z pracownikami podległego mu urzędu. 17 z nich, podobnie jak jemu samemu, postawiono zarzuty korupcji. Policja usiłowała aresztować podejrzanego, ale nie zastała Zbigniewa w domu. Rozesłano zatem za nim list gończy. Poskutkowało. Wójta ujęto w sądzie, gdzie złożył się, aby złożyć zażalenie na owo aresztowanie. Jak się domyślicie, zażalenie nie okazało się skuteczne.

RJ

PS Informacje pobrano z prasy lokalnej jako mogące być zajmujące dla szerokiej opinii publicznej, co jednak nie znaczy, że muszą być absolutnie prawdziwe. Wymagujemy się za tę nieprawdziwość od wszelkiej odpowiedzialności.



rys. WIDGET

Co wypada starszym paniom?

Niby mamy demokrację i wolność, więc wszystkim wypada wszystko i w ogóle precz z przesadami: dzenderowymi, ejdżystowskimi, seksualnymi, kulinarnymi i w ogóle. Precz z etykietami, dobrym wychowaniem i inną tam opresyjną „kulturą osobistą”! W imię wolności zakazuje się oceniać!

Fajnie by to było, gdyby tak się dało. Ale to tylko dziecinne marzenie. Wszyscy podlegamy niezliczonym zasadom właściwego zachowania, i to bardzo różnicowanym, zależnie od płci, wieku i (horror!) pozycji społecznej. W jednych miejscach, owszem, przybysza swobody, ale za to w innych wręcz przeciwnie.

I tak na przykład starszym osobom coraz mniej nie wypada manifestować swojej seksualności, a publicystom coraz mniej wypada takie manifestacje krytykować. To ciekawe, bo jeszcze pół wieku temu wyzywające zachowania kobiet, zwłaszcza starszych, nie były ani trochę dopuszczalne (z wyjątkiem odgrywania roli prostytutki bądź wariatki w filmie lub w sztuce teatralnej), a gdyby już do czegoś takiego doszło, wyrażenie oburzenia i zgorszenia byłoby na pewno nie tylko prawem publicysty, lecz niemalże jego obowiązkiem.

Zmieniło się to i bardzo dobrze! Ale to nie jest tak, że gdy następuje poluzowanie obyczajów w imię wysokich wartości społecznych, jak równość albo walka z pruderią, to nagle wolno już wszystko. Wolno więcej, a ile, czyli gdzie są granice, to trzeba „sprawdzić bojem”. Kilka lat temu 70-letnia Maryla Rodowicz wystąpiła na estradzie w różowej minispódniczce. I wygrała. Mało kto ośmielił się ją skrytykować. Ostatnio zaś Beata Kozidrak dała pokaz wyuzdanych wygibasów na scenie, pasujących zresztą do treści zaśpiewanej piosenki, i akurat przegrała. Jej występ oceniono dość powszechnie jako niesmaczny i gorszący. Nie udało jej się skorzystać z immunitetu, jaki należy się artystcie odgrywającemu scenę w przedstawieniu. Testowała granice i je przekroczyła.

Od czego to zależy? Ano zależy od ludzkiej wrażliwości. I to raczej emocjonalnej niż moralnej. W dziedzinie obyczajów nie ma całkiem obiektywnych kryteriów. Trudno powiedzieć, dlaczego coś nas gorszy bardziej, a coś innego mniej. Gdy pewien znany rockman pokazał kiedyś publiczności nagie piękno swych mięśni pośladkowych, to zaraz pożałował. Gdy jednak inny rockman wypinał do przodu to coś, co tam prawdopodobnie ma, to zgromadzona pleć żeńska ogólnie kwiczała i wszystko to jakoś mu uchodziło.

Z pewnością istnieje jakieś powiązanie zgorszenia z obrzydzeniem, a raczej zbrzydzeniem. Rzeczy gorszące często (acz nie zawsze) są po prostu wstrętne. No i tu dotykamy pewnego tabu.

Powiedzieć, że wyuzdanie starszej kobiety jest bardziej gorszące niż wyuzdanie młodej, to niemalże przyznanie się do odczucia obrzydzenia na myśl o stosunku płciowym z osobą w takim wieku. Rany Julek! Za to można beknać na dożywocie w feministycznym areszcie.

Z wyuzdaniem kobiety w ciąży byłoby łatwiej, ale też nie całkiem łatwo. Gdyby ktoś przy takiej sposobności powiedział, że oddawanie

Zejdźmy ze sceny, zanim nas wyniosą

się seksowi przez przyszlą matkę, która wszak chwilowo nie może być zapłodniona, to bezwstyd i zniewaga dla jej małżonka oraz poniżenie dla czci nienarodzonego niewiniątka, ten raczej nie wszedłby na salony lewicy, gdzie ciepłą wódkę leją do papierowych kubków. Mogłby jednak coś tam bąknąć o mężczyznach, którzy nie zasługują na to, aby mogli się podniecać wizją bezkarnego obcowania z ciężarną.

W istocie rzeczy chodzi jednakże o coś innego, a mianowicie o godność i powściągliwość. W starszym wieku albo w okolicznościach wymagających skupienia, umiaru i powagi, takich jak ciąża albo pełnienie

funkcji publicznych, manifestowanie intensywnych emocji i przeżyć, na przykład związanych z seksualnością, ujmując wiarygodności i powagi czyniącej tak osobie.

Ale dlaczego dotyczy to również osób starszych? Ano dlatego, że starzeniu się towarzyszy narastająca degradacja ciała. Kto zaś zachowuje się tak, jak gdyby jej czy jemu w ogóle witalności nie ubyło, ten daje dowód niezdolności do pogodzenia się ze starością. To zaś samo w sobie stanowi poniżającą słabość charakteru, która dziwi i zasmuca u osób mających (z racji wieku) wyróżniony status ludzi dojrzałych i poważnych.

Inaczej mówiąc, nie wypada być (publicznie) seksdziadkiem ani seks-

babcią. Już nie zostanie się za to ukaranym całkowitą anatamą ani tym bardziej mandatem, lecz niesmak będzie. Drugiego Berlusconiego już chyba we Włoszech nie zobaczymy, a Maryla Rodowicz zapewne odpuści już sobie minispódniczki, podobnie jak Beata Kozidrak odpuści sobie falowanie biodrami i biustem z miną po spożyciu. Tak po prostu, bez tłumaczenia się.

A czy dyrektorka krakowskiego muzeum MOCaK Masza Potocka nie będzie już brzydko odzywała się do niektórych pracowników? Nie będzie, i to niezależnie od tego, czy wygrają jej przeciwnicy, czy obrońcy. Zresztą pewnie nie wróci już na swoje stanowisko, bo po prostu jest w wieku emerytalnym i czas już zrobić miejsce dla młodszych. Coś nie tak? Że niby ejdżyzm? Bynajmniej. Nie ma takich na świecie, którzy by sądzili, że nie można być za starym na zajmowanie odpowiedzialnych stanowisk. Ja będę musiał odejść z uniwersytetu w wieku lat 70, bo uważa się, że profesor po siedemdziesiątce, nawet bardzo zasłużony (to nie o mnie), jest już za stary i się nie nadaje. Nawet jeśli ten czy ów akurat się nadaje. Dotyczy to nawet rektorów i „świętych krów”. I nie ma żadnego powodu, aby granic wiekowych nie stawiano również dyrektorom publicznych instytucji kultury. A że granice muszą być jednakowe dla całej branży i zawsze są czymś umownym, to trudno. Nie ma nic lepszego niż jasne zasady, nawet jeśli się zdarzy, że warto by zrobić jakiś wyjątek.

Trzeba umieć pogodzić się z upływem czasu i zejść ze sceny – seksualnej, pracowniczej i każdej innej – zanim nas wyprowadzą albo wyniosą. To kwestia godności osobistej, a więc szacunku dla samego siebie. Może nas nie obchodzić, co kogo gorszy i brzydzi, ale nie możemy udawać, że starość nie niesie konsekwencji i nie odbiera nam po kolei różnych części życia. Zresztą właśnie z tego powodu ludzie starzy cieszą się swego rodzaju społeczną troską i dodatkowym szacunkiem. Dlatego – w oczekiwaniu na starość – od teraz będę już ćwiczył się w powstrzymywaniu się od publicznego wykonywania tańców na rurze w stringach. Gdybyście jednak przytłapali mnie na takim występie, to proszę nie potraktować mnie gorzej niż Maryli Rodowicz przed siedmiu laty. W końcu mamy równość płci!

JAN HARTMAN



Klocek prezydenta Muzeum sztuki zderegulowanej

Szanowni Państwo, drodzy miłośnicy nowoczesnej architektury i wielbiciele białego koloru we wszystkich jego odcieniach! Oto nadszedł ten wiekopomny moment, kiedy Warszawa, nasza ukochana stolica, wzniosła się na wyżyny architektonicznego kunsztu.

W samym sercu miasta, tuż obok majestatycznego Pałacu Kultury i Nauki, wyrósł nam nowy symbol – Muzeum Sztuki Nowoczesnej. I jest to ni mniej, ni więcej, tylko gigantyczny biały klocek. Tak, dobrze czytacie – klocek. I nie mam tu na myśli klocka Lego czy drewnianego kłocuszka z dziecięcych zabawek. O nie! To klocek w najczystszej, najbardziej fizjologicznej postaci tego słowa. Wyobraźcie sobie białego olbrzyma, najedzonego do syta białym serem i mlekiem... Resztę pozostawiam Państwu wyobraźni.

Tak naprawdę historia tego cudu sięga roku 2005, gdy ówczesny prezydent Warszawy, Lech Kaczyński, w przypływie wielkopańskiego gestu ogłosił: *Niech stanie się muzeum!* Tak narodził się pierwszy międzynarodowy konkurs architektoniczny. Wygrał go architekt, którego wizja była tak nowatorska, że nikt, łącznie z nim samym, nie wiedział, jak ją zrealizować. Po latach jałowych dyskusji projekt wyładował tam, gdzie jego miejsce – w koszu.

Ale nie martwcie się! W 2014 r. za kadencji Hanny Gronkiewicz-Waltz, ogłoszono kolejny konkurs. Ten wygrało nowojorskie studio, którego wizją był wielki biały prostopadłościan. Wow!

Budowa ruszyła w 2019 r., już pod czujnym okiem Rafała Trzaskowskiego. Przez kolejne lata mieszkańcy Warszawy mogli podziwiać, jak wyrasta im w centrum miasta wielka betonowa bryła.

Wtedy odezwał się głos ludu. Otóż nie wszyscy mieszkańcy stolicy byli zachwyceni. Ale to się chłopaki z „Wyborczej” musieli naharować, żeby ludziskom wmówić, że ten klocek to cacy! Dzień w dzień kropali peany o tym architektonicznym cudzie. A co na to Warszawiacy? Ano nic! Choćbyś im młotkiem do łbów wbijał, to i tak nie skumają. Dalej swoje, że brzydał, że za wielgachne, że ni w pięć, ni w dziewięć do reszty pasuje.

No dobra, ludzie się może i krzywią na tę bryłę, ale wewnątrz to już na bank docenią! A czego tam nie ma? Oj, długo by wymieniać! Nie ma obrazów. Nie ma rzeźb. Nie ma instalacji.

Co zatem jest?! Otóż, jak przystało na ogromne pudło, jest tam ponad 4000 metrów kwadratowych pustej przestrzeni.

Myśleliście, że zobaczycie tu rzeźby Mitoraja? Instalacje Krzysztofa Wodiczki? Że na ścianach zawisną dzieła Sasnala czy Ewy Juszkiewicz? Że może władze zdecydowały się wykupić rodzinę z prywatnych kolekcji polskiej sztuki współczesnej? Ha, ha, ha!

O przepraszam, powie ktoś. A dziewięć rzeźb i instalacji?

Ni mniej, ni więcej. Bo osiem to za mało, a dziesięć to już przesył. Będzie dziewięć dzieł sztuki na otwarcie. Za to w samym sercu tego monumentu znajdą się... uwaga! – biblioteka i kino. I na wielkie otwarcie muzeum szykują paradę, a na deser prawdziwą wisienkę na torcie – koncert bylejakiej modelki. Czyż to nie cudowne?

To nie koniec atrakcji. Nasi genialni architekci pomyśleli o wszystkim. Oto bowiem we wnętrzu białego klocka znajdują się punkty widokowe. I cóż z nich widać, zapytacie? Otóż... nic! Ale za to jakie to nic! Wielkomiejskie, rozległe, panoramiczne.

Co będzie jeszcze? Schody! Dużo schodów. Schody w górę, schody w dół, schody w lewo, schody w prawo. Proste i krzywe, szerokie i wąskie. Schody, na których można usiąść i kontemplować pustkę wokół.

I czy nie jest to doskonała metafora? Ciągłe wspinamy się, wciąż dążymy ku górze, ku lepszemu jutru. A gdy już tam dotrzemy, co zastajemy? Pustkę. I kolejne schody, prowadzące jeszcze wyżej.

Drodzy Rodacy, nadszedł czas na rewolucję! Oto plan, który wyniesie nasz kraj na wyżyny

nowoczesności, a przy okazji rozwiąże wszystkie nasze problemy.

Propozycja jest prosta: zamieńmy całą Polskę w raj identycznych prostopadłościennych struktur! Ale uwaga! To nie mogą być byle geometryczne twory. O nie! Muszą być drogie i zaprojektowane przez zagraniczne studio. Bo po co nam polscy architekci? Oni tylko będą kombinować, tentegować i deliberować. Wybierzmy drogie biuro zza oceanu, najlepiej takie, którego pracownicy nigdy nie słyszeli o Polsce i nie mają pojęcia o naszej kulturze, historii czy klimacie. Im mniej wiedzą, tym lepiej! Zburzmy stare, wybudujmy nowe!

Docenimy, drodzy Państwo, tę niezwykłą symbiozę między architekturą a polityką, jaka narodziła się w sercu naszej stolicy. Oto bezdusna bryła muzeum, wtloczona w tkanę miasta z gracją słonia w sklepie Rosenthala, idealnie współgra z działaczami wciskającymi swoje neoliberalne dogmaty w tkanę społeczną.

Przyjrzyjmy się bliżej temu arcydziełu urbanistycznego i politycznego geniuszu. Z jednej strony mamy wielki biały klocek – symbol jałowej nowoczesności. Z drugiej – rząd uśmiechniętych polityków, których programy są równie puste i błyszczące jak fasada tego gmachu. Wielkie puste przestrzenie doskonale odzwierciedlają pustkę ich obietnic. Błyszczące zimne powierzchnie są jak ich frazesy. To już nie jest zwykłe muzeum. To świątynia nowego kultu nicości. Miejsce, gdzie będziemy czcić bóstwo Wolnego Rynku i Deregulacji.

Cieszymy się tym nowym krajobrazem, tą bielą i pustką, bo czyż nie o to właśnie chodzi w nowoczesnym państwie?

Z wyrazami (umiarkowanego) entuzjazmu
Wasz oddany obserwator stołecznych cudów

**SŁOIK
PRZEMYSŁAW KRAJEWSKI**

Bo urzędnik najlepiej wie, o czym marzy obywatel



Ściema obywatelska

W Warszawie na Pradze Południe 2080 osób zagłosowało za tym, żeby w budżecie obywatelskim znalazła się pozycja robiąca dobrze ok. 2250 bezdomnym kotom. Tyle bowiem futrzaków ktoś się tam doliczył. Miasto wyskrobało więc 135 tys. zł i projekt ruszył. Dzięki tym pieniądzom żadne zwierzę nie znajdzie jednak domu. Za to wiele kocurów straci jądra, a kotek – jajniki. Obywatelski szmal ma bowiem pójść do wybranego gabinetu weterynaryjnego, gdzie służby miejskie dowiozą zwierzęta, by je skutecznie ubezpiełnić. Po zabiegu koty wrócą na wolność.

Karma dla kociaków

Kosztorys tych działań stanowi, że na zakup i dostawę karmy dla kotów pójdzie 80 tys. zł, a na sterylizację – 55 tys. zł. Kastracja kocura kosztuje w Warszawie średnio 180 zł, sterylizacja kotki – 280 zł. Za taką kwotę da się więc ubezpieczyć najwyżej 220 zwierzątek płci obojga. Reszta, jak dostanie karmę, to po pierwsze będzie się chciała rozmnażać, a po drugie, będąc najedzona, nie spełni pokładanych w Mruczkach nadziei pomyślnych, czyli zjadania gryzoni.

Jednak o to, żeby koty nie musiały uganiać się za szczurami, zadbał Warszawiacy w poprzednich budżetach obywatelskich. Miliony złotych szły przeciwko na wieże, budki łęgowe i domki dla wróbli i jerzyków. W ostatnim rozdaniu 90 tys. zł poszło choćby na coś o nazwie *Chronimy ptaki oraz wiewiórki parków i skwerów Mokotowa – zawieszanie skrzynek dla wiewiórek i utrzymanie skrzynek łęgowych*. Było za tym 2389 Mokotowian. Stołeczne ptactwo dostaje więc mieszkania i w zamian za nie z jednej strony staje się karmą dla kotów, ale z drugiej – zajmuje się wyzeraniem komarów i innego nie milego Warszawiakom owadziego tałatajstwa.

Tyle że wcale niekoniecznie nie milego. Wszak projekt *Ursynów lubi pszczoły* składa się z części polegającej na dostosowaniu zielonych miejsc do gniazdowania i żerowania dziko żyjących pszczoł i innych owadów zapylających oraz z części polegającej na przeprowadzeniu *cyklu przyrodniczych spacerów edukacyjnych*. Robienie dobrze bzykaczom ma kosztować 634 574 zł, z czego na samo sporządzenie ekspertyzy przeznaczono 50 tys. zł.

Według zamierzeń projektodawców owady winny się żywić rosnącymi przy budkach roślinami sadzonymi za ciężkie pieniądze z innego paragrafu budżetu obywatelskiego. Rośliny mają być miododajne, a robactwo ma wyjadać z nich pyłek i nektar. Robactwo tego jednak nie wie i zamieszkując owadzi domek, zjada to, co ma za drzwiami, z pędami i liśćmi włącznie.

Rośliny trafia więc szlag, dzięki czemu w kolejnych budżetach obywatelskich znów można głosować na nowe nasadzenia roślin, dając zarabiać sklepom i firmom ogrodniczym oraz zapewniając pracę urzędnikom od utrzymywania miejskiej zieleni. Jak również ich kierownikom, naczelnikom, burmistrzom i prezydentom. To bowiem oni są zawsze na końcu łańcucha pokarmowego zwanego budżetem obywatelskim.

Lokalsi rządzący

Pomysł zrodził się pod koniec lat 80. XX w. w Porto Alegre, w wyzwolonej spod dyktatury wojskowej Brazylii. Najpierw kupili go aktywiści miejscy, a potem – choć z oporami – urzędnicy samorządowi na całym świecie. Idea polega na tym, że o części kasy, którą ma do wydania samorząd, decydują w głosowaniu mieszkańcy. To oni zgłaszają pomysły i jeśli jakiś zdobędzie odpowiednią liczbę głosów, to jest za pieniądze miasta realizowany.

Głosowania odbywają się przez internet, a laki są liczone oczywiście przez urzędników albo –

co na to samo wychodzi – jakieś ciało przez tych urzędników powoływane. Propagandowa legenda stanowi, że budżet obywatelski daje ludziom prawdziwą władzę i powoduje, że samorząd robi to, od czego jest, czyli służy lokalnej społeczności.

Szwedzi zauroczyli się tą ideą kilkanaście lat temu i szybko im przeszło. Teraz w samorządowych konkursach klikalności żaden szanujący się Szwed nie bierze udziału, wychodząc z założenia, że nie ma to sensu, a poza tym wybierając władze samorządowe i płacąc na nie podatki, na nie sędowuje proces decydowania. Dlaczego ma zatem wykonywać pracę, za którą płaci ponoć fachowcowi?

W głosowaniach na poszczególne pozycje w budżetach obywatelskich nigdzie nie głosuje więcej niż parę promili uprawnionych. Jest to zatem nie tylko atrapa, ale totalne nieporozumienie. Ale ponieważ idea jest szczytna, to mnóstwo krajów wprowadziło zasadę, że jakaś część budżetów samorządowych musi zostać wydzielona pod wolę lokalnej społeczności.

W 2018 r. to samo zrobiło u nas PiS. Od tej chwili miasta, powiaty i województwa mają z obliwu odkładać jakiś stały procent kasy na pomysły obywateli. Władza sprzedawała obowiązek wprowadzania budżetów obywatelskich jako uaktywnienie społeczeństwa i zbudowanie w nim poczucia sprawczości. Oczywiście to kit. Naprawdę chodziło partii Kaczyńskiego o to, żeby największym niepisowskim samorządom odrąbać kolejny kawałek środków. Dlatego samorządy początkowo się burzyły i protestowały przeciwko tak narzuconej formie czegoś, co wiele miast robiło od lat, nazywając to *budżetem partycypacyjnym*.

Już po roku działania przepisów samorządy ubolewać przestały. Poglówkowały i wyszło im, że na pisowskiej atrapie demokracji bezpośredniej nic nie tracą, a wręcz przeciwnie.

Ważne, kto liczy

Klasyk powiedział kiedyś, że nieważne, jak ludzie głosują, ważne, kto liczy głosy. Od tej pory zasadę tę trochę zmodyfikowano. O taki drobiazg jak to, na co lub na kogo się głosuje. Pisowska ustawa umożliwiała samorządom ustalanie warunków składania projektów i zliczania głosów. Mogły zatem uchwalić, że każdy głosujący może oddać nawet cztery głosy, a na dodatek mieć przynajmniej 13 lat lub nawet tyłu nie mieć. Poza tym wszystkie projekty musiały przejść weryfikację formalną. A gdyby coś nieopatrznie przeszło, to się wygrało, to na końcu każdy lokalny władarz mógł ogłosić, że niestety na realizację projektu zabrakło pieniędzy.

Samorządowcy zrobili sobie więc z budżetu obywatelskiego totalne jajo. Przez krewnych i znajomych zgłaszają to, co mają do zrobienia w ramach swoich obowiązków: zakup książek do bibliotek publicznych, konserwację zieleni, remonty dróg i chodników.

Potem takie projekty urzędnicy weryfikują, na koniec zaś zliczają oddane na ich pomysły głosy. Dzięki czemu z budżetu obywatelskiego ponad 90 proc. pieniędzy płynie tam, gdzie zdaniem urzędników powinno, czyli na bieżącą działalność samorządu. Pozostałe 10 proc. – a czasem nawet mniej – wypada wydać na coś, co dobrze się sprzeda w mediach i internecie, czyli co-

achingi, ogrody deszczowe, łąki kwietne, oraz ptaki, uczulki i inne zwierzątka.

Najmniejszym problemem dla samorządowców jest, co zrobić, żeby ten właściwy projekt dostał wymaganą liczbę głosów. Media lokalne od lat pełne są opisów takich sytuacji.

W Trzciance (woj. wielkopolskie) dwa lata temu na oficjalnej stronie samorządu – po rozpętanu afery przez miejscowe media – poinformowano, że *16 października dobiegło końca głosowanie na projekty zgłoszone w Budżecie Obywatelskim 2023. Z przykrością informujemy, że Zespół ds. Budżetu Obywatelskiego powołany przez Burmistrza Trzcianki, ze względu na świadomość nieprawidłowości, jakie miały miejsce w trakcie głosowania, nie jest w stanie podać końcowych wyników odzwierciedlających faktyczny i sprawiedliwy rezultat tegorocznej edycji*. Poszło o to, że oddano kilkaset głosów dzięki pozyskaniu danych dzieci. Poprzez e-dziennik pracownicy szkoły zapytali rodziców, czy mogą wykorzystać dane ich dzieci do zagłosowania na konkretny projekt. O ile rodzice wyrazili na to zgodę, bez ich wiedzy wykorzystano także drugi głos, bo w Trzciance oddaje się dwa głosy w trakcie głosowania na budżet obywatelski. O drugim głosie rodzice nie mieli pojęcia.

Konopnicka głosuje

W 2021 r. prowokacja dziennikarska Portalu Warszawskiego udowodniła, że głos na projekt w budżecie obywatelskim w stolicy może oddać każdy, nawet osoba nieżyjąca. Dziennikarze zagłosowali jako Maria Konopnicka i Bolesław Prus. Potem wykazali, że w zasadach konkursu nie ma weryfikacji ani nawet reguły mówiącej, że nie może zagłasować np. trzymiesięczne dziecko. Idiotyzmem była też dostępność projektów dla wszystkich. Mieszkańcy Żoliborza mogli więc wspierać lokalne pomysły na Mokotowie. Ba, ludzie ze Szczecina mogli się wypowiedzieć, czego najbardziej potrzebują mieszkańcy stołecznej Białoleki.

Do kuriozalnej sytuacji doszło w 2021 r. w Nowym Sączu. Najpierw opublikowano spis pięciu zwycięskich inwestycji, które miały zostać zrealizowane w kolejnym roku, by po dwóch dniach listę zdezaktualizować. Bo projekt, który się na realizację nie załapał, nagle zyskał blisko tysięcy głosów i wskoczył na pierwsze miejsce do realizacji.

Całkiem inną patologią związaną z budżetami obywatelskimi jest to, iż mnóstwo projektów składają zaprzyjaźnieni z urzędnikami radni, by wywijać się ze swoich wyborczych zobowiązań. Parę lat temu na warszawskim Targówku trzy radne zgłosiły swój pomysł i poinformowały o tym na Facebooku. Pod wpisem jednej z pań radnych odezwał się dzielnicowy urzędnik, który wskazał, że to on będzie przeprowadzał weryfikację projektów z ramienia urzędu, więc weryfikacja będzie formalnością. Radna za to publicznie podziękowała.

Na tym samym Targówku dwa lata później obywatele zgłosili do budżetu obywatelskiego 48 projektów. 43 inicjatywy pochodziły od radnych, urzędników, pracowników instytucji publicznych oraz ich najbliższych rodzin. Wartość projektów niezwiązanych z lokalną władzą mieszkańców, na które można zagłasować, wynosiła niespełna cztery banki. Wartość urzędniczych – ponad dziewięć.

Dodatkowo pomysły stające w szranki nierządki mają z góry ustalonego wykonawcę. Bo przecież, gdy samorząd rozpisuje obywatelski przetarg, to pod z góry ustalonego beneficjenta. O tym wiedzą od sześciu lat urzędnicy samorządowi z całej Polski. I gromko śmieją się ze swoich niegdyśszych obaw związanych z budżetem, który PiS wymyślił jako bat na nich. A który dzięki kreatywności polskiego samorządowca powoduje, że rośnie on w siłę, a nawet żyje dostatanie.

TOMASZ BOROWIECKI

Życie W DOBROBYCIE

Na stan portfeli Polaków w dużym stopniu ma wpływ minister finansów Andrzej Domański. Facet ma 43 lata i przez kilkanaście lat, czyli całe swoje dotychczasowe życie zawodowe, pracował w sektorze finansowym. Raz jako analityk, innym razem – zarządzający funduszami, kiedy indziej – dyrektor inwestycyjny, a nawet członek zarządu w instytucjach finansowych. Gość jest zatem sztandarowym przykładem amerykańskiej zasady drzwi obrotowych mówiącej, że choć tam czasem do rządu wchodzi się z sektora finansowego, to praktycznie zawsze się po skończeniu pracy w administracji doń trafia. Stąd jasne jest, że banksterstwu krzywdą stać się nie może. Dlatego przyszłość Domańskiego po skończeniu bycia ministrem należy wiązać z powrotem na bankowe salony kapitałowe. Czy w tym kontekście można dziwić się, że Ministerstwo Finansów zapowiada, że zreformuje podatek bankowy? Ten sam, który wprowadzało cudowne dzieci bankowości nazwiskiem Morawiecki, czym sektorowi finansowemu krzywdy nie uczyniło, pozwalając przerzucić podatek na wszystkich klientów banku. Tym razem ma być bankom jeszcze fajniej, bo koncepcja Domańskiego zakłada, że *bankom będzie się opłacało mocniej finansować gospodarkę*. A ponieważ jednocześnie ma to nie zmniejszyć dochodów budżetu, to znaczy, że polskie banksterstwo dostanie zielone światło do łupienia obywateli za pośrednictwem firm energetycznych, bo to właśnie o bankowe inwestycje w energetykę chodzi ponoć Domańskiemu. Podatek bankowy według starych zasad wyciągnął z naszych kieszeni i wrzucił do budżetu ponad 6,5 mld zł.

Zanim jednak banki będą z nas zdierały kolejny energetyczny haracz, wraca stare. Czyli wymyślony przez PiS podatek dla niepoznaki zwany opłatą mocową. Historia haraczu jest krótka, bo miał pojawić się na naszych rachunkach za prąd już 1 października 2020 r. Decyzję jednak odroczone i opłata zaczęła funkcjonować od 1 stycznia 2021 r. W drugiej połowie 2024 r. nie była pobierana, ale od 1 stycznia 2025 r. znów pojawi się na rachunkach za prąd i najczęściej będzie wynosiła 11,44 zł miesięcznie, plus – a jakże – VAT. Idiotyzm opłaty mocowej polega na tym, że finansuje ona koszty tzw. rynku mocy, w ramach którego elektrownie dostają kasę za samą gotowość do pracy, nawet gdy nie produkują energii elektrycznej. Oczywiście elektrownie od zawsze działały według zasady, że pracowały na cały lub ćwierć gwizdka w zależności od poboru prądu w gniazdkach odbiorców. Ale trzeba było pisowskiego geniusza, żeby wymyślić formułę łupienia i obłożać ludzi podatkiem. Nowa władza brzydzi się wszystkim, co pisowskie, ale haraczem – co skroi obywatela w przyszłym roku na 6,5 mld zł – jakby mniej.

Czy Ryszard Petru – skądinąd również produkt sektora finansowego – został populistą, skoro zadeklarował w TVN24, że jest *zwolennikiem, żeby wprowadzić limit na 800 plus dla osób bardzo zamożnych*? Po czym dodał, że *pomoc społeczna powinna trafiać do tych, którzy jej potrzebują, a ci, którzy jej nie potrzebują, nie powinni jej dostawać*. Wychodzi na to, że jest populistą, i to na dodatek takim, który chce zebrać poklask u osób, które co miesiąc przytulają 40 tys. zł na rękę. Bo wedle Petru dopiero ktoś, kto osiąga roczny dochód na poziomie 600 tys. zł, powinien nie otrzymać 800 plus. W badaniach opinii publicznej ostatnimi czasami wychodzi, że Polacy uważają za zamożnych ludzi tych, którzy zarabiają więcej niż 9,5 tys. zł miesięcznie. Petru ma inaczej, bo dla niego bogaczami są osoby, którym co miesiąc skapuje więcej niż 50 tysięcy.

NBP ma tzw. aktywa rezerwowe. Jest ich już blisko 200 mld euro. Ich coraz ważniejszym elementem, oprócz obligacji skarbowych oraz walut, jest złoto. Kruszc ten stanowi już ponad 16 proc. polskich rezerw walutowych. Miesiąc temu było to 15,2 proc., a rok wcześniej 11,2 proc. A na początku 2020 r. wskaźnik ten wynosił 9,3 proc. Zgromadzone przez NBP złoto było warte na koniec września 2024 r. 146,6 mld zł. To o 48,8 mld zł więcej niż w analogicznym okresie poprzedniego roku i o 11,8 mld zł więcej niż miesiąc wcześniej. W kupowaniu złota i opowiadaniu o nim specjalizuje się Adam Glapiński. W samym 2023 r. nasz bank centralny kupił 130 ton i zamierza kontynuować nabywanie tego kruszcu aż do osiągnięcia 20 proc. udziału złota w rezerwach walutowych. *Wtedy znajdziemy się już w takim naprawdę ścisłym gronie gospodarek świata* – mówił Glapiński. NBP ma więc już w skarbcu 420 ton złota. Dzięki czemu mamy go więcej niż Wielka Brytania. Dla ekonomistów złoto jest takim samym towarem jak ropa czy węgiel. Jego cena podlega więc wzrostom i spadkom. Wielu z nich postrzega miłość Glapińskiego do złotego metalu jako błąd. W historii nie raz okazywało się bowiem, że gdy była potrzeba skorzystania z rezerw złota, jego cena akurat notowała kolejny historyczny dołek. Ostatnie tąpnięcie było niecałe pół roku po agresji Putina na Ukrainę, gdy mogło się wydawać, że z powodu niepewnych czasów cena uncji powinna wystrzelić pod sufit. Dlatego za chwilę miliardy w zlocie mogą polecieć na pysk. Nie wspominając o tym, że dla własnego bezpieczeństwa powinniśmy myśleć nie o własnych zapasach surowca dla jubilerów, ale o wejściu do strefy euro.

TTJ

Koalicja rządowa, zwana przez zwolenników „15 października”, a przez przeciwników „13 grudnia”, zawłaszczyła dwie rocznice naraz. Grudniowe skojarzenie, ukute przez aktualną opozycję, ma budzić w ludziach grozę na wspomnienie stanu wojennego, którego brutalniejszą kontynuacją jest reżim Tuska, więżący księży i pisowców. Z kolei październikowe podsumowania powyborczego roku przykryły jeszcze mroczniejszą dla Polski rocznicę – przepoczwarczenia się Karola Wojtyły w Jana Pawła II.

46 lat minęło

Pamięć o konklawe 1978, drugim tamtego roku, na którym to w końcu udało się wybrać właściwego papieża, jest w polskim Kościele kat. ciągle żywa – w przeciwieństwie do zwyczajcy tych tajnych wyborów na prezesa katolików. Celebracja trwa trzy dni, jak góralskie wesele – w końcu papież Polak kochał góry. Mamy więc „Dzień Papieski”, czyli niedzielę przed 16 października, sam 16 października – właściwą rocznicę wyboru, oraz 22 października, który ogłoszono *liturgicznym wspomnieniem* świętego ojca świętego, tzn. odprawia się mszę ku jego czci. Do wyboru, do koloru. Tak wielka postać nie mieści się na jednej kartce kalendarza.

Tak pełno dni, a jakoby żadnego nie było. Opinia publiczna, media i politycy skupili się na rocznicy pontyfikatu Donalda Tuska. Nawet pobożni pisowcy bardziej zajęci są jebaniem obecnej władzy niż czczeniem papy. Duda wybrał tę świętą datę na dzień swojego orędzia, uważając się zapewne za postać podobnego co papież formatu.

O JP2 z obowiązku pamiętali biskupi i twórcy memów. Jedni i drudzy zawdzięczają Wojtyłę materiał oraz inspirację do wesołej twórczości. Gdyby z nauczania polskich hierarchów wyciąć cytaty i nawiązania do papieża, zostałyby kropki i przecinki. Gdyby zaś memiarzom odebrać postać papaja, polska memosfera byłaby o wiele smutniejsza.

„Obwoźne sado-maso”

Biskupi, jak to biskupi, napisali list skrzący się błyskotliwymi cytatami z obfitej grafomanii największego z Polaków. Tegoroczny Dzień Papieski odbywał się pod hasłem „Św. Jan Paweł II. Ewangelia starości i cierpienia”. Wspominano jego heroiczne i publiczne zmagania z chorobami w ostatnich latach życia.

Biskupi jak zwykle są opóźnieni. Jerzy Urban już w 2002 r. napisał felieton „Obwoźne sado-ma-

Żółć papaja

Rocznica wyborów, które odmieniły oblicze ziemi, tej ziemi.

so”, w którym padło pamiętne wezwanie: *Choruj z godnością, gasnący starcze, albo kończ was, wstydu oszczędź!* oraz zrównanie go z Breżniewem. Urban zarobił na tym tekście 20 tys. zł grzywny.

Ekshibicjonistyczne odchodzenie Jego Świątobliwości z tego świata było też kanwą spektaklu „Śmierć Jana Pawła II” w reżyserii Jakuba Skrzy-

zgodę podległej jednostce, która jest organizatorem tego wydarzenia, by w jego tegorocznym repertuarze znalazł się opisany wyżej spektakl, przez co przyczynia się Pan do propagowania wizji czyniącej z misterium śmierci obsceniczne widowisko.

Gdy Urban wzywał, by zaprzestano tego żenującego spektaklu obwożenia po świecie półżywego monarchy Watykanu, odsądzano go od czci i wiary, a ciągnano po sądach. Jak powiada Pismo: nikt nie jest prorokiem we własnym kraju. Dziś purpuraci tłumaczą nam, że to widowisko miało głęboki sens, a przy okazji wzywają, żeby dać pieniędzy na fundację wspierającą zdolną młodzież. Co ciekawe, gdy Benedykt XVI abdykował, ci sami mądrale równie głęboki sens odnajdowali w jego decyzji. Ten gest miał z kolei ukazywać mądrość i odwagę Ratzinge-



Rys. WIDGET



wanka, granego w ubiegłym roku w Toruniu. Przeciwno przedstawieniu, ukazującemu umiarkowanie papieża z całą jego fizjologiczną dosłownością, protestował m.in. radny PiS Piotr Przybylski. W interpelacji do marszałka województwa kujawsko-pomorskiego pisał: *Jako radny województwa domagam się wyjaśnienia, dlaczego będąc dysponentem budżetu województwa, z którego współfinansowany jest festiwal KONTAKT, wyraził Pan Marszałek*

ra, który w obliczu narastającej niemocy fizycznej rzekł się wymagającego olbrzymiej sprawności urzędu. Co się dziwić, ci to nawet do ruchania dzieci potrafia dorobić ideologie.

Papież, który został memem

Był wspaniałym twórcą własnego życia. Ze swego życia uczynił arcydzieło sztuki – mówił w Dniu Papieskim o wybranym 46 lat temu na papieża Wojtyłę jego następca na krakowskim stolcu abepe Marek Jędraszewski. Gdy w Toruniu pokazali to arcydzieło na deskach teatru, okrzyknięto je horrorem oraz profanacją i żądano skreślenia z afisza. Ale w tym, co Jędraszewski mówi, coś jest – choć nie wie, w którym kościele dzwoni. Postać JP2 na stałe weszła przecież do popkultury i humoru internetowego, dając pożywkę wielu twórcom, w porównaniu z którymi Urban wykazał się wielkim taktem i elegancją.

Na stałe do kultury internetowej weszła choćby „godzina papieżowa”, czyli 21:37, kiedy to chóralnie odśpiewuje się „Barke” (do której muzykę napisał ksiądz pedofil); kolor żółty zaś (w slangu: „rzuły”) stałym bywalcom sieci kojarzy się nieodwołalnie z Wojtyłą. „Papaj” żywy jest w sercach i smartfonach tych, dla których media społecznościowe są sakramentem.

Pod kamieniem żył chyba dotychczas Lucjusz Nadberezny, burmistrz Stalowej Woli. W sali sportowej tamtejszego liceum ogólnokształcącego na początku października odbywał się hackathon, czyli wydarzenie dla programistów. Związany z PiS wóldar miasta wzruszył się postawą młodzieży, która... a zresztą przeczytajcie sami jego wpis na X (Twitter):

Ach! Ta dzisiejsza młodzież... Podczas kosmicznego hackathonu w Stalowej Woli młodzi ludzie poprosili, aby w godzinie papieskiej wspólnie zaśpiewać Barke i wyświetlić wizerunek św. Jana Pawła II. Mamy wspaniałych, mądrych i odważnych młodych ludzi. Jestem wzruszony. Wiara i rozum!

Nadberezny ewidentnie nie wyłapał ironii, co próbował mu wyperswadować nawet buszujący po mediach społecznościowych ks. Daniel Wachowiak, pisząc: *A nie jest tak, że wielu traktuje to mechanicznie, przy czym śpiewanie Barki nie ma nic wspólnego z oddaniem szacunku, ale z beką? Chciałbym się mylić...* Wzruszony burmistrz pozostał niewzruszony i brnął w replikę: *Myli się ksiądz. Z szacunkiem i prosto z serducha.* W końcu chyba jednak do niego dotarło, bo ostatecznie wpis usunął.

Unikalną zaletą „beki z papaja” jest to, że można robić tego typu happeningi jak śpiewanie „Barki” właśnie, a niewtajemniczeni nie skumają, że to żart, a nie akt uwielbienia. Ot, takie ominięcie cenzury.

Przegryw

Nie zawsze szkalowanie papieża jest tak nieinwazyjne i – co za tym idzie – bezkarne. Na rocznicę wyboru JP2 łódzki sąd rejonowy zawyrokował, że 26-latek, który w kwietniu ubiegłego roku pomalował papieski pomnik stojący przed łódzką katedrą, dostanie cztery miesiące więzienia w zawieszeniu na rok. Chłopak ozdobił pomnik żółtą i czerwoną farbą oraz dodał napis „Maxima culpa” (łac. wielka wina) w nawiązaniu do książki Ekkego Overbeeka traktującej o tym, że *papież wiedział*. Linia obrony pod sądnej była taka, że nie chciał nikogo obrazić, a jedynie zwrócić uwagę na problem pedofilii wśród kleru oraz niechlubnej roli Wojtyły w tej materii.

Sąd argumentacji nie podzielił, ale – co warte odnotowania – w uzasadnieniu stwierdził, że *postać Jana Pawła II nie była krystaliczna, ale to nie znaczy, że można go znieważać*. W episkopacie słychać wycie. Wyrok na 26-latkę jest nieprawomocny, będzie się odwoływał.

Z okolo-papieskich wieści sądowych warto też odnotować wyrok Sądu Rejonowego w Sosnowcu, który stwierdził, że nauczyciel tamtejszego Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego został zwolniony z pracy bezprawnie. Pozbyto się go, bo puścił uczniom reportaż „Franciszkańska 3”, którego autor, Marcin Gutowski, dociekał, czy i co Jan Paweł II wiedział na temat nadużyć seksualnych w Kościele, którym ponad ćwierć wieku rządził. Za ten reportaż pisowski prezes Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Maciej Świrski nałożył na TVN karę w wysokości pół miliona złotych za *rozpowszechnianie kłamstw i naruszenie uczuć religijnych*. Znamienne, że – jak informuje Onet – tenże Świrski przez pięć lat pracy w Polskiej Fundacji Narodowej wydał takie samo pół bańki, płacąc służbową kartą za podróże do USA biznesklasą, taksówki i hotele.

Wygryw

Na koniec zaś, żeby nie było, że tylko szkalujemy papieża, wesoła nowina: Jan Paweł II wygrał! Wygrał i w dodatku awansował do ekstraklasy. Chodzi o peruwiański klub piłkarski ADC Juan Pablo II College, zwany w skrócie Juan Pablo II (Jan Paweł II). Piłkarze tej powstałej w 2015 r. drużyny noszą się w biało-żółtych barwach Watykanu, a w herbie mają podobiznę papieża Polaka. Po dziewięciu latach w końcu trafili do drugiej ligi. Drugiej jak patron. Miło że przynajmniej komuś gdzieś w dalekim Peru nasz rodak dobrze się kojarzy. I to w sumie tyle pozytywnego, co możemy o nim napisać.

MATT KOBOSKO

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ **Dzisiaj w Polsce (...) katolicki ksiądz bez wyroku sądu od sześciu miesięcy jest w więzieniu, jest zagrożone jego życie. (...) Toczy się postępowanie prokuratorskie wobec charyzmatycznego ojca, który prowadzi katolicką rozgłośnię, za to tylko, iż ta rozgłośnia jest katolicka. Szanowni państwo, panie komisarzu, przywołam słowa Schumana: „Europa albo będzie chrześcijańska, albo nie będzie jej wcale”.**

Joachim Brudziński, Parlament Europejski, 10 października

■ **Ataki, które się pojawiają, są tak absurdalne, że kojarzą mi się z czasami komunizmu, kiedy agenci SB pisali na murach hasła niepodległościowe, ale celowo z błędami, żeby ośmieszać ruch wolnościowy. Teraz wymyśla się zarzuty na tak żenująco poziomie, że nikt poważny poważnie ich nie traktuje. To jest szczęście w nieszczęściu, że wrogowie Kościoła w tej swojej nienawiści zatracili racjonalny sposób myślenia. To jest najlepszy komentarz do kolejnej próby przykrywania nieudolności rządu Tuska (...).**

Dominik Tarczyński, Radio Maryja, 10 października

■ **Gdy Min. Likwidacji Edukacji zlikwiduje religię w szkołach, nie będzie ani jednego przedmiotu, gdzie uczeń usłyszy NIE ZABIJAJ! Katecheci są służbami specjalnymi Pana Boga w szkołach! Jak ich nie będzie, wejdą drag queen! Ze złem się nie negocjuje, zło się zwalcza.**

Barbara Nowak, X, 6 października

■ **Okazuje się, że dyrektor szpitala, ordynator oddziału, lekarze nie mogą ujawniać na zewnątrz swojej wiary i systemu wartości. Ci wszyscy, którzy nie wierzą w Boga, którzy propagują aborcję, którzy prezentują otwarcie swoją ateistyczną i ideologiczną opcję, mogą to robić. To nie jest opcja neutralna – jak się mówi – zgodna z wiedzą medyczną. To jest postawa przesiąknięta ideologią, która w szpitalach jest obecna.**

prof. Bogdan Chazan, Radio Maryja, 9 października

■ **Kościół to jedyna realna siła zdolna przeciwstawić się kiedyś ideologii komunistycznej i nazistowskiej, a obecnie dyktaturze relatywizmu. I dlatego był i jest niszczoney.**

ks. Janusz Chyła, X, 10 października

Wprowadzimy nowy przedmiot: przysposobienie do życia na plebanii.

Ilustr. PAWEŁ FERENC

■ **Walcmy wszędzie, gdzie jest problem, o używanie naszych kościelnych dzwonów. Dziś władze nakazują nam wyłączyć dzwon, jutro być może nie pozwolą nam iść z procesją ulicami miasta, a za jakiś czas pod jakimkolwiek pretekstem będą zdejmować krzyże z naszych domów i świątyń.**

dr Jolanta Hajdasz, dyr. Centrum Monitoringu Wolności Prasy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Radio Maryja, 10 października

■ **Roman Giertych idzie po świeckie państwo z większym zaangażowaniem niż sama Marta Lempart. Ogłosił dziś, że Radio Maryja dostawało „haracze” za wspieranie Prawa i Sprawiedliwości. Czy Roman Giertych, występujący z namaszczenia Donalda Tuska, chce pozbawić Polaków wyznania katolickiego oczywistych, konstytucyjnych praw? Czy to już jawne prześladowanie i oficjalne zarządzanie neomarksistowskiego reżimu?**

Marzena Nykiel, wPolityce.pl, 10 października

KLECHA

R E K L A M A

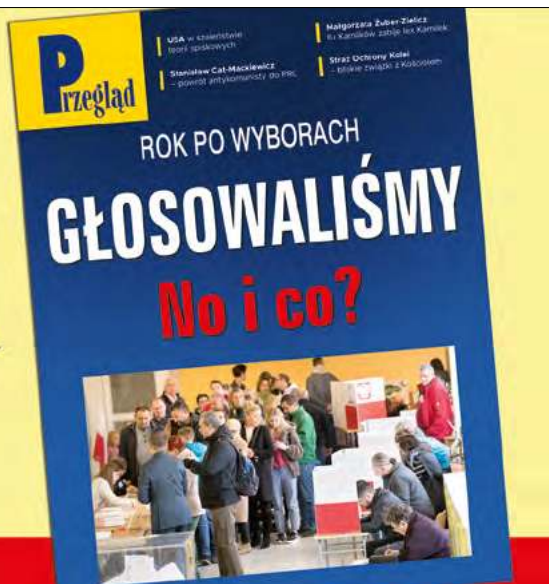
USA w szaleństwie teorii spiskowych

Małgorzata Żuber-Zielicz
Ilu Kamilków zabije lex Kamilek

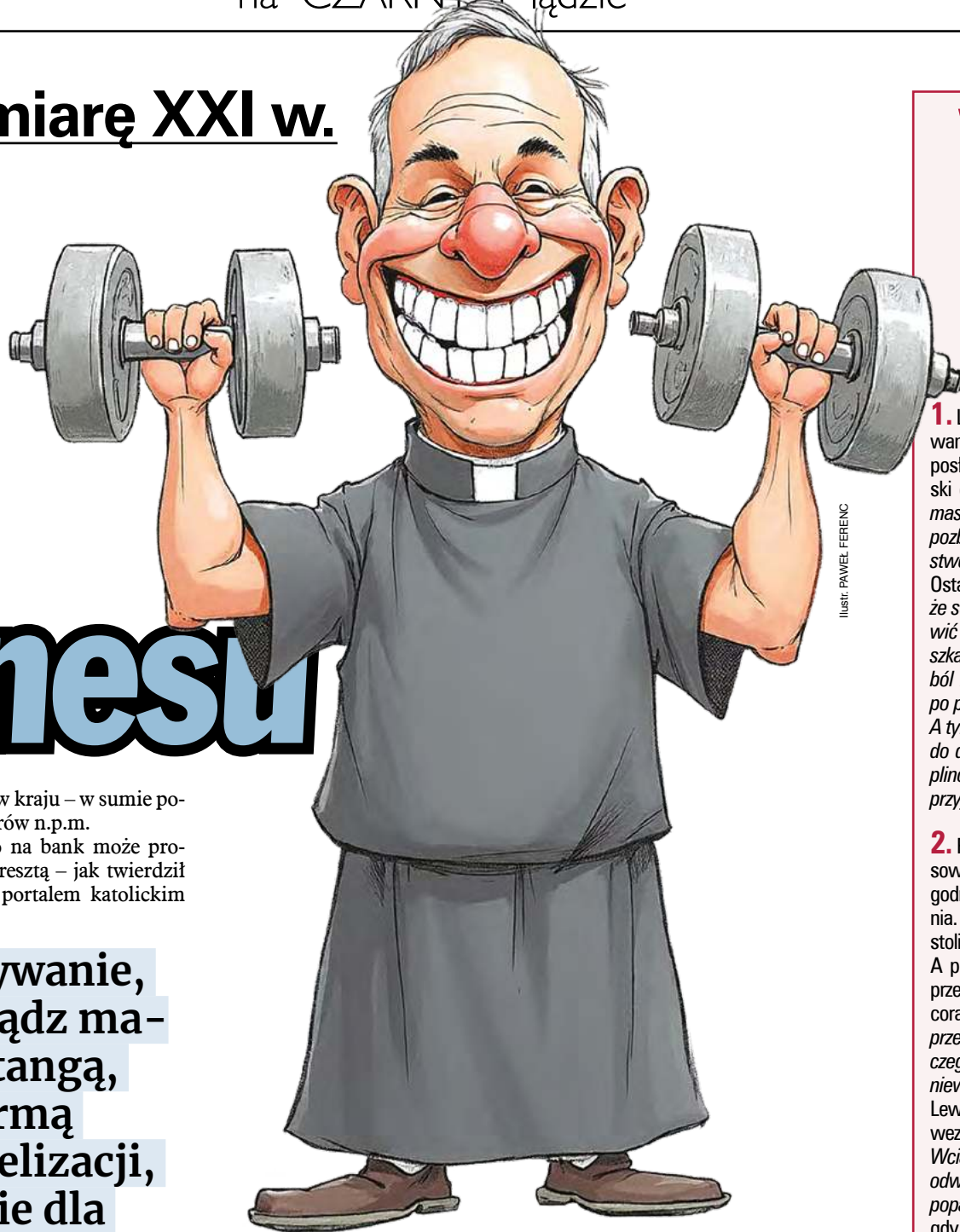
Stanisław Cat-Mackiewicz
– powrót antykomunisty do PRL

Straż Ochrony Kolei
– bliskie związki z Kościołem

tygodnikprzeglad.pl



Polski ksiądz na miarę XXI w.

Paker
i spec
od biznesu

Ilustr. PAWEŁ FERENC

Odpowiedź na pytanie, z kim graniczy Rosja, jest – jak twierdzą żartownisie – prosta: z tym, z kim chce. Wydaje mi się, że jedynie słuszna odpowiedź na pytanie, czego uczą księży, brzmi: tego, czego chcą. I nie idzie mi o encykliki papieskie, lecz inne niż religia przedmioty. Przykład idzie z gospodarnej Wielkopolski, a konkretnie – VI Liceum Ogólnokształcącego im. Ignacego Paderewskiego w Poznaniu.

Niemoralna propozycja?

Lokalna „Wyborcza” czepiała się, że ks. Łukasz Łukasik prowadzi takie przedmioty jak biznes i zarządzanie oraz podstawy przedsiębiorczości. Ks. Łukasik przyznał, że pomysły prowadzenia ich przysły od dyrekcji proszącej go, by uczył w tych klasach, w których nie prowadzi religii. Wymogi formalne spełniał. Nie on pierwszy w tym ogólniaku przecierał szlaki, wcześniej klecha uczył tam angielskiego i nikt się o to nie przyderdał.

Ks. Łukasik powiedział poznańskiej „Wyborczej”: *Na pierwszej lekcji w każdej klasie przedstawiłem się i nie ukrywałem, że jestem księdzem. Zresztą chodzę w koloratce. Zapytany o to, jak młodzież ma się do mnie zwracać, odparłem, że miło mi będzie, jeśli będą używali zwrotu „proszę księdza”, ale nie mam nic przeciwko, jeśli chcą mówić „proszę pana”.*

Wszechstronny klecha kiedyś współzarządzał Caritasem w miejscowej diecezji, gdzie zajmował się marketingiem i pozyskiwaniem funduszy na działalność charytatywną. Wiek jest nie tylko teoretykiem, ale i praktykiem. Czyli doskonale wie, czego uczy. A nie każdy nauczyciel może to o sobie powiedzieć, co chyba wszyscy znamy z własnych doświadczeń.

Ks. Łukasik prowadzi na Instagramie konto „Energetic Priest”, pokazując foty, jak trenuje z hantlami na siłowni i chodzi po górach. Jest dumnym zdobywcą Korony Gór Polskich, czyli 28 najwyższych szczytów

pasów górskich w kraju – w sumie ponad 30 tys. metrów n.p.m.

Na moje oko na bank może prowadzić wuef. Zresztą – jak twierdził w rozmowie z portalem katolickim Deon –

pokazywanie, jak ksiądz ma-cha sztangą, jest formą ewangelizacji, choć nie dla wszystkich zrozumiałą. Dodał, że nie-raz jego para-fianie dzięki niemu zaczy-nają chodzić na siłownię, a pakujące chłopaki udają się do kościoła.

Poznański duchowny podsumowuje swą filozofię następująco: *Jeśli wierzymy, że ciało jest świątynią Ducha Świętego, powinniśmy je szanować. Nie tylko w kontekście życia w czystości, ale też dbania o to ciało, inwestowania w nie. Jeśli będę chory, niesprawny fizycznie, wpłynie to na moją kondycję psychiczną i sferę duchową. Wierząc, że człowiek jest stworzony na obraz Boży, powinniśmy dążyć do tego, by nasze ciała były zdrowe.*

Przyznam, że mój otyły ksiądz katecheta z podstawówki zyskał wśród uczniów szacunek, gdy powiedział, że za młodu miał niezłe wyniki w podnoszeniu ciężarów. Jednak chyba nie najlepiej siłę ową wykorzystał, bo wydalono go parę lat później ze stanu kapłańskiego za pobicie ucznia na religii, które skończyło się wyrokiem w zawieszeniu.

Ku przyszłości

Uważam, że ks. Łukasik daje nadzieję wszelkim uczącym w szkołach księżom, a także w ogóle katechetom i katechetkom. Bo nie może być tak, że nawiedzona pinda katecheta uczy wyłącznie o kalendarzyku na niesławnym WDŻ, czyli wychowaniu do życia w rodzinie. Przecież to zwykle matka i żona, może uczyć biznesu, wszak tylko Polka katolicka potrafi zrobić dla sześciuosobowej rodziny dwudaniowy obiad za 40 zł.

O księżach biegłych w biznesie napisano w Polsce już tyle, że w sumie zamiast wsadzać ich do paki – gdy okaza się zbyt przedsiębiorczy – trzeba ich posłać do klas, aby uczyli, jak robić grube interesy. Uważam, że uczelnia ojca Rydzka powinna mieć uprawnienia, które pozwolą zagospodarować tysiące duchownych i katechetów, prześlado-

wanych za wiarę i olewanych przez uczniów. Ostatnio wyszło na jaw, że we Wrocławiu tylko co dziesiąty uczeń szkół ponadpodstawowych chodzi na religię.

Nasz naród nie może sobie pozwolić na marnowanie talentów rzemieślniczych i wybitnych fachowców. Nauczycieli brakuje – tylko pasjonatki i nienadający się do niczego innego zostają w zawodzie tak marnie opłacanym – a księża chętnie się poświęcą dla dobra przyszłych pokoleń. Więc ksiądz matematyk będzie stosował na zajęciach przykłady biblijne, np. z rozmnożenia chleba. Katecheta chemika nauczył dziać wzoru chemicznego przemiany wody w wino. Zakonnica polonistka pokaże piękno starostamentowej Pieśni nad Pieśniami. Na geografii można poznawać świat i Polskę śladami pielgrzymek JP2 i sanktuariów maryjnych.

Jako iż obecna władza głęboko w dupie ma nauczanie – czego symbolem są zaplanowane w budżecie na przyszły rok, żenujące pięcioprocentowe podwyżki pensji na poziomie inflacji – poznański ogólniak może być forpaczka pożądanych zmian w szkołach. Co minister edukacji Barbarze Nowackiej poddajemy pod rozwagę!

ZUZ

WIARA
CZYNI
CZUBA

1. Lori Alexander to autorka wideobloga „Zreformowana Żona”, w którym uczy chrześcijanki, jak być posłuszną mężowi. Kiedyś porównała seks małżeński do mycia szcra (Kiedy czyścisz swoją toaletę, masz błogosławieństwo czystej toalety. Kiedy nie pozabawiasz męża jego praw, masz błogosławieństwo męża, który jest z ciebie bardzo zadowolony). Ostatnio poszła krok dalej: Chce, żebyście wiedzieli, że seks sprawia mi ból. Ale odrobina bólu, żeby sprawić przyjemność mojemu mężowi, nigdy mi nie przeszkadzała. W naszej kulturze zachowujemy się, jakby ból był najgorszą rzeczą na świecie. Zabicie dziecka po pupie? Okropne! Ból podczas stosunku? Straszne! A tymczasem służę one dobru celowi: jeden służy do dyscyplinowania dzieci, żeby wyrosły na zdyscyplinowanych dorosłych, a drugi służy do dawania przyjemności naszym mężom.

2. Parlament meksykańskiego stanu Jalisco przegłosował dekryminalizację przerywania ciąży do 12. tygodnia – dotychczas kobiecie groziło za to rok więzienia. Kardynał Francisco Robles Ortega, arcybiskup stolicy stanu, Guadalajary, jest naturalnie oburzony. A ponieważ Jalisco to już 11. stan Meksyku, który przestał wsadzać za aborcję, reakcja purpuratów jest coraz bardziej histeryczna. Pewnego dnia staniecie przed Bogiem i będziecie musieli odpowiedzieć, dlaczego ochwalliliście prawo mające na celu zniszczenie niewinnych istnień – krzyknął kardynał do posłów. Lewicowego gubernatora stanu Enrique Alfaro Ortegu wezwał – nieskutecznie – do zawetowania ustawy: *Wciąż jest czas, aby powstrzymać ten kataklizm, miej odwagę nie przejść do historii jako gubernator, który poparł ustawę zatwierdzającą śmierć.* Jak to miło, gdy biskupi szczekają, a karawana idzie dalej.

3. Gubernator Michigan Gretchen Whitmer wzięła udział w dziwacznych tiktokowych trendach, na którym jedni ludzie ledzą drugim z ręki. Wystąpiła w kanale youtuberkki Liz Plank zatytułowanym „Chip Chat” – i w ramach wspomnianego trendu Liz, siedząc na stołku, zeżarła chipsa z ręki stojącej gubernatorzycy. Konferencja Katolicka Michigan wydała w tej sprawie oświadczenie: *To nie jest tylko niesmaczne, to jest przykład aż nadto nam znanej sytuacji, w której urzędnik publiczny kpi z osób wierzących i ich praktyk* – ogłosił dyrektor KKM Paul Long. Bill Donohue, szef Ligi Katolickiej, poszedł krok dalej: *Jest to wyraz staroświeckiej antykatolickiej bigoterii. To wyśmiewanie Komunii Świętej. To polityczne samobójstwo.* Czy samobójstwo to grzech większy czy mniejszy niż świętokradcza kpina?

4. Jeremy Pryor, autor książki „31 kreatywnych sposobów na zbudowanie rodzinnej drużyny”, wie, co na pewno nie buduje rodzinnej drużyny: nadmierna obecność ojca. Pryor wziął na celownik kreskówkę „Bluey” – australijski serial dla dzieci opowiadający o przygodach rodziny złożonej z psów. Pies samiec wyznacza bowiem zle wzory: *Uosabia prawie wszystkie elementy tradycyjnej matki, oczyszczone z istoty historycznego ojca. (...) Tata, Bandit, jest postrzegany jako sprawujący stałą opiekę, zawsze obecny towarzyszy zabaw dla swoich dwóch córek Bluey i Bingo. Istnieją setki interesujących elementów ojcostwa, które można wyciągnąć ze studiowania interakcji Boga z metaojcem (Abramem), ale jestem prawie pewien, że Bandit nie jest w żaden sposób powiązany z tym rozumieniem ojcostwa. Olaboga!*

WIEŚCI Z KRUCHTY

➤ Po ponad 20 latach ks. Paweł Gronowski przestanie pełnić funkcję dyrektora Radia Plus Gniezno. Duchowny stracił również stanowisko proboszcza w parafii Zdziechowice (woj. wielkopolskie) oraz został objęty karą suspensy przez prymasa Polski abepa Wojciecha Polaka. Według nieoficjalnych informacji powodem zerwania z księdza koloratki jest fakt, że jest ojcem dwójki dzieci. A Kościół tak narzeka na niski przyrost naturalny...

➤ Do biura imperium Tadeusza Rydzka, fundacji Lux Veritatis, wkroczyli inspektorzy NIK. Przedmiotem zainteresowania kontrolerów jest sprawa przelewów z Funduszu Sprawiedliwości. Wiadomo bowiem, że za czasów rządów Prawa i Sprawiedliwości działalność dyrektora Radia Maryja była hojnie pasiona państwowymi pieniędzmi. Tylko w latach 2020–2023 fundacja Rydzka została zasilona kwotą 12 mln 605 tys. zł. Kolejne przelewy na kwotę 7 mln 178 tys. zł miały wpłynąć w latach 2024–2026, zostały jednak wstrzymane przez resort sprawiedliwości w styczniu 2024 r., gdy zapowiedziano audyt. Kontrola potrwa do początku 2025 r.



Rys. MIROSLAW HAJNOS

➤ Na trzymiesięczny areszt sąd skazał Jana J., 75-letniego emerytowanego księdza z okolic Wrocławia, podejrzanego o molestowanie seksualne i gwałt na niepełnosprawnej intelektualnie osobie małoletniej. Do przestępstwa miało dojść dwukrotnie, ostatni raz 4 października. Następnego dnia duchowny sam zgłosił się na komisariat policji. W trakcie przesłuchania nie przyznał się do zarzucanych mu czynów, a odpowiedział, że słowa kapłana były niestosowne i nie powinien paść z ambon. Pokuty niepokornemu księdzu nie zadano.

➤ W niedzielę 6 października w parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego w Luboniu-Lasku (woj. wielkopolskie) ks. Waldemar Babicz nawoływał o natychmiastowe uwolnienie z aresztu ks. Michała Olszewskiego oraz więzienie dla towarzysza Palikota i jego współników oskarżonych o defraudację 70 mln zł. Archidiecezja poznańska po przestąpieniu na wyrażeniu lekkiej skruchy i poinformowania, że słowa kapłana były niestosowne i nie powinny paść z ambon. Pokuty niepokornemu księdzu nie zadano.

➤ Poznański sąd rejonowy ponownie uniewinnił Marka M., który w 2019 r. podczas performansu jako drag

queen „poderznął gardło” dmuchanej lalce mającej przyczepioną podobiznę abepa Marka Jędraszewskiego. Zdaniem sądu artysta nie nawoływał do zabicia hierarchy ani go nie znieważał. Co więcej, jak zauważyła sędzia, pokrzywdzony, który jest hierarchą kościelnym, który publicznie wyraził kontrowersyjną opinię, powinien i musiał się liczyć z różnymi reakcjami i komentarzami, w tym także ze strony środowiska LGBT. W pełni zgadzamy się z opinią sądu.

➤ Nowe doniesienia w sprawie śmierci młodego mężczyzny w mieszkaniu księdza na plebanii w Sosnowcu w marcu bieżącego roku. Śledztwo zbliża się do finału, a prokuratura zleca ostatnie czynności w sprawie, która jest prowadzona pod kątem nieumyślnego spowodowania śmierci. W toku badań ustalono, że w butelce, którą klecha wyrzucił w żarło tuż przed przyjazdem służb ratunkowych, znajdował się butanodiol. Substancja ta, choć legalna, jest potencjalnie śmiertelna i może być wykorzystywana jako pigułka gwałtu. Ksiądz odmówił składania wyjaśnień, a szczegóły zdarzenia pozostają niejawne do zakończenia dochodzenia.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Wolnoamerykanka

Jeśli Chiny przestaną się rozwijać gospodarczo, to staną się agresywne?

Turcja wstępuje do BRICS. Do organizacji państw uważanych za szybko rozwijające się gospodarczo – ale też państw przeciwników preferowanego przez kolektywny Zachód porządku międzynarodowego. Podziału naszego globu na państwa praktykujące demokrację parlamentarno-gabinetową i liberalną wolnorynkową gospodarkę, czyli szlachetną cywilizację Zachodu oraz zapóźnioną cywilizacyjnie resztę świata.

Do „reszty” zaliczamy wszystkie te państwa, których elity nie chcą kopiować zachodniej cywilizacji – choć przecież jedynej słusznej, bo jedynie skutecznie prowadzącej do szczęścia i dobrobytu swych obywateli.

Taki podział był jeszcze zrozumiały w czasach zimnej wojny między USA a ZSRR. Zwłaszcza że upadek ZSRR sprawił, iż dziesiątka państw Europy Środkowo-Wschodniej rychło dołączyła do owego Zachodu. Ale historycznie te państwa i ich terytoria zawsze były częścią tegoż Zachodu, choć zwykle jego peryferiami.

Państwa pozostałe – zwane wtedy niezaangażowanymi albo pogardliwie Trzecim Światem – po zimnej wojnie wybrały własne, dostosowane do lokalnej specyfiki, drogi rozwoju.

Największy sukces osiągnęły Chiny, które już są drugą światową gospodarką i globalnym mocarstwem. Na podobne mocarstwo chcą awansować konkurujące z nimi Indie, coraz bardziej bogate i najmilsze zachodnim demokratom, bo praktykujące u siebie wybory parlamentarne.

W Rosji przeszczep zachodniego modelu się nie przyjął. Reakcją na nieudany eksperyment jest obecny państwowo-oligarchiczny kapitalizm i system „demokracji suwerennej”. Rozwój Rosji zablokowała wojna z Ukrainą. Nowe otwarcie możliwe jest dopiero po zakończeniu walk na froncie.

Lokalnym mocarstwami stały się Brazylia i Turcja. Pragnie nim zostać Republika Południowej Afryki. To ona wraz z Brazylią, Chinami, Rosją i Indiami założyły w 2009 r. BRICS. Forum konsultacji zwane z angielska „Cegłami”. Dziś współpracują z nim też Iran, Egipt, Etiopia i Zjednoczone Emiraty Arabskie.

Cegła do cegły

Akcesja Turcji do BRICS nadaje tej grupie nową jakość. To polityczne wzbogacenie jej o regionalne mocarstwo i jego aktywny międzynarodowo biznes. Dodatkowo Turcja jest politycznie obrotowa.

Należy do NATO, sojuszu militarnego kolektywnego Zachodu, jest tam niezwykle ważną wschodnią flanką. Jest też państwem formalnie oczekującym od ponad dwóch dekad na akcesję do Unii Europejskiej.

Ale Unia Europejska i Turcja nie starają się, aby to małżeństwo sfinalizować. Gospodarka turecka praktycznie jest już zintegrowana z gospodarkami państw UE. Formalna polityczna obecność w Unii wiąże się z dostosowaniem systemu politycznego i obyczajowości tureckiej do norm liberalnego Zachodu. Norm krępujących politycznie tureckie elity, bulwersujących obyczajowo konserwatywnych obywateli tureckiej prowincji.

Akcesja Turcji do BRICS wywołała radość zapiekłych przeciwników Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Mozolnie sumujących potencjały gospodarcze należących tam państw. Upatrujących w „Cegłach” alternatywy wobec UE i USA. Zapominających, że to zrzeszenie jest nadal

jedynie konsultacyjnym forum, a nie sformalizowanym sojuszem polityczno-gospodarczym.

BRICS nie ma wspólnego rynku, wspólnej waluty. I nie wiadomo, czy kiedyś się tego dorobi.

Jego założycielami są państwa o sprzecznych interesach gospodarczych. Czasem sobie politycznie wrogie, jak Chiny i Indie. Akcesja Turcji, być może też niebawem Argentyny, powiększy jeszcze pola konfliktowe.

Dlatego BRICS najlepiej się sprawdzi, kiedy trzeba napisać rezolucję postulującą budowę świata wielobiegunowego, czyli przywalić w koncepcję świata dwubiegunowego egzystującą jeszcze w mediach i elitach politycznych USA i państw Unii Europejskiej. Zakorzenione w polskich elitach postsolidarnościowych. Wymierających już.

być przygotowanym na wieloletnią wojnę. Jej powodzenie zależy od potencjału przemysłu stale uzupełniającego straty sprzętu militarnego – i od zasobów ludzkich.

Zdaniem amerykańskich ekspertów wojnę na wyczerpanie gospodarek też mogą wygrać Chińczycy.

Chiny mają nadal trzykrotnie więcej młodych mężczyzn gotowych do wojska. A do tego, jako jedyne państwo na świecie, dzięki licznym schronom – zwłaszcza w Tybecie – mogą przeżyć powszechną światową wojnę nuklearną.

Dlatego wśród administracji prezydenckiej zaczyna dominować pomysł gospodarczego stłumienia rosnącej potęgi Chin. Zapożyczoną zresztą od Chińczyków bronią.

Skoro państwo chińskie wspiera rodzime firmy licznymi subsydiami, bezpośrednimi i pośrednimi, i jeszcze promuje chiński eksport, ogranicza import – to wolnorynkowe, liberalne gospodarczo USA też zacznie używać państwa do wspierania amerykańskiej prywatnej działalności gospodarczej.

Zresztą tak już jest. Przerosowana przez prezydenta Bidena dyrektywa IRA, zwana ustawą o zapobieganiu inflacji, w rzeczywistości pompuje publicz-

ne, budżetowe pieniądze w rozwój zielonej energetyki, elektromobilności i przede wszystkim w inwestycje związane z produkcją półprzewodników.

Aby wzmocnić atrakcyjność rynkową rodzimych półprzewodników, dodatkowo nakłada się cła na chińskich konkurentów. Jako promocję ideałów wolnego rynku.

Kiedy to nie poskutkuje, administracja USA zamierza wprowadzić wsparcie gospodarcze zwane *friendshoring*. Czyli polityczną segregację partnerów gospodarczych i tworzenie więzi gospodarczych jedynie z firmami uznanymi za przyjazne. Pochodzącymi jedynie z państw sojuszników.

Kiedy w XIX wieku Japonia, Chiny, Korea nie chciały wolnego handlu z Zachodem, to ów demokratyczny Zachód wysyłał tam kanonierki, aby wyzwać te gospodarki z kajdan protekcyjnistycznej niewoli.

Dzisiaj gospodarka i społeczeństwo chińskie nie bogacą się jak kiedyś. Rośnie o 5 proc. rocznie, a nie o 14 proc., jak jeszcze niedawno. Dobrobyt Chin i Chińczyków zależy od handlu zagranicznego. Chińska proeksportowa gospodarka może jeszcze trochę urosnąć, szukając *friendshoringu* wśród państw BRICS. Ale niebawem to też może nie wystarczyć.

Czy dożyjemy czasów, kiedy chińskie okręty wojenne staną na redach portów USA i ich sojuszników?

A potem zażądają zniesienia ceł na chińskie samochody.

A nawet wolnego, pełnego otwarcia kolektywnego Zachodu na chińskie towary?

PIOTR GADZINOWSKI

PLURALIS MAIESTATIS

Latanie w kaftanie

Koszty uboczne wolnego zawodu

Ukraiński rzecznik praw człowieka Dmytro Łubieniec poinformował tzw. opinię publiczną, że ma oficjalne potwierdzenie ze strony rosyjskiej o śmierci młodej dziennikarki „Ukraińskiej Prawdy”. Wiktoria Roszczyna została wzięta do niewoli przez Rosjan, kiedy zbierała materiały prasowe na okupowanych terytoriach Ukrainy. Przedstawiciel wywiadu wojskowego Ukrainy Andrij Jusow potwierdził, że dziennikarka była na listach wymiany więźniów i spodziewano się jej powrotu do domu. Według pogłosek dziewczyna zmarła w trakcie transportu wojennego z Taganrogu do Moskwy. Po więcej szczegółów musicie się Państwo zwrócić do Redaktora Marka Sanowskiego, bowiem w naszej redakcji Ukraina leży w jego kompetencjach. Dodam jeszcze, że rzecznik Komisji Europejskiej Peter Stano 11 października br. powiedział na konferencji prasowej: *Łamanie praw człowieka i nadużycia wobec dziennikarzy nie mogą pozostać bezkarne. Takie jest od dawna stanowisko Unii Europejskiej* (cyt. za TVN24). Wyliczył zabójstwa, ataki fizyczne, bezprawne zatrzymania, a także inne formy zastraszania i przemocy wobec dziennikarzy wykonujących swoją pracę wymagającą bezwzględnej potępienia.

Prawdą jest, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Dlatego ja jako dziennikarka będę zawsze wskazywać na potrzebę ochrony prawnej – nawet jeżeli w ogromnym stopniu jest iluzoryczna – nas, gryziopiórków. I mam tu na myśli reporterów wojennych, dziennikarzy politycznych, dziennikarzy społecznych, ale także dziennikarzy sportowych, recenzentów czy zajmujących się zawodowo opisywaniem i oceną układania ikebany. A także – paparazzo. Bądźmy jak te święte krowy w Indiach! Od tych parzystokopytnych różni nas to, że niekoniecznie sramy swobodnie, popieprzając miejskimi uliczkami, co i rusz tamując ruch samochodowy. Od czasu do czasu jakiś dziennikarska krówka zapędzi się na pole minowe. Z potrzeby wrażeń, dla ambicji, dla idealistycznego kultuwowania prawdy lub cynicznego zarobku albo ze względu na złe rozpoznanie terenu (co zdarzyło się nawet Napoleonowi pod Waterloo, a nie oczekuję, aby ktokolwiek przorywnął nas do Napoleona), albo przez zwyczajny przypadek. Krówka może wrócić w całości, lekko okaleczona lub w formie befsztyka tatarskiego. Tak czy siak, nieomal zawsze (nie dotyczy tatara) będzie nosić na kopytkach zapach prochu. Jak już napisałam, prawo przyjazne dziennikarzom raczej nie działa, niż działa, a rezolucje zwykle mają wartość papieru, na którym nie wydrukowano.

W dodatku dziennikarstwo to tzw. wolny zawód, czyli oparty w gruncie rzeczy na jednostkowej odpowiedzialności co do jego wykonywania. W zawężonym znaczeniu oznacza to, że zawsze jesteś w robocie, bo przecież sobie łba nie odkryjesz. Ba! Tak zwani postronni również uważają, że kto raz został gryziopiórkiem, ten nim na wieki wieków zostaje. Dlatego możesz dostać w nos i na basenie publicznym, ktoś może nawrzeszczyć na ciebie w windzie albo za serię donosów możesz wyładować w pace. Frustratów pocieszam, że czasy, kiedy był to zawód niesza-

nowany, ale łączyły się z nim osobiste pozytywne profity, dawno minęły. W zasadzie... W zasadzie obecnie trzeba być pojebem, żeby go uprawiać! Jeb ten jest jednak naszą sprawą prywatną, jak job sprawą oficjalną. Innym jednak to rozróżnienie nie wchodzi łatwo do pał.

W tym felietonowym momencie proszę Ukochanych Czytelników, aby trzymali za mnie kciuki, jako że ja nie mogę zwinąć kopytek. Płyną do mnie zapytania dotyczące poprzednich tekstów: skąd ten mój pobyt na dołku? Oberwanie gazem od policji? Etc. Rzekłabym, że te zajścia miały miejsce z braku sympatii dla mnie, a ja to moje poglądy i wiedza, którą się z Państwem dzielę. Tak się złożyło, że prokuratura bez wstępnego rozeznania, posługując się jako materiałem dowodowym tylko zeznaniami w większości nieznanych mi lub ledwo znanych osób oraz donosami, oskarżyła mnie o przetrzymywanie w domu padliny. Zrobiła przeszukanie prokuratorskie (padliny – niet), skierowała na badania sądowo-psychiatryczne, a teraz dostałam powiadomienie, że będę miała i obowiązkowe badania sądowo-psychologiczne.

Prokuratura Rejonowa Łódź-Bałuty reprezentowana przez młodą wychowanicę szkoły Ziobry i Barskiego robi wszystko, aby wykazać, że jestem pierdolnięta jak kapelusznik. W ślad za prokuraturą poszedł, poinformowany o sytuacji domniemanego przechowywania przeze mnie padliny, Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Łodzi (oddział na Bałutach).

Rzekłoby się: ki chuj? Ale niestety nie można, bo bazując na domniemaniach podbitych autorytetem prokuratury poszedł do sądu wniosek o przymusowe osadzenie mnie w szpitalu psychiatrycznym.

Wierzcie mi albo nie – 22 października (może właśnie, kiedy czytacie Państwo ten felieton) sąd serio będzie deliberował nad tym, czy wymagam przymusowego odosobnienia w psychuszcze.

Tymczasem 28 października mam obowiązkowe badanie sądowo-psychologiczne. I tak sobie myślę: tylko się o mnie albo o tego mojego joba nie pobijcie, polscy urzędnicy państwowi! Nie jestem ojcem Pio ani nawet się za niego nie uważam (za Napoleona też nie, jak już wykazałam). A co za tym idzie, obcy mi jest dar bilokacji świętego kapucyna – jak mnie zamkniecie w szpitalu psychiatrycznym, to na żadne badania sądowo-psychologiczne się nie stawię! Nawet kalkucka święta krowa nie potrafi się – pozostając żywą – rozdziwić...

IZABELA SZOLC

Amerykański psycholog o żydowskich korzeniach, Erich Fromm (ten od „Mieć czy być”), w jednej ze swoich najbardziej kontrowersyjnych książek, „Anatomii ludzkiej destrukcyjności”, pisze o charakterze nekrofilnym, który definiuje jako *pasję do przekształcania tego, co żywe, w coś nieżywego; niszczenie dla samego niszczenia*.

Pasja destrukcji

Jak to często bywa w psychologii, pacjent ulega mechanizmowi projekcji, rzutując własne uczucia na innych. Premier Izraela Benjamin Netanjahu na forum ONZ 27 września br. mówił o *dzikich wrogach, dzikich mordercach, którzy dążą nie tylko do zniszczenia nas, ale także do zniszczenia naszej wspólnej cywilizacji i powrotu nas wszystkich do mrocznej epoki tyranii i terroru*. Żartując okrutnie w obliczu 42 tys. zabitych (z czego dwie trzecie to kobiety i dzieci!) przez Izrael mieszkańców Gazy, mówił o *szlachetnym dążeniu do zminimalizowania strat wśród ludności cywilnej*. Działania Hamasu porównał do nazistowskiego Holokaustu.

Uciekinier z Trzeciej Rzeszy, Fromm, zwraca uwagę, że innym przejawem nekrofilnego charakteru jest przekonanie, że rozwiązaniem wszelkich problemów lub konfliktów jest siła i przemoc. Jak ujęła to Simone Weil – przemoc, czyli *moc przekształcania człowieka w zwłoki*, to pierwsze i ostatnie rozwiązanie wszystkiego.

Odpowiedzią nekrofilów na problemy życiowe jest zawsze destrukcja. Jak czytamy w „Anatomii ludzkiej destrukcyjności”, *klasyczny wyraz tej postawy znajdujemy w wyroku króla Salomona w sprawie dwóch kobiet, które uznały dziecko za swoje. Kiedy król zaproponował, aby podzielić dziecko, prawdziwa matka woli pozwolić drugiej kobiecie je mieć; kobieta, która udaje matkę, decyduje się podzielić dziecko. Jej rozwiązanie jest typową decyzją nekrofilnej osoby z obsesją na punkcie własności*.

Netanjahu w siedzibie ONZ pokazał mapę błogosławieństwa. Widniał na niej Izrael i jego arabscy partnerzy tworzący most lądowy łączący Azję i Europę. Co baczniejsi obserwatorzy zwrócili uwagę, że Izrael na tej mapie obejmował Strefę Gazy i Zachodni Brzeg Jordanu. Zniszczenie się tej ekspansjonistycznej wizji oznacza wymordowanie kolejnych dziesiątków tysięcy żyjących tam Palestyńczyków oraz wypędzenie kolejnych milionów. Ziemię te będą żydowskie albo zostaną po nich zgłiszczą.

Śladami „boskiego markiza”

Donatien-Alphonse-François de Sade, często zwany boskim markizem, zwracał uwagę na pierwotną zależność między ludźmi: władczy stosunek człowieka do człowieka – zauważa w kapitalnym esej z 1978 r. politolog Franciszek Ryszka. *Stosunek taki zachodzi, gdy człowiek czerpie przyjemność z zachowania drugiego człowieka i gdy dla swojej przyjemności kwestionuje jego człowieczeństwo lub zadaje mu gwałt – w najszerszym pojęciu tego terminu* – pisze.

Niekiedy idzie o gwałty w sensie dosłownym – jak dobrze udokumentowane sytuacje z ośrodków zatrzymań, w których Żydzi straszą Palestyńczyków przemocą seksualną, niekiedy spełniając swe groźby. Sierpniowy raport Human Rights Watch opiera się na wywiadach z ośmioma lekarzami, pielęgniarkami i ratownikami medycznymi, którzy w rękach izraelskich przeżyli piekło. Izraelczycy – skarżą się ratujący życie innych – maltretują zatrzymanych, rażą prądem, biją, wieszają na łańcuchach przytwierdzanych za kajdanki do sufitu.

Dziwnie to przypomina *120 dni Sodomy* de Sade’a, gdzie ks. de Blangis zwraca się do osoby, która ma być przedmiotem rozkoszy: *dla świata już jesteś martwa, nie będziesz traktowana jak człowiek, ale jak zwierzę*.

Jeśli spojrzeć na dostępne tu i ówdzie w sieci filmiki kręcone przez izraelskich żołnierzy, z nieskrywaną radością dokumentujących własne zbrodnie wojenne, nasuwa się nieodparcie następująca diagnoza Ryski: *wszystko, co określa się mianem okrucieństwa, służy tylko temu, aby stać się częścią przyjemności – zazwyczaj nieodzowną, ale tylko instrumentalną. Czytając Sade’a, dochodzi się wciąż do przeświadczenia, iż jego bohaterowie czerpią szczególną satysfakcję z wywoływania wrażenia siły u osoby uczestniczącej w stosunku płciowym, przeto zadają ból, co wywołuje u nich wibracje silniejsze niż sama rozkosz*.

Rozkosz, jaką Izraelczycy czerpią z totalnego uprzedmiotowienia Palestyńczyków czy Libańczyków, nie jest nawet specjalnie tajona. Ofiary stają się rzeczami, można ich traktować jak zwierzęta prowadzone na rzeź. Arabskie media, z Al-Jazeera na czele, nie stosują cenzury, pokazując dokładnie pokawałkowane ciała dzieci, zniszczone szkoły i szpitale, kobiety z urwanymi kończynami. Gniew muzułmanów narasta i jest zrozumiały.

Okupacja: pedagogika demoralizacji

O tym, że wojna i okupacja cudzych terytoriów demoralizują społeczeństwo najeźdźców, przekonałam się, będąc parę miesięcy temu

Netanjahu: bożek zniszczenia.

Nekrofil z Tel Awiwu

w egipskim kurorcie na wczasach. W hotelu w Marsa Alam było wielu Rosjan. W ciągu paru dni zobaczyłam kilka sytuacji, gdy Rosjanie byli agresywni wobec Arabów, żądając od nich specjalnego traktowania i wciąż gardlując – zupełnie bezpodstawnie, bo personel hotelowy był wręcz usłużnie życzliwy – jakoby byli dyskryminowani z powodu swej narodowości.

Nie inaczej jest z chyba Żydami. *Władza demoralizuje, władza absolutna demoralizuje absolutnie* – ta trzeźwa konstatacja lorda Actona jest aż nadto boleśnie adekwatna w przypadku Izraelczyków, panów życia i śmierci na Bliskim Wschodzie. Dumnych z tego, że zaawansowana technika wojskowa pozwala im zabijać ludzi tysiące kilometrów od międzynarodowo uznanych granic państwa. Terroryzowanie Arabów weszło im w krew i ma destrukcyjny wpływ na państwo i społeczeństwo.

Rząd Netanjahu jest najbardziej prawicowy w dziejach Izraela. Szefem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych jest Itamar Ben-Gewir, mieszkający w Kirjat Arba – jednego z najbardziej ekstremistycznych osiedli żydowskich na okupowanym Zachodnim Brzegu. Kariera Ben-Gewira dokładnie pokazuje ześlizgiwanie się Izraela w klimat destrukcji i autodestrukcji.

Kiedy jeszcze Izrael był – choć szczerakowo – państwem prawa, Ben-Gewir był po wielokroć skazywany za

podżeganie do rasizmu wobec Arabów i wspieranie żydowskiego terroryzmu, że o niszczeniu mienia nie wspomnę. Mając lat 19, Ben-Gewir zaprezentował przed kamerami telewizyjnymi znaczek zerwany z samochodu ówczesnego premiera Icchaka Rabina, oświadczając: *Dotarliśmy do jego samochodu. Jego też dopadniemy*. Parę tygodni później żydowski ultranacjonalista zamordował Rabina w trakcie wiecu popierającego porozumienia pokojowe.



Przyszły szef MSW z dumą umieścił na swojej ścianie zdjęcie Barucha Goldsteina, amerykańskiego Żyda, który zmasakrował 29 palestyńskich wiernych w Hebronie w 1994 r. Kiedy po wyborach dwa lata temu Ben-Gewir przedstawiał pomysły, które chce realizować jako minister, głównym było pozwolenie izraelskim żołnierzom i policjantom na strzelanie do rzucających kamienie Palestyńczyków. O jego nekrofilskich skłonnościach świadczy, że swego czasu opublikował w mediach społecznościowych zdjęcie dwójki swoich dzieci trzymających ogromne plastikowe karabiny maszynowe w salonie gier z komentarzem, że *chce nauczyć je, co robić z terrorystami*.

Czarne chmury nad Żydami?

Czy to jest dobre dla Żydów? – zastanawiali się przez wieki mądrzy rabini, drapiąc się w zadumie po brodach. Diaspora

żydowska, koniec końców zależna od gościnności społeczeństw, w których mieszkała, niczym najwrażliwsza membrana wylapywała potencjalnie niebezpieczne nastroje.

Przez długi czas skądinąd, pisze izraelski historyk Shlomo Sand w książce „Kiedy i jak wynaleziono Ziemię Izraela”, Żydzi odczuwali *brak jakiegokolwiek wrogości ze strony „izraelitów”, miejscowych muzułmanów. Listy są pełne pochwał miejscowej ludności, która w przeciwieństwie do chrześcijan w Europie nie uważała judaizmu za niższą i pogardzaną religię*.

Dziś to nie wściekli muzułmanie ani też (rzekomy) antysemityzm mniej lub bardziej radykalnej lewicy są największym zagrożeniem dla Żydów na świecie. Jest nim Izrael i jego ludobójcza polityka.

Izrael miał jakoby stać się ojczyzną wszystkich Żydów (i wyłącznie Żydów), którzy powinni być wobec niego lojalni – lecz znacznie bezpieczniej potomkom Abrahama żyje się choćby w Stanach Zjednoczonych czy w Europie.

Bezwstyd, z jakim rządzony przez brutalnych nacjonalistów, złodziei i jawnych rasistów Izrael traktuje zachodni wstyd za Holocaust jako kartę kredytową, którą można pokryć koszty wszelkiego zniszczenia, morderstw, wypędzania – niekiedy po kilka razy w ciągu paru miesięcy! – milionów ludzi z ich domostw, budzi oczywisty sprzeciw. Sprzeciw ten wyrażają często rzesze lewicowych Żydów na całym świecie.

Warto skądinąd zdać sobie sprawę, że wśród najbardziej zawziętych rzeczników Izraela nie brak na poły szalonych amerykańskich prawniczych chrześcijan, wierzących, że zbawienie musi poprzedzić powrót ludu Izraela do Syjonu. Gwoli ścisłości, przed drugim przyjściem Jezusa wszyscy Żydzi – wedle tej wizji – muszą nawrócić się na chrześcijaństwo.

Lecz nadchodzi nieuchronnie czas, gdy karta kredytowa Zagłady, od lat nadużywana do niewyobrażalnych granic, osiągnie swój limit. Moim zdaniem nastąpi to raczej prędzej niż później.

Ostatnim schronieniem szubrawców nazwał pod koniec XVIII w. Samuel Johnson patriotyzm. Chyba przewidział on Netanjahu, który kreując się na zbawcę narodu żydowskiego, sieje wokół siebie śmierć i zniszczenie. Jest oczywiste, że nie jest to dobre dla mordowanych Arabów, lecz koniec końców nie będzie to zapewne dobre dla Żydów...

KATARZYNA KOENIG

KAZACZOK Z CZOŁGAMI

★ Brytyjski „The Times” donosi o fali dezercji w ukraińskiej armii. Ukraińska prokuratura generalna od początku roku wszczęła już przeszło 51 tys. postępowań karnych o samowolne opuszczenie jednostki, co oznacza dwukrotny wzrost względem ubiegłego roku. Jak wskazują rozmówcy „Timesa”, żołnierze, którzy zaciągnęli się do armii na początku wojny, wciąż służą na froncie i są dziś na skraju fizycznego i psychicznego wyczerpania, a dowództwo ani myśli zwolnić ich ze służby. Dezercja jest więc jedyną możliwością ocalenia życia.

★ Rekrutów wszak wciąż brakuje, zatem ukraińska policja regularnie organizuje łapanek, a mężczyźni poj-

many na ulicach ukraińskich miast wywozi bezpośrednio na front. Ostatnio spektakularną obławę zorganizowano w nocy z 11 na 12 października w klubach i restauracjach. Jak donosi ukraińska telewizja TSN, policja wdarła się m.in. na koncert zespołu Ocean Elzy w ukraińskiej stolicy, a łapanka doprowadziła do burdy i przepychanek z funkcjonariuszami. *Wstyd! i Hańba policji!* – krzyczeli uczestnicy koncertu. I tylko w polskich mediach wciąż powtarzają, że największym marzeniem każdego Ukraińca jest obrona ojczyzny.

★ O odbywających się regularnie protestach przeciwko łapancom i narastającej niechęci do władzy wywołanej na śmierć każdego mężczyźne,

który wpadnie jej w ręce, ukraińskie media piszą jednak rzadko i lakonicznie. Przyczyny tej sytuacji możemy znaleźć w apelu jednego z najważniejszych kijowskich dzienników, „Ukraińskiej Prawdy”: *Pragniemy zwrócić uwagę współpracowników, partnerów i organizacji międzynarodowych na trwające od dłuższego czasu systemowe naciski wywierane przez Kancelarię Prezydenta na redakcję i dziennikarzy „Ukraińskiej Prawdy”. (...) Obecnie praca redakcji jest zagrożona ze względu na: 1. Blokowanie korespondentom „UP” wstępu na wydarzenia państwowe i zabranianie urzędnikom państwowym rozmów z dziennikarzami „UP”. 2. Wywieranie presji na przedsiębiorców, aby zaprzestali reklamowania się w „UP”.*

3. Nienawistny i emocjonalny stosunek Wołodymyra Zelenskiego do dziennikarza politycznego „UP”. Te i inne sygnały dowodzą, że prezydent usiłuje wpłynąć na naszą politykę redakcyjną. Tak wygląda wolność słowa po ukraińsku.

★ Tymczasem francuski dziennik „Le Monde” donosi, że Ukraińcy przekazują drony malijskim rebeliantom: *Użycie dronów nie jest już tajemnicą. Stało się nawet powodem do dumy dla rebeliantów z organizacji CSP, którzy są w stanie wojny z malijskim rządem (...). W ostatnich tygodniach każdy atak dronów na bazy wojskowe w północnym Mali był transmitowany w mediach społecznościowych i chwalony przez zwolenników rebelii, głównie Tuaregów*. O tym, kto na przekazaniu dronów zarobił, dziennik nie poinformował.

MAREK SANOWSKI
Ukraina.tygodniknie@gmail.com

60 lat po Nikicie

Jak odszedł Chruszczow i dlaczego

60 lat temu, w październiku 1964 r., po 11 latach sprawowania władzy Nikita Chruszczow został przez plenum KC KPZR odwołany z funkcji I sekretarza partii. Dowiedziałem się o tym z krótkiej, podanej bez komentarza informacji z wieczornego wydania dziennika. Było to wydarzenie nie tylko zupełnie nieoczekiwane, ale wręcz sensacyjne. Bowiem zarówno przed nim, jak i po nim pierwsi sekretarze umierali na stanowisku: tak było w przypadku Lenina i Stalina, a później Breżniewa, Andropowa i Czernienki.

Postać Chruszczowa była oficjalnie różnie oceniana (oczywiście nie za jego rządów). Jak niemal każdy przywódca, miał na swoim koncie i zasługi, i błędy, a jego poglądy nie zawsze przystawały do rzeczywistości. W pierwszej połowie lat 60. ubiegłego wieku przebywałem na stałe w Związku Radzieckim. Mogłem na bieżąco obserwować sytuację polityczną i codzienne życie ZSRR, i porównywać radziecką rzeczywistość z polską.

Droga do władzy i jej umocnienie

Nikita Chruszczow przeszedł drogę dość typową dla radzieckich działaczy partyjnych. Pochodził z chłopskiej rodziny, jako dziecko pracował jako ślusarz. Kiedy nadeszła rewolucja październikowa, wstąpił do partii bolszewickiej, walczył w wojnie domowej. W 1929 roku został skierowany do moskiewskiej Akademii Przemysłowej i zaczął wspinać się po partyjnych szczeblach, a w wieku 45 lat doszedł do stanowiska I sekretarza KC WKP(b) Ukrainy i członka Biura Politycznego KC całej partii.

Po śmierci Józefa Stalina w 1953 r. został I sekretarzem KC KPZR. W ramach odchodzenia od praktyki stalinowskiej wprowadzono zasadę kolektywnego kierownictwa, przy czym za następcę Stalina uważany był nie I sekretarz, lecz premier, Gieregorij Malenkov. Utrzymał się on jednak tylko do 1957 r., kiedy to wraz z Władisławem Mołotowem, Łazarzem Kaganowiczem i świeżym ministrem spraw zagranicznych Dmitrijem Szepilowem został zaliczony do tzw. grupy antypartyjnej i usunięty z kierownictwa KPZR, a pięć lat później również z partii. Malenkov trafił resztą na stanowisko dyrektora elektrowni. Jak wówczas mówiono, całkowicie zautomatyzowanej – w związku z czym nie musiał podejmować jakichkolwiek decyzji.

Chruszczow powoli umacniał swoją władzę, objął w 1964 r. również stanowisko premiera. Dawało mu to możliwość podejmowania decyzji nie tylko na szczeblu partyjnym, ale też rządowym, co wykorzystał, wprowadzając w życie szereg kontrowersyjnych posunięć, które w znacznym stopniu przyczyniły się do tego, że władzę stracił.

Stopniowa i niepełna destalinizacja

W Związku Radzieckim destalinizacja następowała stopniowo. Jeszcze w 1954 r. z okazji urodzin Stalina ukazał się w „Prawdzie” panegiryk na jego cześć. W rok później rocznicę tę potraktowano zdawkowo. I wreszcie przyszedł rok 1956. Podczas XX Zjazdu KPZR Nikita Chruszczow wygłosił tajny referat piętnujący kult jednostki. Jednak nie był on do końca tajny. Kierownictwo PZPR rozpowszechniło go bowiem wśród aktywu partyjnego, w następstwie czego stał się powszechnie znany. Na jego treść często powoływano się podczas odbywającego się latem 1956 r. VII Plenum KC PZPR, które uruchomiło proces polskiego października. Jego kulminacją było słynne VIII Plenum przywracające Władysława Gomułkę na stanowisko I sekretarza. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że – w odróżnieniu od VIII Plenum, którego stenogram został opublikowany w par-

tyjnym periodyku „Nowe Drogi” – materiały VII Plenum nie były publikowane i ukazały się w wydaniu książkowym dopiero w 2007 r.

To, że Chruszczow zwlekał z otwartą krytyką Stalina, wydaje się uzasadnione. Trzeba bowiem pamiętać, że w środowiskach niedotkniętych represjami postać Stalina była kojarzona – przynajmniej w Rosji – ze zwycięstwem nad faszyzmem. Stalin był też obiektem powszechnego szacunku w Gruzji, gruziński aparat partyjny uważał go za bohatera – o czym przekonałem się osobiście podczas pobytu w Tbilisi. W rodzinnym mieście Stalina, Gori, nadal było jego muzeum.

Można zatem zrozumieć, dlaczego Chruszczow starał się możliwie jak najdłużej odwlekać moment publicznego potępienia Stalina. Nastąpiło to dopiero na XXII Zjeździe KPZR w 1961 roku.

Informacje o represjach wywołały szok wśród obywateli ZSRR. W mroźne wieczory na Placu Czerwonym tłumy mieszkańców Moskwy prowadziły ożywione dyskusje.

Obywateli próbowali podsłuchiwać zagraniczni dyplomaci i korespondenci, dla niepoznaki przebrani w konfekcję z radzieckich domów handlowych; obcokrajowca można było bezbłędnie odróżnić po ubiorze. Przebieranka niespecjalnie dała efekt – zagraniczników rozpoznawano po butach.

W efekcie zjazdu ostatecznie rozwiązano się z kultem Stalina. Jego zmumifikowane ciało zostało usunięte z mauzoleum, gdzie spoczywał obok Lenina, i przeniesione do grobu na ścianie Kremla. Zaczęto też demonstrować jego pomniki i zmieniać nazwy miast. Dotyczyło to także Stalingradu przemianowanego na Wołgograd. Bitwa Stalingradzka stała się Bitwą nad Wołgą. Co ciekawsze, w tyle pozostały inne kraje. W Warszawie do 1991 r. zachowała się *Aleja Stalingradzka*, a w Paryżu jedna ze stacji metra do dziś nosi nazwę *Stalingrad*.

Polityka kulturalna

Destalinizacja, rozumiana jako odchodzenie od wzorców minionej epoki, dotyczyła głównie sfery politycznej, w mniejszym natomiast stopniu propagandy i kultury. W środkach masowego przekazu, łącznie z prasą sportową, nadal dominował patetyczny styl, a w kulturze obowiązywał kanon socrealizmu. Jednak różne dziedziny kultury i sztuki były różnie traktowane w zależności od poglądów Chruszczowa.

Szczególnie dało się to zauważyć w architekturze. Zamiast monumentalnych budowli najpierw zaczęto budować proste domy mieszkalne, a następnie upowszechniono nowoczesne budownictwo nieróżniące się od architektury na Zachodzie.

Аста ла виста,
товарищи!



W literaturze pewnym przełomem było opublikowanie w roku 1962 w magazynie literackim „Nowyj Mir” opowiadania Aleksandra Sołżenicyna pt. „Jeden dzień Iwana Denisowicza” ukazującego losy przebywającego w obozie skazańca. Powstało też kilka filmów odbiegających od standardów socrealizmu, jak choćby „Jeden dzień jednego roku” czy sensacyjny „Człowiek amfibii” wyświetlany w Polsce po tytule „Diabeł morski”. Jednak dostęp do zagranicznej kinematografii był mocno ograniczony. W telewizji pokazywano, do czasu zaognienia stosunków, filmy chińskie, a także z innych demoludów – prawdziwą furorę zrobiła „Kariera Nikodema Dyzmy” – do rzadkości należało natomiast emitowanie filmów zachodnich. W licznych moskiewskich kinach też przeważały filmy radzieckie, czasem zdarzał się film polski czy czeski. Kiedy po raz pierwszy puszczono „Izdech muszkieterów”, do kina ustawiały się długie kolejki.

Nic natomiast nie zmieniło się w odniesieniu do sztuk plastycznych. Abstrakcja – zdaniem Chruszczowa *malowana ogonem osła* – nadal była wyklęta. Ci, którzy wpadli na ozdabianie abstrakcyjnymi wzorami elewacji nowych budynków, narażali się na kłopoty – usłyszałem od funkcjonariuszy partyjnych w Krzemieńcu.

Podobne podejście dotyczyło muzyki rozrywkowej. Jazz i rock były na indeksie. Dla uczczenia powrotu Walentyny Tierieszkowej z kosmosu w moskiewskiej telewizji wyemitowano program, w którym artyści krajów bloku wschodniego wykonali poświę-

cone kosmonautce kompozycje. Grupa czechosłowacka zagrała twista. Oklaski były zdawkowe, a w powtórkach programu czechosłowacki utwór został wycięty. Warto w tym miejscu zauważyć, że polscy decydenci wykazali się większą znajomością radzieckich realiów i nie puszczili popularnej u nas piosenki „Walentyna twist”.

Stosunki z Polską

W 1956 r. Nikita Chruszczow dwukrotnie odwiedził Polskę. Po raz pierwszy w marcu, kiedy przybył na VI Plenum KC PZPR – to, na którym jednogłośnie wybrano Edwarda Ochaba na I sekretarza KC. Obecność Chruszczowa stanowiła pewien ewenement – przedstawiciele *bratnich partii* bywali gośćmi zjazdów, ale nie posiedzeń plenarnych i nie zabierali tam głosu. Tym razem Chruszczow wystąpił i – zastrzegając, że nie chce mieszać się w polskie sprawy personalne – dość szczegółowo omówił relacje pomiędzy Prezydium (taką nazwę nosiło wówczas Biuro Polityczne) i Sekretariatem KC PZPR. Ten ostatni, jego zdaniem, powinien zajmować się tylko sprawami organizacyjnymi, a nie zastępować Prezydium w sprawach politycznych. Na głos z sali, że nam to nie grozi, radziecki przywódca zareagował dosyć nerwowo: *Jeżeli odrzucacie wzajemną wymianę doświadczeń, to mogę przerwać swoje wystąpienie*.

Drugi przyjazd Chruszczowa miał miejsce w październiku, kiedy na czele delegacji KPZR nieoczekiwanie i bez zaproszenia przybył do Warszawy tuż przed rozpoczęciem obrad historycznego VIII Plenum KC PZPR. Już na

lotnisku, a następnie podczas dwustronnych rozmów doszło do ostrej wymiany zdań pomiędzy Gomułką a Chruszczowem, a także pomiędzy przedstawicielami strony polskiej i radzieckiej. Niespodziewany przyjazd delegacji Gomułka kilkakrotnie nazwał ingerencją w polskie sprawy wewnętrzne. Chruszczow odparował: *Sami podejmujecie decyzje, ale przez to odpowiedzialność bierzecie na siebie*. (Pełny zapis rozmów formie notatki został umieszczony w książce pt. „Przełom października ‘56” wydanej w 2016 r. przez Fundację Oratio Recta). W latach późniejszych stosunki między obydwojema przywódcami się unormowały i Gomułka jako przywódca największego państwa sojuszniczego niejako w sposób naturalny jako pierwszy z zagranicznych gości zabierał głos na zjazdach KPZR.

Mówiąc o stosunkach polsko-radzieckich, nie sposób pominąć sprawy Katynia. Rozpowszechniona jest opinia, iżby Chruszczow chciał publicznie wyjaśnić sprawę zabójstwa polskich oficerów, jednak Gomułka się temu przeciwstawił. Nie jest to do końca precyzyjne. Jak dowiedziałem się z wiarygodnego źródła, Chruszczow na fali ujawniania zbrodni stalinowskich miał zamiar ogłosić prawdę o Katyniu na wiecu przyjaźni w jednym z radzieckich zakładów pracy. Gomułka uważał, że o takich sprawach nie powinno się mówić na wiecach. Sprawa ucichła i więcej już do niej nie wracano.

Na tym nie koniec. W roku 1962 polski ambasador w Związku Radzieckim w towarzystwie radcy ambasady składał wieniec pod pomnikiem w Katyniu. Na pomniku widniał napis oddający cześć zamordowanym w czasie II wojny światowej bez informacji o tym, kto tej zbrodni dokonał. Inspiratorem przyjazdu polskich przedstawicieli był ówczesny I sekretarz Komitetu Obwodowego KPZR w Smoleńsku, a uprzednio ambasador ZSRR w Polsce Piotr Abrasimow. Jest rzeczą oczywistą, że musiał mieć na to zgodę Moskwy.

Niespodziewana zmiana na szczycie władzy

Nikt poza wtajemniczonymi nie spodziewał się usunięcia Nikity Chruszczowa z najwyższych stanowisk w państwie. Kulisy tej operacji nie są powszechnie znane – dlatego snuto różne domysły.

Jedna z wersji mówiła, że Leonid Breżniew postanowił przejąć władzę, uprzedzając ewentualny zamiar usunięcia go z kierownictwa partii. W 1963 r. w kremlowskich kręgach chodziły słuchy o tym, że Breżniew ma być odwołany z funkcji sekretarza KC, ponieważ nie radzi sobie ze znajdującymi się w jego kompetencji problemami rolnictwa. Jednak same ambicje Breżniewa by nie wystarczyły. Prawdopodobnie zbiegło się parę innych okoliczności.

Pierwsza – że ludzie znajdujący się w kierowniczych gremiach mieli już dość jego nieco oryginalnych pomysłów dotyczących gospodarki. Przykładowo: Chruszczow przeniósł Ministerstwo Rolnictwa z Moskwy do jednej z wsi. W powtarzanych szeptem żartach pojawiały się rozwinięcia tego pomysłu: siedzibę resortu górnictwa należałoby usadzić w kopalni, rybołówstwa na kutrze, przemysłu lekkiego w szwalni, handlu wewnętrznego w sklepie, a kultury w teatrze, najlepiej kukiełkowym.

Drugi powód wiąże się z tym, że zdawano sobie sprawę z konieczności przeprowadzenia reform ekonomicznych przy wykorzystaniu doświadczeń węgierskich. Było to jednak niemożliwe za panowania Chruszczowa, który miał swoją wizję funkcjonowania gospodarki. Dopiero po jego odejściu premier Aleksiej Kosygin zaczął reformowanie gospodarki poprzez wprowadzenie rachunku ekonomicznego.

I w końcu trzeci powód, który wydaje się najważniejszy, to taki, że – według posiadanych przeze mnie informacji – Chruszczow zamierzał wprowadzić zasadę rotacji na najwyższych stanowiskach państwowych, co w oczywisty sposób nie mogło się podobać tym, którzy mieliby być rotowani. Więc wyrotowali jego samego.

BLAŻEJ KAJETAŃCZYK

Choroba nóg sprawiła, że nie chodzę już na zawody. Stałem się typowym telewizyjnym kibicem, a dodatkowe informacje czerpię z prasy, internetu i kontaktów z kolegami dziennikarzami sportowymi, które sobie bardzo cenię. Oczywiście najwięcej oglądam futbolu, a na Ligę Mistrzów czekam z taką niecierpliwością jak za licealnych czasów na randkę z Małgosią, sympatią z klasy IXa.

Liga Mistrzów

Obejrzałem mecz pierwszej kolejki Ligi Mistrzów między Manchesterem City a FC Barceloną. Tu czujny Czytelnik przyłapie mnie na błędzie. Przecież te kluby nie spotkały się w pierwszej kolejce. Oczywiście: zamiast o Lidze Mistrzów powinienem napisać o Lidze Mistrzyń. Obejrzałem mecz kobiecej piłki nożnej – i to mecz na wybitnym poziomie!

Momentami aż podskakiwałem z wrażenia w fotelu. Przecież te dziewczyny potrafią niemal tyle, ile ich koledzy (no, może nie ci z największych klubów). Poprawne przyjęcie piłki, drybling, celne podanie, widoczna dyscyplina taktyczna – to charakteryzuje dobrą piłkę. Nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że FC Barcelona, a zwłaszcza Manchester City, mogłyby z powodzeniem grać w naszej męskiej Ekstraklasie. Jedyne, w czym ustępowałyby futbolistom biegającym po naszych ligowych boiskach, to szybkość, ale nadrabiałyby to ambicją.

Faworytkami były zawodniczki FC Barcelona, obrończynie mistrzowskiego tytułu. Do obecnych rozgrywek przystąpiły wzmocnione polską napastniczką Ewą Pajor. Ewę, którą kupiono z niemieckiego VfL Wolfsburg, przyjęto w Barcelonie jak królową. Ona odpłaca się znakomitą grą w lidze. Barcelona prowadzi w tabeli z samymi zwycięstwami, a Ewa Pajor przewodzi strzelczynom z sześcioma bramkami i jedną asystą.

Manchester City awansował do Ligi Mistrzyń po kilku latach przerwy, a włodarze klubu, obawiając się o frekwencję, nie udostępnili reprezentacyjnego City of Manchester Stadium, lecz mniejszy obiekt, czego później bardzo żałowali.

Piłkarki z niebieskiej części Manchesteru zdominowały rywalki i zasłużenie wygrały 2:0. Ewy Pajor momentami prawie w ogóle nie było widać na boisku.

Nasi w Barcelonie

Lubimy się chwalić polskimi sukcesami w futbolu, choć nie bardzo mamy czym. Fakt, że w jednym z najbardziej znanych klubów świata, czyli w FC Barcelona, w tym sezonie znalazło się aż troje Polaków – obok Ewy Pajor także Robert Lewandowski i bramkarz Wojciech Szczęsny – odebrany został nad Wisłą z takim zachwytem, jak gdyby Polak postawił stopę na Księżycu. Szczęsny jeszcze nie zagrał, Lewandowski w La Liga spisyuje się świetnie (12 goli w 11 meczach), o Ewie Pajor w rozgrywkach krajowych i w Lidze Mistrzyń napisałem.

Co ciekawe, po wspomnianym meczu z Manchesterem City Ewę Pajor porównywano do Lewandowskiego. Ale tego z minionego sezonu, więc nie był to komplement. Media pisały wręcz o syndromie Lewandowskiego. Wówczas napastnik i kapitan naszej męskiej reprezentacji wyglądał na boisku jak zagubiony, nie trafiał z dogodnych sytuacji. Ewa Pajor raz strzelała do pustej bramki, ale piłkę na linii zatrzymała Laia López. Naprawdę – syndrom Lewandowskiego z minionych rozgrywek.

Tak czy tak, mecz był ciekawy, trzymał kibica, czyli mnie, przed telewizorem do ostatniej minuty. Po końcowym gwizdku sędzi ogarnęła mnie smutna refleksja.

Dlaczego nie możemy w Polsce oglądać tak dobrego kobiecego futbolu? Czy dożyję jeszcze czasów, w których polskie drużyny grać będą z sukcesami w Lidze Mistrzyń? I prędko odpowiedziałem sam sobie: nie, nie dożyję.

Panie piłkę kopią, i to jak!

Czy ciągle jeszcze są sporty męskie i kobiece?

U nas to jeszcze potrwa

Dziś kobieca piłka robi na świecie furorę. Kibice zapelniają nawet duże stadiony. Do gry weszły największe i najbogatsze kluby. To w pełni zawodowy sport. Nasze kluby wołać wydawać pieniądze na trzecio- czy czwartoligowych zagranicznych piłkarzy, którzy nie zawsze potrafią celnie podać piłkę, a jeśli już, czynią to w poprzek boiska lub do tyłu. Dziewczynom wszędzie płaci się mniej niż ich kolegom. Ale u nas często w ogóle się nie płaci albo daje jakieś symboliczne grosze, które nie pozwalają im całkowicie skupić się na zawodzie piłkarki.

Od jakiegoś czasu TVP Sport transmituje rozgrywki naszej Ekstraligi kobiet. Uczciwie przyznaję: czasem na nie popatrzę, ale bywa, że wcześniej wyłączam telewizor, wychodząc z założenia, że w pewnym wieku trzeba troszczyć się o oczy. I naprawdę nie jest to wina zawodniczek, które całe serce wkładają w grę. Nie da się robić wielkiego futbolu bez wielkich pieniędzy.

Reprezentacja Polski nie może się przebić do mistrzowskich rozgrywek. Odkąd rolę jej trenerki przejęła Nina Patalon – która to zajęcie traktuje poważnie, a nie jak chałturę – widać jakieś

postępy. Najlepsza trenerka niczego jednak nie zdziała bez świetnych piłkarek. Aż się boję, żeby po kolejnej porażce niecierpliwi działacze nie zwolnili jej z posady, bo naprawdę nie tam tkwi problem.

W tabeli kobiecej Ekstraligi prowadzi GKS Katowice, klub z wielkimi tradycjami, obecnie występujący w męskiej Ekstraklasie. Nie jest to jednak taka potęga jak gdzie indziej FC Barcelona, Arsenal Londyn, Paris Saint-Germain. Tymczasem budowanie silnej dyscypliny wymaga czasu. Dlatego napisałem, że ja już nie dożyję potęgi polskiej żeńskiej piłki (obawiam się, że męskiej także).

Szkocja, 1881

Zanim zawodowa piłka nożna kobiet osiągnęła takie szczyty jak dzisiaj, przechodziła przez burzliwe czasy. Pierwszy futbolowy klub dla płci pięknej założyla w Szkocji Helen Graham Matthews w 1881 r. i nazwała go swoim imieniem: Mrs Graham's XI. Ale nie przetrwał długo.

Oceniając jakieś zjawiska z przeszłości, nigdy nie powinniśmy zapominać o duchu czasu. Wówczas nie tylko kobiece futbol znajdował się na cenzurowanym. Uważano, że każda dyscyplina sportu jest szkodliwa dla zdrowia kobiet, ich stroje nieskromne, a miejsce pań jest przy dzieciach, w kuchni, w każdym razie nie na boisku.

Kościół katolicki papieską bullą (która chyba do dziś nie została unieważniona) zabraniał dziewczętom uczestniczenia w jakichkolwiek ćwiczeniach gimnastycznych.

Kobiece kluby piłkarskie w Anglii jednak raz po raz powstawały, po czym były prędko likwidowane. Największe chyba oburzenie spowodowały próby organizowania drużyn mieszanych lub meczów męskich jedenastek przeciw żeńskim.

Wszystko zmieniła I wojna światowa. Mężczyźni poszli walczyć, w fabrykach zastąpiły ich kobiety. W 1915 r. wszechwładna angielska federacja piłkarska FA zawiesiła męskie rozgrywki. Tymczasem pracujące w fabrykach dziewczęta zaczęły tworzyć zespoły. Wkrótce każde większe miasto miało swoją piłkarską drużynę, a niektóre po kilka. Na trybunach pojawiły się tysiące ludzi. Jeśli napiszę, że w Anglii było więcej chętnych obejrzenia piłkarskiego spektaklu w wykonaniu kobiet, niż dziś przychodzi na mecze naszej Ekstraklasy, zapewne się nie pomylę.

Wojna się skończyła, mężczyźni wrócili do fabryk, a kobiety przegoniono z piłkarskich stadionów. I to dosłownie. W 1921 r. angielska federacja oficjalnie zabroniła kobietom grać w piłkę i rozwiązała wszystkie kluby – a było ich już kilkadziesiąt.

Zakaz trwał przez 50 lat. Oficjalnie został zniesiony dopiero w 1971 r. Trzeba było czekać kolejnych 47 lat, aby udzielono zgody na zawodowstwo w kobiecych angielskich klubach. Dziś niemal każdy wielki klub – Arsenal, Chelsea, West Ham – ma profesjonalny żeński zespół.

Rozumiem, takie czasy, że równouprawnienie wkracza przez szeroko otwarte drzwi.

Na skoczni i na żużlu

Kto jest przeciw, ten nie czuje ducha czasu i najchętniej zrobi, jeśli zapisze się do wielkiej i zjednoczonej partii Jarosława Kaczyńskiego, w której obowiązują archaiczne poglądy rodem z XIX w., a w niektórych kwestiach nawet ze średniowiecza. Za legitymacją PiS nie tęsknię i nie chciałbym być zaliczany przez prezesa Kaczyńskiego do elity. Jeśli chodzi o równouprawnienie w sporcie, mam jednak pewne wątpliwości.

Dziewczęta dopuszczono do większości dyscyplin zarezerwowanych wcześniej tylko dla chłopów. Julia Szeremeta, która zdobyła srebrny medal w boksie olimpijskim, stała się nieomalże celebrytką. Boks olimpijski to łagodna forma tej dyscypliny. Nasza Julka zakończyła turniej z tylko troseczkę podbitym okiem. Ale panie wchodzi też do ringu zawodowego, gdzie rękawice są twardsze, a ciosy mocniejsze. Kobiety walczą w klatce MMA, również w okrągłym ringu, gdzie ciosy zadaje się gołymi pięściami, twarze są poorane rozcięciami, a spod opuchniętych powiek nie widać świata. To nie moja bajka.

Kobiety skaczą na nartach, a nasze władze sportowe są krytykowane za przykładanie zbyt małej wagi do tej dyscypliny, w której zdobywać można przecież olimpijskie medale. Prezes Adam Małysz obiecał, że się poprawi, i zatrudnił dla skoczek (czy to poprawny feminatyw od słowa skoczek?) jakiegoś wybitnego zagranicznego trenera.

Właściwie to nie ma już chyba dyscypliny uważanej kiedyś za wyłącznie męską, w której kobiety nie próbowałyby swoich sił. Nawet w wyścigach na żużlu czasem pojawiały się nieustraszone rajderki i choć rzadko dojeżdżały do czwartego okrążenia – a chyba tylko raz widziałem, jak żużlowczyni (znow pytanie o poprawność feminatywu) zdobyła punkt za trzecie miejsce na mecie, bo jeden z rywali się przewrócił – otrzymywały wielkie brawa od publiczności.

Faceci ze wstążką

Dla równowagi mężczyźni wkroczyli na teren zarezerwowany dla pań. Myślę, że zaskoczę wielu Czytelników informacją, iż odbywają się męskie zawody, nawet mistrzostwa świata, w gimnastyce artystycznej. W Polsce jest to dyscyplina w ogóle nieznana.

Gimnastyczki rywalizują w ćwiczeniach ze wstążką, z maczugami, ze skakanką, z piłką i z obręczami. Panowie zrezygnowali ze skakanki i z maczuga, a ćwiczenia wolne przypominają te wykonywane podczas zawodów w gimnastyce sportowej. Tak czy tak, bardzo chciałbym obejrzeć, jak wygląda męska gimnastyka artystyczna – w tym celu musiałbym jednak pojechać do Korei, Meksyku, Australii albo Japonii. Ponieważ nie wybieram się tam, przynajmniej w najbliższym czasie, muszę zadowolić się słownymi opisami.

Jeszcze tylko pływanie synchroniczne, nazywane czasem wodnym baletem, trzyma się jako jeden z ostatnich bastionów pań. Na wszelki wypadek sprawdziłem w internecie, czy przypadkiem i tutaj nie doszło do równouprawnienia. Ale nie, panom wstęp na pływalnię podczas wodnego baletu o olimpijskie medale jest zakazany.

Żeby nie było tak różowo, wypadałoby wspomnieć, że na początku minionego stulecia dyscyplinę rozpropagowali panowie, a dziś podczas różnych – ale nie olimpijskich – zawodów rywalizują damsko-męskie duety. Gdziekolwiek spojrzeć – równouprawnienie.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY

Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny
Agnieszka Wolk-Laniewska – redaktor naczelny
Edyta Baker – sekretarz redakcji
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc – grafika, DTP
Katarzyna Szajowska – korekta
Autoryzy:
Przemysław Cwikliński, Idalia Dubicka, Piotr Gadzinowski, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Wojciech Mittelstaedt, Łukasz Piotrowicz, Marek Sadowski, Izabela Szolc, Maciej Wiśniowski

Oraz profesorowie:
Jan Hartman, Joanna Senyszyn, Andrzej Werblan

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:

00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848 84 48, 22 848 44 20, 22 848 96 68;
tel./fax 22 849 72 47 i 22 849 72 58

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849 59 38

INTERNET

www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca.
Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i źródła wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto:
str. 1-16 – 16.10.2024 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

– No kurde – jęknął minister Bodnar. – Z tym zawieszaniem prawa do azylu to prze-gięcie...

Premier Tusk obrzucił Bodnara wilczym spojrzeniem.

– Czy nie można by... – Bodnar chciał coś dodać, ale Tusk mu przerwał:

– Jeszcze słowo, a zostaniesz poddany procedurze czasowego terytorialnego zawieszenia prawa do wypowiedzi.

Gdyby niedaleko był jakiś kubeł, to do niego wsadziłby minister swoje zdumione oblicze.

...

Na posiedzeniu gabinetu Tusk spojrzął na swoich wszystkich ministrów (szczególną uwagą obdarzając ministrami Hennig-Kłoskę) i rzekł: – Zanim któreś z państwa zabierze głos w wiadomej sprawie, radzę wziąć pod uwagę czasowe terytorialne zawieszenie państwa prawa do rządzenia.

Ciszę, która zapanowała po tych słowach, rozprasało tylko pociąganie nosem przez ministra Nitrasa.

...

– Ogórkowa? – skrzywił się Tusk po skosztowaniu pierwszego dania.

Tuskowa spuściła wzrok.

– Myślałam, że od czasu powodzi zupy znów ci smakują... – szepnęła, zabierając talerz. – Zaraz dam ci zraz...

Tuskowie byli dobranym małżeństwem, dlatego Tuskowa bez słów zrozumiała, że jeśli w niedzielę poda rosół, to jej prawo do gotowania zostanie czasowo terytorialnie zawieszono.

...

W ciągu kilku dni premier ostrzegł:

– kierowcę przed czasowym terytorialnym zawieszeniem jego prawa do prowadzenia samochodu;

– ochroniarza przed czasowym terytorialnym zawieszeniem jego prawa do ochrania-

nia;

– sekretarkę przed czasowym terytorialnym zawieszeniem jej prawa do stenografowania;

– masażystkę przed czasowym terytorialnym zawieszeniem jej prawa do ugniatania;

– ministra Berka przed czasowym terytorialnym zawieszeniem jego prawa do błędu.

...

Ten wieczór premier postanowił spędzić sam – na oglądaniu telewizji. Skakał właśnie po kanałach, szukając czegoś innego niż reklamy, gdy coś mu przyszło do głowy.

– Muszę zadzwonić do Kierwińskiego – powiedział na głos.

Odpowiedział mu ledwie słyszalny dźwięk: coś między szumem a szmerem. Czyżby odezwał się stojący w doniczce figowiec debolistny?

– Uważaj, bo czasowo terytorialnie zawieszę ci prawo do fotosyntezy – mruknął premier.

PRZEMYSŁAW CÍWIKLIŃSKI

Dialogi dam,

z których obie żyją



JOANNA SENYSZYN dochodzi do siebie po operacji wyrostka. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** wychodzi z siebie, gdy słyszy, jaki wspaniały rok ma za sobą „Koalicja 15 października”.

Wołk-Łaniewska: – Otóż, jak się dowiadujemy, koalicja ma same sukcesy, a jeśli notowania wskazują, że w tej chwili nie wygrałaby wyborów, to oznacza, że lud nie dorósł do tego, żeby to zrozumieć.

Senyszyn: – Przypomina mi się Brecht: *Po wybuchu powstania 17 czerwca sekretarz Związku Pisarzy nakazał rozdać w Alei Stalina ulotki, w których można było przeczytać, że naród stracił zaufanie rządu i mógłby je odzyskać jedynie przez zdwojoną pracę. Czy nie byłoby wszak prościej, gdyby rząd rozwiązał naród i wybrał drugi?*

– Myślę, że jesteśmy na najlepszej drodze. A teraz stanowczo zmieniam temat. Opowiem ci o prawdziwej kobiecości.

– Dawaj.

– Siedzę sobie otóż w góralskiej chacie w Sopocie – jest taka, jakby kto nie wiedział – i obserwuję ludzi. Moje ulubione zajęcie. Idzie sobie parka, pani z panem. Pan niesie browara, jak bozia przykazała, pani kieliszek wina. *Wino mi się ulewa* – mówi pani do pana płaczliwym tonem: *To upij* – radzi pan praktycznie. A pani mu podstawiła kieliszek pod paszczę, żeby upił za nią... Czy też może dla niej... Uwielbiam, kiedy kobieta jest *taka mała*, że mężczyzna musi ją wybawiać z każdego kłopotu...

– Z każdego to w Polsce nie wybawi, bo aborcja wciąż nielegalna i do końca kadencji nic się nie zmieni. Ale à propos kobiecości: wpadła mi w ręce wyliczanka idiotycznych przepisów z różnych amerykańskich stanów. Wiele dotyczy kobiet. Na przykład: prawo stanu Ohio zakazuje kobietom noszenia wypolerowanych do połysku wysokich skórzanych butów...

– Żeby im się niewymowne nie odbijały?

– Nie inaczej.

– To znaczy, że brudne buty mogą nosić?

– Mogą. Za to w Detroit kobietom nie wolno obnażać się przed obrazem przedstawiającym mężczyznę...

– Nigdy nie wiadomo, który portret może się okazać portretem Doriana Graya...

– Dobrze, że mogą choć przed takimi z krwi i kości. Stan Montana zabrania kobiecie tańcze-

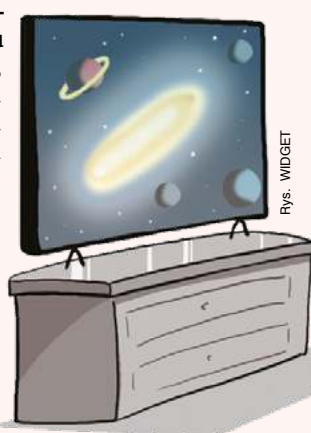
nia na stole, jeśli nie ma ona na sobie co najmniej 3 funtów i 2 uncji ubrań...

– Poczekaj, sprawdzam... 1,4 kg. To niedużo. – A skąd wiesz?

– Bo zawsze jak się ważę i okazuje się, że mam trzy kilo więcej niż poprzednio, to sobie mówię, że to wszystko ubrania... Ale skoro już jesteśmy przy prawdziwej kobiecości, to nie da rady, muszę o Annie Marii.

– Ale ty jesteś świadoma tego, że „kobiecość” to nie jest określenie obelżywe?

NA ŚWIECIE JEST TYLU IDIOTÓW, DLATEGO INTELIGENCJI TRZEBA SZUKAĆ NA INNYCH PLANETACH.



Rys. WIDGET

– Nie jestem pewna. W zamierzonych czasach moja wredna mamusia jako młoda dziennikarka robiła wywiad z żoną jakiegoś dygnitarza od kultury, która była naczelną jakiegoś pisma kulturalnego. Wróciła do redakcji i zaczęła opowiadać, jaka ta pani dygnitarzowa była kobieca... I nagle do jej pokoju wpadł naczelny, zamknął drzwi za sobą i wyszczał przez zęby: *Ty przestań wszystkim opowiadać, że ona jest idiotką...* Wracając do Anny Marii...

– Nawet rozumiem twój tok skojarzeń...

– Otóż nie wiem, czy widziałas konferencję lewicy z okazji rocznicy wyborów.

– Nie, jako rekonwalescentka nie mogę się de-nerwować.

– Otóż Anna Maria ma teraz nowy bon mot: *Jesteśmy partią propaniśtrwową, a nie think tankiem politycznym.*

– *Think* na pewno nie...

– *Z tankiem* nie byłabym taka pewna... Pamiętam takie przewisko z przedszkola: *Jesteś głupi i masz wszy jak ruskie tanki!* I jeszcze było o do-wożeniu...

– Tankiem dowożą?

– Taki dobry środek transportu jak każdy inny, tylko pali nieco więcej... Abrams 3 galony na milę.

– I teraz każesz mi to przeliczać na jednostki metryczne?

– W końcu jesteś profesorką ekonomii... Ale powiem ci, bo już sobie polczyłam. Wychodzi 700 litrów na 100 km. W każdym razie w wywiadzie dla „KryPo-la” gwiazda lewicy trzykrotnie użyła tego poetyckiego wyrażenia. *Że po wyborach planują dowieźć to, co obiecywaaliśmy i co blokuje obecny prezydent.*

– Akurat to, co oni obiecywali, blokuje PSL, a prezydent nie miał jeszcze okazji, bo do niego nie dowieźli, ale leć dalej.

– I jeszcze było, że *wszystkich rzeczy praworządnościowych nie można dowieźć. A także, że nie możemy pozwolić na to, żeby to ministra Kotula sprawy związków partnerskich nie dowiozła.* Cała koalicja wozaków, taka ich mać.

– Chciałaś powiedzieć: nieudolnych wozaków, bo co i rusz coś im spada z wozu i nie dowożą. Tusk chyba się jednak przeliczył, sądząc, że marginalizacja Czarzastych i Trzeciej Drogi umocni go na tyle, że będzie dalej rządził z odwiecznym PSL. A tu rok po wyborach, według IBRiS, PiS znów na prowadzeniu z poparciem 31,3 proc., PO – 30,7, Konfa – 9,8, 3D – 9,3, Lewica – 7,3 proc. To i tak lepiej niż kilka dni temu, kiedy PO wprawdzie wygrała z PiS o 1,8 pkt. proc., ale cała obecna koalicja miała 218 mandatów, w tym Czarzasta zaledwie 10, PiS – 188 mandatów, a Konfa – 54.

– Teraz już będzie inaczej, bo Tusk na kongresie pojechał Kaczyńskim i ogłosił, że zawiesi prawo do azylu. Słuchałam tego z nieco opadniętą szczęką i nie ja jedna, bo komentarze w weekend były bardzo krytyczne, także ze strony stałych piewców Platformy. Atoli już we wtorek okazało się, że prorządowe media dorosły do odpowiedzialności za ojczyznę i pan premier miał rację, kiedy mówił, że *to nie będzie przedmiotem negocjacji.*

– Tak, jakby do tej pory cokolwiek z kimkolwiek negocjował. Jednak tym razem wywołał publiczną wściekłość koalicjantów. Przypomniało mi to dowcip o gościu opowiadającym, że zastrzelił swojego psa. *Wściekły był?* – pyta kumpel. A gość na to: *Zadowolony to on nie był.*

– To zupełnie jak czworo ministrów z Nowej Lewicy, którzy na rządzie zgłosili zdania odrębne do strategii migracyjnej. W tym miejscu – uwaga – muszę lewicę pochwalić, co mi się rzadko zdarza. Nawet się nieco zdziwiłam ich pryncypialnością. Rąbka tajemnicy uchylił przewodniczący Czarzasty, który wytłumaczył, że votum separatary ministrowie NL zgłosili po tym, jak poprosili, żeby w strategii wpisać, że rozwiązania dotyczące azylu *będą zgodne z konstytucją* – i Tusk się na to nie zgodził.

– Czarzasty wygłosił też kłiwny monolog: *Odzyskać kontrolę. Zapewnić bezpieczeństwo. Zachować człowieczeństwo. Taka jest polityka Lewicy.* Gdyby ktoś miał wątpliwości, to tak ją twórczo rozwinął: *Lewica jest za odzyskaniem kontroli na granicy, Lewica jest bardzo za tym, żeby Polki i Polacy byli bezpieczni, ale jest też za zachowaniem człowieczeństwa.* Oczywiście nie do tego stopnia, żeby wyjść z koalicji, bo człowieczeństwo bez ministrowania i wicemarszałkowania jest niepełne.

– Dlatego swoje stanowiska dzielnie dowiożą do końca kadencji.

senyszyn@wp.pl, wolklaniewska@wp.pl

DĄBROWSKI RYSUJE



Rys. RYSZARD DĄBROWSKI